



Fiona McArthur

Ocalona

Tytuł oryginalny: Pregnant Midwife: Father Needed



ROZDZIAŁ PIERWSZY

-Czy to na pewno tu, tato?

Angus Campbell spojrział na chłopaka. Wciąż nie mógł uwierzyć, że ten stojący obok młody mężczyzna jest jego synem. Poklepał go po ramieniu.

-Tak, stary.

Jak można w ciągu zaledwie jednego weekendu przyzwyczać się do myśli, że jest się tatą? Potrząsnął głową i zapukał do drzwi domu, w którym mieszkał jego własny ojciec. Ze zdziwieniem stwierdził, że nikt nie odpowiada. Podeszedł do okna i zajrzał przez nie do środka.

Dom był dziwnie cichy. Jego ojciec był lekarzem rodzinnym i zawsze ktoś czegoś od niego chciał, dlatego takie chwile ciszy były prawdziwą rzadkością. Brakowało też krzątania się Louisy, która prowadziła ojcu dom i którą, jak się okazało, zamierzał poślubić.

Angus nacisnął klamkę drzwi wejściowych, pewien, że ustąpi, i nie mylił się.

Spojrzał na Simona, a potem szeroko otworzył drzwi.

-Wygląda na to, że nikogo nie ma w domu.

W tej chwili dostrzegł, że drzwi do łazienki otworzyły się i stanęła w nich owinięta jedynie w zielony ręcznik kobieta. Była zaróżowiona od gorącej wody i, nie wiedzieć czemu, skojarzyła mu się z kwiatem róży.

RS

RS

Simon, który też ją zauważył, natychmiast odwrócił wzrok w inną stronę, w przeciwieństwie do ojca. Angus bez skrepowania popatrzył w zielone oczy kobiety, podziwiając jej urodę.

-Przepraszam za najście - odezwał się.

- W czym mogę pomóc? - spytała lekko schrypniętym głosem, w którym natychmiast się zakochał. Nieznajoma nie spuściła wzroku, tylko spoglądała prosto w jego oczy.

OCALONA

13

-Szukam Neda - oznajmił, nie przestając na nią patrzeć. Świeża róża. - Czy on nadal tu mieszka?

- Aha. - Skinęła głową, jakby sobie coś uzmysłowiła. - Syn marnotrawny! Słyszeliśmy o twoim przyjeździe. Wszyscy pojechali do szpitala zobaczyć nowo narodzone dziecko. Daj mi chwilę, zaraz się ubiorę.

Weszła do jednego z pokoi i zamknęła za sobą drzwi. Angus odsunął się do tyłu.

-Uważaj, tato. Ona się ciebie nie boi.

Angus spojrział na syna, którego wcale nie znał, i przekreślił na bok głowę.

- Naprawdę? Na jakiej podstawie tak sądzisz?

Simon uśmiechnął się.

-Na podstawie mojej znajomości natury kobiecej.

-A jak mogłeś ją tak dobrze poznać, skoro żyjesz na tym świecie zaledwie kilkanaście lat?

Simon uśmiechnął się do ojca nieco bezczelnie, Angus zaś po raz kolejny odczuł ból spowodowany świadomością, że tak dużo z jego życia stracił. Gdyby od razu wiedział, że ma syna, sam zapewne byłby teraz zupełnie innym człowiekiem. Poczul, jak narasta w nim złość, ale zrobił wszystko, żeby ją stłumić. Teraz już wie.

- To proste. Mam cztery siostry, a kiedy się urodziłem, ty pracowałeś osiemdziesiąt godzin tygodniowo i podróżowałeś po całym świecie.

Angus pomyślał o kobietach, z którymi spotykał się przez te lata, ale uznał, że jego syn nie musi wiedzieć, że on sam też ma niemałe doświadczenie w tej dziedzinie.

-Więc wszystko o mnie wiesz?

-Mama mi o tobie opowiadała.

Angus poczuł dławienie w gardle. Simon miał zapewne na myśli kobietę, która prawie dwadzieścia ¹⁴ lat temu powiedziała mu, że poroniła. FIONA MCARTHUR Kobietę, którą kochał i którą chciał poślubić. Tylko że ona wybrała innego.

- Powiedziała, że muszę wszystko o tobie wiedzieć, na wypadek, gdyby coś jej się stało.

-Cóż, bardzo żałuję, że nie poinformowała mnie o twoim istnieniu wcześniej.

Spojrzał w szare oczy syna i ujrzał w nich tę samą złość, którą odczuwał on sam.

-To tak jak ja.

Mia Storm, nieświadoma emocji, jakie wzbudziła, zamknęła za sobą drzwi sypialni i oparła się o nie, oddychając ciężko.

W tym wysokim mężczyźnie było coś, co sprawiło, że jej serce zaczęło walić jak oszalałe, a w płucach zabrakło powietrza. Domyślała się, że to jej hormony tak na niego reagują i miała nadzieję, że jest w stanie nad tym zapanować. Przecież potrafi poradzić sobie z burzą hormonalną, jaką mają kobiety w ciąży, prawda?

Przyjechała do Lyrebird Lake, by zbudować nowe życie dla siebie i swojego nienarodzonego dziecka, uciekła od takich mężczyzn jak ten, który przed chwilą stanął w drzwiach domu.

Choć wcale go nie знаła, widziała po jego spojrzeniu, że miałby ochotę wepchnąć ją z powrotem do łazienki i zamknąć za nimi drzwi.

Skąd to się u diabła bierze? Czują, jak płoną jej policzki. Odsunęła się od drzwi, jakby stał za nimi młot pneumatyczny, a nie człowiek.

To jest syn Neda, na litość boską. Mężczyzna, który dwadzieścia lat temu wyjechał z rodzinnej miejscowości, w której jego ojciec zajmował posadę lekarza rodzinnego, i przez cały ten czas nie zadał sobie trudu, by sprawdzić, czy ten ojciec żyje. Tak przynajmniej twierdziła Misty.

Na pewno należał do tego samego ^{OCALONA} rodzaju mężczyzn¹⁵, co ojciec jej dziecka. Znikał, kiedy pojawiały się najmniejsze trudności.

Przestań!

Mia zdjęła ręcznik i zaczęła się ubierać. Przypomniała sobie, że w drzwiach stały dwie osoby, ale za nic nie mogła sobie uzmysłwić, kim była ta druga. Pamiętała tylko, że ten ktoś, kiedy ją zobaczył, odwrócił głowę.

Zupełnie inaczej niż Angus, bo tak miał na imię nieznajomy. Włożyła stanik, a potem koszulkę z napisem „Walcz z rakiem piersi” oraz szorty. Rzuciła spojrzenie na swoje odbicie w lustrze.

Rude kręcone włosy tańczyły wokół jej twarzy, jak zwykle niesforne i żyjące własnym życiem. Przyglądała je, wsuwając luźne kosmyki pod gumkę. Nie cierpiała swoich włosów, gdyż nie chciały się poddać jej kontroli.

Włożyła sandały na obcasach i dotknęła ręką brzucha. Jej ciąży nie było jeszcze widać.

No dobrze, może wyjść.

Angus zastanawiał się, czy nie pojechać do szpitala, by poszukać ojca. Wiedział, że nie zachował się najlepiej. Powinien był zapukać i czekać na zaproszenie, ale na widok tej kobiety zupełnie zapomniał o manierach.

Teraz stała przed nim, a on miał wrażenie, że wygląda zupełnie zwyczajnie. Chociaż nie, było w niej coś niezwykłego. Jakaś bujność, soczystość, coś, czego nie potrafił nazwać, a co natychmiast go uderzyło, kiedy na nią patrzył.

- Jestem Mia Storm, położna. Chwilowo tu mieszkam. Domyślam się, że ty jesteś Angus.

Ta kobieta jest jak letnia burza. Ubrana była w różowo-zielony strój i odnosiła się do niego na zmianę z ciepłym zainteresowaniem oraz z zimną wzgardą. Była niczym hybryda obdarzona najpiękniejszymi ustami, jakie w życiu widział. Ależ ona jest gorąca!

16 Nie wiedział, co powiedzieć. ^{FIONA MCARTHUR.} Uratował go jego dziewiętnastoletni syn, który najwyraźniej dostrzegł jego brak doświadczenia w postępowaniu z takimi kobietami. Gdyby nie było to takie przerażające, nawet by się uśmieł.

Simon postąpił krok do przodu i wyciągnął rękę.

- Jestem Simon, syn, o którego istnieniu ojciec nie miał pojęcia. Przywiózł mnie tu, abym poznał dziadka, którego nigdy nie widziałem. Musisz mu wybaczyć. Ojciec wciąż próbuje oswoić się z nową sytuacją.

Mia przeniosła wzrok z syna na ojca i jej twarz złagodniała. Angus był pod wrażeniem wyczynu Simona. Mia uśmiechnęła się do nich, a on miał w tym momencie wrażenie, że zza chmur wyjrzało słońce. Znow nie był w stanie wydobyć z siebie słowa.

Co, do diabła, się z nim dzieje?

- Witaj, Simon. - Ujęła z uśmiechem wyciągniętą dłoń, a Simon pochylił się i pocałował ją w policzek.

Angus zmarszczył brwi. Jego syn pocałował ją, jakby to była najbardziej naturalna rzecz pod słońcem. Może on rzeczywiście już zapomniał, jak należy zachowywać się w towarzystwie?

-To w jakimś sensie go tłumaczy - oznajmiła, przechylając głowę na bok.

Angus wiedział, że wybaczyła mu jego faux pas, a może nawet współczuła mu z powodu jego braku towarzyskiej ogłady.

-Wybacz, Mia. Nie powinienem był otwierać drzwi, ale sądziłem, że w domu nikogo nie ma.

-Przez te dwadzieścia lat tata najwyraźniej nie zrobił dużych postępów w sztuce kulturalnego zachowania się, ale za to jest niezastąpiony w sytuacjach kryzysowych.

Dzięki, synu. Na pewno ją zaciekawileś.

-Simon, nie sądzę, żeby Mię to interesowało. - Spojrzał jej w oczy. - Powiedziałaś, że mój ojciec pojechał do szpitala zobaczyć dziecko. Czy to znaczy, że Simon ma nowego wujka lub ciocię?^{OCALONA}

17

Tym razem uśmiechnęła się do niego szeroko. I znów miał wrażenie, że świat zaczął przypominać raj.

-Nie, Ned jest chyba nieco za stary na ojcostwo. To córka jednego z lekarzy urodziła dziecko. Ned poszedł ich zobaczyć.

RS

To zadziwiające, jak szybko minęło te dwadzieścia lat. Angus często myślał o tym, aby odwiedzić ojca, ale zawsze był gdzieś potrzebny. Na całym świecie zdarzały się kataklizmy i ciągle było coś do zrobienia. Wstydził się swojego postępowania, ale tak właśnie było. Przez pierwsze lata nie chciał tu przyjeżdżać po tym, jak matka Simona „straciła” ciążę, a potem jakoś po prostu się nie składało.

Przerwy między kolejnymi misjami¹⁸ były zbyt krótkie, ale teraz wydawało się to kiepskim wytłumaczeniem. Jego ojciec zapewne bardzo się przez te lata postrzał.

-Jak się czuje mój ojciec?

-Ma kłopoty ze wzrokiem i sztywne biodro, ale poza tym trzyma się dobrze. - Popatrzyła na niego, by zobaczyć, jak zareaguje. - Czuje się wystarczająco dobrze, żeby poślubić Louise i zatańczyć na swoim weselu.

-Cieszę się. Mam nadzieję, że nie jest dla nas za późno.

Mia popatrzyła na niego z dezaprobatą.

-Ja też mam taką nadzieję. Chcecie zaczekać na niego w domu czy podjedziecie do szpitala?

Angus potrzebował czasu, żeby dojść do siebie po tym, jak zareagował na tę kobietę. Dopiero wtedy będzie mógł stawić czoła ojcu.

Nie był specjalnie sentymentalny, ale akurat w tej chwili przepełniały go mieszane uczucia i musiał się z nimi jakoś uporać.

Tego ranka po raz pierwszy w życiu zobaczył swojego syna, który wyglądał jak jego młodsza kopia. Tyle że Simon znacznie lepiej niż on radził sobie z ludźmi.

Kiedy go zobaczył, zdał sobie sprawę z tego, ile go ominęło. W dodatku starał się ukryć przed chłopcem rozgoryczenie, jakie żywił w stosunku do jego matki. A teraz jeszcze ta róża.

-Poczekamy na zewnątrz. Chyba się trochę przejdziemy.

- Wolałbym zostać tu i się rozejrzeć. - Simon uśmiechnął się do Mii.

Najwyraźniej z nią flirtował.

OCALONA

19

-Zgoda - westchnął niechętnie Angus, ruszając za nimi do domu.

Pokój, do którego Mia ich zaprowadziła, był niedaleko sypialni Angusa. Jej pokój sąsiadował z nim przez ścianę. Nie wiedzieć czemu, bardzo mu się to spodobało.

Spojrzał na wysoki sufit w holu i naszły go wspomnienia.

Zajrzał do pokoju Simona, z którego wychodziło się na werandę. Można było niezauważenie wejść tędy do domu, co miało swoje zalety.

Przypomniał sobie, ile pokoi było w tym korytarzu i ile osób zawsze tu mieszkało. W jednym z tych pokoi dwadzieścia lat temu skradł pocałunek matce Simona, a potem posunął się znacznie dalej. Popatrzył na Simona, po raz kolejny rozpamiętując, ile go ominęło.

- Chciałbyś zobaczyć swój pokój? - spytała Mia, sprowadzając go na ziemię.

-Chętnie.

Poszedł za nią, nie odrywając wzroku od jej kołyszących się kusząco bioder. Wielkie nieba. Przechodzi chyba kryzys wieku średniego. To pewnie skutek nadmiaru wspomnień z lat, w których jego życiem kierował głównie testosteron. Musi się otrząsnąć.

Nagle zauważył, że jej kark jest nienaturalnie zaróżowiony. Uśmiechnął się pod nosem. A więc ona również reaguje na jego bliskość. Dopiero teraz będzie na niego naprawdę wściekła.

- To tu. - Zatrzymała się, ale nie odwróciła, by na niego spojrzeć. Domyślił się, że nie chce, aby zobaczył, jak się zaczerwieniła.

Na pewno sprawiłoby mu to wielką frajdę.

- Dzięki, Mia. - Nie otworzył drzwi, tylko czekał. Mia odwróciła się, ale nie patrzyła mu w oczy, tylko

gdzieś ponad jego ramieniem. Policzki miała zaróżowione.

20
FIONA MCARTHUR
Nie odezwała się, więc położył rękę na kłamce.

- Przyniosę torby i rozejrzę się po domu.

- Dobrze - powiedziała w stronę ściany.

RS

ROZDZIAŁ DRUGI

Kiedy usłyszała trzask zamykanych drzwi, wypuściła mimowolnie powstrzymane powietrze.

Nie mogła opanować ciekawości. Poszła do jednego z pustych pokoi na froncie i wyjrzała przez okno.

OCALONA

27

Angus szedł przez trawnik w stronę drogi. Wysoki, energiczny, swoją postawą przypominał żołnierza. Choć sam sprawiał wrażenie człowieka, który niespecjalnie dobrze czuje się towarzystwie, wyraźnie był dumny z syna, który pod tym względem bardzo różnił się od niego.

Angus ruszył w kierunku jeziora, a w tym samym czasie na drodze ze szpitala pojawił się Ned. Mia nie mogła powstrzymać się od podglądania obu mężczyzn.

Angus zawahał się, po czym zwrócił w stronę starszego mężczyzny. Stał przed Nodem, który bez wahania objął syna ramionami.

W dopowiedzi na ten uścisk Angus objął ojca, niemal go przy tym unosząc nad ziemię.

Mia poczuła, że pod powieki napływają jej łzy. To śmieszne, bo żaden z tych mężczyzn nie był jej bliski. Neda poznała zaledwie trzy tygodnie temu, kiedy zamieszkała tu po tym, jak Misty wyszła za mąż.

Angusa znała od jakichś dziesięciu minut. Nic niezwykłego. Po prostu spotkanie po latach.

Odwróciła się i ruszyła w stronę korytarza, kiedy spostrzegła stojącego w drzwiach Simona. Przyglądał się jej z uwagą.

-Co?

Simon uniósł dłonie w geście poddania.

-Nic, nic.

Ona jednak dostrzegła w jego oczach ten sam błysk, co u ojca i potrzęsła głową. Okoliczne nastolatki powinny mieć się na baczności. Ten chłopak złamie niejedno serce.

- Idź do swojego pokoju - przykazała mu, a on się roześmiał.

- Tak, mamusiu.

Cóż, przynajmniej ustalili priorytety. Miała poważne wątpliwości co do tego, czy z Angusem pójdzie jej równie łatwo. ²⁸ Całe szczęście, że musi przygotować się do pracy.

W Lyrebird Lake Birth Centre panowała cisza. W tym malutkim oddziale położniczym przychodziło na świat mniej więcej dwieście dzieci rocznie.

- Przyjechał syn Neda - oznajmiła Mia swojej przyjaciółce, Misty, nie czekając nawet, aż ta przeczyta jej raport z dyżuru.

Misty Buchanan, jej przyjaciółka z czasów szkolenia w Sydney, podniosła z zaniepokojeniem oczy.

- Jaki on jest? Tak mi żal Neda. Czekając na niego, bardzo się denerwował.

Mia odwróciła wzrok.

- Widziałam, jak się obejmowali przed szpitalem, więc chyba wszystko jest w porządku.

Co w ogóle ją napadło, żeby podglądać mężczyzn, których prawie wcale nie zna?

- Przywiózł ze sobą syna. Chłopiec ma jakieś dziewiętnaście lat. - Uśmiechnęła się, przypominając sobie Simona. - Całkiem sympatyczny.

- A jaki jest Angus? Niski i brzuchaty jak ojciec?

Mia wróciła myślą do momentu, jak pierwszy raz ujrzała go w holu. Wysoki, barczysty, w niczym nie przypominał Neda.

- Nie, zupełnie do niego niepodobny.

- Naprawdę? W takim razie jaki jest?

- Normalny - powiedziała, wzduszając lekko ramionami, ale Misty za dobrze ją znała.

-Mia?

Mia potrząsnęła głową.

-Nic z tego.

Całe życie czekała na mężczyznę, któremu zawierzyła całą siebie, i proszę, dokąd ją to zaprowadziło.

OICALONA

29

-Cóż, przyznaję, że raz się sparzyłaś. - Misty mimowolnie zniżyła głos. - Ale możesz mi chyba powiedzieć, jaki on jest?

Mia wiedziała, że łatwo się nie wywinie.

-Co mam ci powiedzieć, Misty? Że jest wysoki, ciemnowłosy i przystojny? I że kiedy na mnie patrzy, to mnie coś ściska w dołku?

Co ona wygaduje? Dobrze, że to tylko Misty, której ufa bezgranicznie. Misty i Montana to jej dwie najbliższe przyjaciółki, z którymi od lat doskonale się dogaduje.

-Nie mogę się doczekać, kiedy go poznam - oznajmiła Misty, spoglądając na notatki, które trzymała w ręce.

Mia nie podniosła wzroku. Jej przyjaciółka zrobiła dokładnie to, czego się po niej spodziewała.

Na oddziale jest spokój. Josephine Perry ma przyjechać, żeby porozmawiać z tobą o prywatnych zajęciach relaksacyjnych i być może o porodzie w domu. Powinna się pospieszyć, bo zostało jej tylko kilka tygodni. Josephine i Paul przyjaźnią się z Andym. Poznałaś ich, to ci ludzie z aeroklubu, którzy latają samolotami.

- Tak, to ich pierwsze dziecko - przypomniała sobie Mia. - W zeszłym tygodniu byli w szkole rodzenia.

-Zabieram Tammy i dziecko do domu, więc oddział będzie pusty. Za to w rantkowym na pewno przyjmą cię z otwartymi ramionami.

- Nie ma sprawy. Jak tylko tu posprzątam, zaraz tam pójde.
- Ben ma po nas przyjechać. - Głos Misty nabrał cieplejszego tonu, gdy wspomniała imię nowo poślubionego męża.

Mia zastanawiała się, jak będzie wyglądało ich małżeństwo, w którym musi się znaleźć miejsce dla nastoletniej córki Bena, a teraz także dziecka Misty.

- Jak się czuje Tammy?

Tammy była od niej ^{30.}dziesięć lat ^{FIONA MCARTHUR}młodsza i przyjęła swoje macierzyństwo, jakby to była najbardziej naturalna rzecz na świecie. Zastanawiała się, czy ona sama tak samo naturalnie przyjmie narodziny własnego dziecka.

- Doskonale. Jack ssie jak opętany, więc musimy dobrze ją odżywiać.
- Pewnie gotowanie wychodzi ci już bokiem?

-Właściwie to gotuje głównie Ben. Ten facet jest niesamowity. Miło jest mieszkać we własnym domu, a nie w wynajętym pokoju. Wczoraj przywieźli resztę mebli. Tammy mieszka z Jackiem w oddzielnym mieszkaniu na dole. To dla niej bardzo ważne.

- Skoro ty i Ben macie odrobinę prywatności...

Misty uśmiechnęła się w taki sposób, że Mia poczuła nagłe ukłucie zazdrości.

- Możesz być pewna, że mamy.

Mia spojrzała na swój palec bez obrączki. Ona też powinna mieć dom, dzieci i mężczyznę, który sprawi, że będzie tak promieniała jak Misty.

Musi jednak stawić czoło faktom. Jej były narzeczony okazał się zwykłym draniem. Kiedy się poznali, oczarował ją bez reszty. Romantyczny, zakochany, obsypywał ją prezentami i nie szczędził komplementów. Po kilku miesiącach była już jego kucharką, gosposią, opiekunką, która zajmowała się nim, podczas gdy on prowadził swoje medyczne badania.

Sądziła, że go kocha, ale dopiero teraz dostrzegła, że oszukiwała samą siebie.

Pierwszy sygnał dostała wtedy, gdy zachorowała na jakąś paskudną gripę. Nie była w stanie zająć się sobą, nie mówiąc już o robieniu tego, co zwykle robiła dla Marka.

Był przerażony tym, że oczekiwała od niego pomocy. A gdy dowiedział się, że jest w ciąży, wpadł w popłoch, po czym odzegnał się od jakiegokolwiek odpowiedzialności i zadeklarował, że nie ma zamiaru zakładać rodziny.

Wkrótce na horyzoncie pokazała się jego dawna dziewczyna³¹. Też prowadziła badania naukowe i była równie wspaniała jak Mark.

Mia nie bardzo wiedziała, której z nich bardziej jej było żal. Jej samej z powodu utraconych złudzeń czy też tej kobiety, która była z nim teraz zaręczona.

Ona jakoś da sobie radę. Tu w Lyrebird Lake zbuduje dla siebie i dziecka wspaniałe życie.

-Wszystko w porządku?

-Przepraszam. - Uśmiechnęła się do Misty. - Tak się cieszę, że mnie tu ściągnęłyście. Tęskniłam za wami.

-My też się cieszymy. I to zupełnie niezależnie od tego, że bardzo potrzebujemy położeń. Chodź, przywitaj się z moją pasierbicą. Tammy już się spakowała, więc zaraz znikamy.

Pół godziny później Mia pożegnała przyjaciółkę i zabrała się do sprzątnięcia. Całe szczęście, że czekali na nią na ratunkowym. Przynajmniej zajmie się pracą i nie będzie miała czasu uzalać się nad sobą.

-Tęskniliśmy wczoraj za tobą. - Angus był w kuchni, kiedy następnego ranka weszła do domu. Sprawiał wrażenie całkiem zadomowionego.

Wstał na jej widok i poczekał, aż usiądzie.

Zmarszczyła brwi. Sądziła, że w dzisiejszych czasach nikt nie przywiązuje wagi do dobrych manier. A przynajmniej Mark zupełnie się nimi nie przejmował.

-Witaj, Angus. Nie czekaj na mnie, tylko siadaj. -Nalała sobie trochę kawy z chromowanego ekspresu, którego nigdy wcześniej tu nie widziała.

- Poczekam - oznajmił, a ona ponownie zmarszczyła brwi.

Zapach mocnej kawy sprawił, że westchnęła z błogością. Kiedy otworzyła oczy, dostrzegła, że Angus się jej przygląda. Usiadła pospiesznie.

-Dobrze pachnie?

-To jedna z moich ³²dwóch słabości - przyznała, ignorując drżenie kolan. - FIONA MCARTHUR Dobra kawa i czekolada.

-Czekolada?

-Uhm. - Mia chciała porozmawiać o nim. - Jakie masz plany, teraz, jak już wróciłeś?

Angus odstawił filiżankę i usiadł na jednym z krzeseł. Cisza przeciągła się i, chociaż się nie uśmiechał, wiedziała, że jest rozbawiony.

-Chcesz, żebym powiedział ci prawdę, tak? Żadnego ściemniania?

Gdy ich spojrzenia się spotkały, Mia poczuła w żołądku dziwne ciepło, które z pewnością nie mogło być spowodowane jedynie samym faktem, że Angus na nią spojrzał. Nie powinna z tym człowiekiem rozmawiać. Jest zbyt niebezpieczny, a przebywanie z nim na pewno grozi utratą z takim trudem zdobytego spokoju ducha.

Wzruszyła ramionami i sięgnęła po grzanekę.

- Jeśli nie chcesz mówić, to nie mów.

Nie podobało jej się to, że zupełnie nie była w stanie odgadnąć, co on myśli.

-Mała złościca, tak?

A więc nie ma zamiaru jej odpowiedzieć. Poczula rozczarowanie, ale cóż, przeżyje.

-Powinnaś się dowiedzieć, co postanowiłem, po to, żebyś mogła ocenić, czy podjąłem słuszną decyzję, tak?

-Chciałam po prostu być uprzejma. - Cóż, w gruncie rzeczy była ciekawa, jakie Angus ma plany, ale tego mu nie powie. Niech sobie robi tajemnice.

- Aha, uprzejma - powiedział tonem, który dawał do zrozumienia, że nie wie-
rzy jej ani odrobinę.

Spojrzała na niego z irytacją. Ten facet jest denerwujący. Dopiero po chwili zorientowała się, że Angus sobie z niej żartuje.

- Mam przestać? - spytał, uśmiechając się szeroko. ^{OCALONA 33}

- No dobrze, udało ci się mnie podejść. Nie jestem przyzwyczajona do takich subtelnych gier. Mój narzeczony jest zupełnie inny.

Nie wiedziała, dlaczego to powiedziała, ale specjalnie użyła czasu teraźniejszego.

- Jesteś zaręczona?

Odwróciła wzrok.

- Tak, z lekarzem z Sydney.

- Kiedy macie zamiar się pobrać? - Angus sprawiał wrażenie szczerze zainteresowanego.

Tak się właśnie kończą kłamstwa.

- Na razie zrobiliśmy sobie przerwę. Nie chcę o tym rozmawiać. - To przy-
najmniej jest zgodne z prawdą.

- Nie ma sprawy. - Uśmiechnął się lekko, a Mia zamarła w oczekiwaniu na pełny uśmiech, który nie nastąpił. Ten facet byłby doskonałym pokerzystą.

Upiła łyk aromatycznej kawy i zamknęła oczy.

- Ty ją zaparzyłeś? - W Sydney niczego jej tak nie brakowało jak dobrej ka-
wy.

- Tak. To moja specjalność. Co zamierzasz dzisiaj robić?

Mia upiła kolejny łyk, po czym zaniósła się kaszlem. Gdy z jej oczu popłynę-
ły łzy, Angus w jednej chwili stanął za nią i wprawnym gestem klepnął ją dłonią
między łopatkami. Oddech Mii wyrównał się i uspokoił.

- Dzięki.

-Nie ma sprawy. Następnym razem poczekam, aż wypijesz kawę, zanim zacznę rozmowę.

Mia odstawiła filiżankę.

-Chyba mi wystarczy.

Skiął głową.

-Mogę teraz spytać, ³⁴ jakie masz ^{FIONA MCARTHUR} plany na dzisiaj szczy dzień?

-Od piętnastej mam dyżur pod telefonem, a wieczorem idę do szpitala, jeśli będzie taka potrzeba.

-Czyli będziesz miała czas na lunch?

A więc o to mu chodzi. Hola, chłopcze, czyż nie dałam ci do zrozumienia, że nie jestem do wzięcia?

-Chyba powinniśmy sobie coś wyjaśnić. Nie chciałbym, żebyś mnie źle zrozumiała. Jesteś zaręczona, więc nic ci z mojej strony nie grozi.

Źle zrozumiała? Może chciał jej dać do zrozumienia, że nie powinna sobie robić żadnych nadziei? Co za pozer!

-Zaprosiłem dziś na lunch ojca i jego przyszłą żonę. Pomyślałem, że Louisa czułaby się swobodniej, gdyby oprócz trzech mężczyzn była z nami jeszcze jakaś kobieta. Naprawdę zależy mi na tym, żeby wszystko dobrze poszło, więc pomyślałem, że mogłabyś mi pomóc.

A może jednak to nie pozer? Musi przestać tak pochopnie wydawać sądy o ludziach. Teraz rozumiała jego intencje i wcale nie było jej przykro, że to nie o nią mu chodziło. Naprawdę.

-Żeby podtrzymać konwersację, gdy będzie zanikać?

-Coś w tym stylu.

-Chyba nie musisz się tym martwić, skoro będzie z wami Simon.

- Mój syn jest mistrzem konwersacji, zapewniam cię. Ma to chyba po matce.
- Wyraz jego twarzy zmienił się, kiedy ją wspomniał, a Mia mimowolnie zastanowiła się, co między nimi zaszło. Na pewno o to nie zapyta.

Angus spojrzał na siedzącą po przeciwnej stronie stołu kobietę. Mógłby na nią patrzeć cały dzień. Przy niej był pobudzony, jakby wstąpiło w niego nowe życie. Dawno się już tak nie czuł. Gdy z nią rozmawiał, w duchu się uśmiechał.

- No więc jak, pójdziesz z nami?^{OCALONA}

35

Nie wiedział, dlaczego było to dla niego takie ważne, zwłaszcza teraz, gdy dowiedział się, że jest zaręczona. Z drugiej strony, co to za zaręczyny, które się przerywa na jakiś czas? Tak czy owak, chciał, aby z nimi dziś poszła. Miał przeżucie, że jej obecność w niczym nie zaburzy rodzinnej sielanki.

Potrafił zorganizować połowy szpital, tymczasowe lotnisko, ale nie potrafił rozmawiać z ludźmi, którzy coś w jego życiu znaczyli. Jego ojciec był w tym tak samo dobry jak on.

-Chętnie się z wami wybiorę, jeśli myślisz, że to w czymś pomoże. Dokąd chcecie pójść?

-Myślałem o pensjonacie na wyspie. Podają tam pyszne lunchy na werandzie.

Skinęła głową.

- Możemy pójść piechotą.

Patrzył na jej zamyśloną minę. Potrafił czytać z jej twarzy jak z otwartej książki. Jak można być tak łatwym do odszyfrowania?

- Dobry pomysł. Na którą mam być gotowa?

Tak po prostu. Będzie tam. To Simon zaproponował, aby ją zaprosić, i znów miał rację. Zgodziła się.

Gdyby Simon tego nie wymyślił, sam by na to wpadł, tego był pewien.

-O dwunastej. Zarezerwowałem stolik na dwunastą piętnaście.

-Doskonale. Rano mam zajęcia relaksacyjne z pacjentką, ale koło jedenastej będę wolna.

-Dzięki, Mia. Doceniam to, co dla nas robisz.

Była ubrana w zieloną sukienkę na ramiączkach i kiedy wzruszyła ramionami, wbił palce w kolana, wyobrażając sobie, jak by to było poczuć ich krągłość. Był pewien, że jej skóra jest gładka niczym jedwab.

Całe szczęście, że jego twarz nie jest tak przejrzysta.

-Nie ma sprawy. Zapraszasz mnie na lunch z ludźmi, których lubię, i do miejsca, które chciałam zobaczyć. Nic nie tracę.³⁶

FIONA MCARTHUR

Cztery godziny później właściciel pensjonatu zaprowadził ich do zarezerwowanego stolika. Z werandy roztaczał się wspaniały widok na jezioro.

Louisa uściśnęła ramię Mii, która skinęła jej głową, jakby chciała dodać jej pewności siebie. Angus nie uśmiechał się, ale na pewno można było na nim polegać.

Mia zrobi wszystko, żeby starsza pani czuła się swobodnie. W końcu po to Angus ją tu zaprosił.

Ned też sprawiał wrażenie nieco spiętego i tylko Simon wyraźnie czuł się jak u siebie w domu. Z zainteresowaniem przyglądał się dziewczynom siedzącym przy sąsiednim stoliku.

Mia nie mogła powstrzymać uśmiechu. Potem podniosła wzrok i dostrzegła, że Angus na nią patrzy. Jej uśmiech zniknął.

Mógłby się trochę bardziej postarać.

-Więc do ślubu zostało jeszcze pięć dni? - spytała Mia, a zebrani drgnęli na dźwięk jej głosu.

-Cały czas powtarzam Louisie, żeby zostawiła wszystko ludziom z firmy cateringowej. Nie chcę, żeby panna młoda była wyczerpana pracą przed swoim własnym ślubem - poskarżył się Ned.

Louisa popatrzyła na swój ego narzeczonego z zadowoleniem.

f
-Cóż, chyba zaraziłeś się gorączką przedślubną od Misty i Bena. Nie, że-
bym miała coś przeciwko temu. - Sięgnęła przez stół i ujęła rękę Neda.

-Zostaniesz z nami do soboty, Angus? - zapytała Mia. Miała nadzieję, że nikt
z zebranych nie pomyśli, że ona ma jakiś interes w poznaniu odpowiedzi na to
pytanie.

Przy stole zapanowała cisza. Angus spojrział na Mię spod zmrużonych po-
wiek.

OICALONA

37

-Miałem inny zamiar.

Simon pochylił się, jakby chciał coś powiedzieć, ale Angus uciszył go gestem
dłoni, nawet na niego nie patrząc. Interesujące, pomyślała Mia. Znają się tak
krótko, a rozumieją się bez słów.

-W czwartek mam spotkanie w Brisbane - ciągnął Angus - ale mógłbym wró-
cić wieczorem i zostać jeszcze dwa dni. Oczywiście, jeśli ty i Louisa nie zapro-
testujecie.

Angus spojrział na syna, który skinął głową.

- Ależ skąd. - Louisa uśmiechnęła się. - Będzie nam bardzo miło was gościć.
Tak bardzo się cieszę, że przyjechaliście. Byłoby wspaniale, gdybyś zdołał zo-
stać z nami dwa dni dłużej.

- W takim razie ustalone - oznajmiła Mia, żeby przerwać ciszę, jaka zapano-
wała po słowach Louisy.

Czy ci ludzie zupełnie nie umieją miło spędzać czasu? Spojrzała na Simona i
dostrzegła w jego oczach błysk. Wybawienie.

- Simon, opowiedz nam jakiś dowcip - poprosiła i odchyliła się, by posłu-
chać.

Simona nie trzeba było dwa razy prosić.

- Pewnego razu...

Od tej pory atmosfera nieco się poprawiła.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Witaj, Mia. - Angus wstał na jej powitanie, gdy weszła do pokoju śniadaniowego.

Nie poprosiła go, żeby usiadł. Zastanawiała się, czy byłaby rozczarowana, gdyby nie podniósł się na jej widok. Jak łatwo przyzwyczaić się do miłych gestów.

- Dzień dobry.

W czasie lunchu poprzedniego dnia Angus niewiele mówił. To głównie ona i Simon rozmawiali. Miała o to do niego żal. Louisa powiedziała jej wprawdzie, że lunch i tak wypadł znacznie lepiej niż rozmowa, jaką odbyli poprzedniego wieczoru, lecz niewiele poprawiło jej to nastrój.

Znów poczuła zapach tej cudownej kawy. Tyle przynajmniej ten facet umie zrobić. Miała nadzieję, że nie weźmie jej za złe, jeśli tym razem ograniczy się jedynie do jej wachania. Usiadła, czując na sobie jego taksujący wzrok. Biedna Louisa. Spotkanie z Angusem musiało być dla niej naprawdę ciężkim przeżyciem.

Za kogo on się uważa, że tak wszystkich osądza? Jej cierpliwość się wyczerpała.

- Możesz mi powiedzieć, co zaszło między tobą a Nede? Dziś rano byłeś dla niego wyjątkowo chłodny.

- Widzę, że nie możesz odpuścić sobie tego tematu.

-Nie mam ochoty na uprawianie gierki, Angus. Gdybym nie musiała jechać po lunchu do pracy, powiedziałabym ci to już wczoraj. Pół nocy nie spałam z powodu Neda i Louisy.

Usiadł na krześle i spojrzał na nią z uwagą.

-Przykro mi, że tak się stało, ale nie powinnaś się tym martwić. To wcale ciebie nie dotyczy.

A to wstrętny typ, pomyślała. Cóż, ktoś musi wziąć w obronę Neda i Louise.

-Właśnie dlatego mogę mówić, co chcę. Jeśli będziesz zachowywał się tak okropnie, to prędzej czy później obróci się to przeciw tobie.

-To tylko burza w szklance wody, ^{OCALONA} pani Storm. 39

- Daruj sobie. Nie wyobrażasz sobie, ile razy słyszałam dowcipy na temat mojego nazwiska.

Wyraz twarzy Angusa pozostał niezmienny.

-Burza nie tylko z nazwiska, ale i z usposobienia.

-Nie myśl, że zapomnę, o co cię pytałam. Chcę wiedzieć, co zaszło między tobą a Nedom.

Choć jego mina nadal była nieprzenikniona, Mia odniosła wrażenie, że tym razem przebiła się przez mur, jaki Angus wokół siebie wznosił. Toteż wcale nie była zdziwiona, gdy pozbawionym emocji głosem o- znajmił jej, co się wydarzyło.

-Moja matka odeszła od ojca, kiedy miałem szesnaście lat. Uciekła z innym mężczyzną, a ja winiłem za to ojca, bo nie chciałem winić jej.

-Biedny Ned.

-Potem przespałem się z matką Simona, która zaszła w ciążę. Ojciec ostrzegł mnie, że ona również ze mną nie zostanie. Po burzliwej kłótni matki Simona z moim ojcem ja i ona podjęliśmy decyzję, że opuścimy dom. Nie rozmawiałem z ojcem od dnia, w którym powiedział mi, że nie chce więcej widzieć mnie na oczy.

To wiele wyjaśniało, ale Mia wciąż czegoś nie rozumiała.

-Skoro wiedziałeś, że matka Simona jest w ciąży, jak to się stało, że wcześniej nie miałeś pojęcia o jego istnieniu?

-Bo podobno urodził się marwty.

Ktoś bardzo zranił Angusa, a to wiele tłumaczy.

Angus pokręcił głową z boku na bok, jakby zeszywniał mu kark. Pomyślała, że być może i on tej nocy dobrze nie spał. Może powinna zaproponować mu masaż pleców? Na samą myśl o tym zrobiło jej się gorąco.

-Czy Ned nigdy nie próbował się z tobą skontaktować?

-Nie miał pojęcia, ⁴⁰gdzie się podziewam. FIONA MCARTHUR

Nalał jej kawy do filiżanki, wstawił swój talerzyk do zlewu i go umył. Taka prosta czynność, a jednak Mark nigdy nie był w stanie tego zrobić. Resztki jej złości rozplynęły się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

Fakt, że napełnił jej filiżankę kawą, której i tak nie wypije, oraz że umył po sobie naczynia, bo zajmowanie się nim nie należało do obowiązków jej czy Louisy, sprawił, że poczuła się dziwnie. Popatrzyła na niego w nieco bardziej przyjazny sposób.

-Opowiedz mi o tym, co wydarzyło się po waszym wyjeździe z domu. - Na pewno był jakiś powód, z jakiego matka Simona postąpiła tak, a nie inaczej. - Nie przyszło ci do głowy, że mogła się czuć nieszczęśliwa?

Angus uniósł ręce w obronnym geście.

-Jakoś to przeoczyłem. Była w ciąży! Sądziłem, że jej zmienne nastroje wynikają właśnie z tego faktu. Dopiero po jakimś czasie zorientowałem się, że jej ciąża wzbudza więcej emocji we mnie niż w niej samej. Nie spodziewałem się wprawdzie, że będę miał dziecko w wieku dwudziestu lat, ale skoro już się tak stało, chciałem być dobrym ojcem i naprawdę czekałem na narodziny mojego syna. Nie mieliśmy dużo pieniędzy, a ona tęskniła za komfortem, do którego przywykła. Jej rodzice byli właścicielami dużego hotelu i niczego im nie brakowało. Wciąż jej powtarzali, że jestem zbyt młody, aby zająć się nią w odpowiedni sposób.

-Dlaczego sądziłeś, że poroniła?

Nie odpowiedział na to pytanie od razu. Pomyślała już, że w ogóle niczego się nie dowie, on jednak po dłuższej chwili się odezwał:

-Właściwie to nie wiem, co się stało. Mogłem sobie tylko wyobrazać, no i oczywiście wyobrażałem sobie, wszystko, co najgorsze. Któregoś dnia pojechała do rodziców w odwiedziny, a po dwóch dniach zadzwoniła z wiadomością, że poroniła. Syna. Podczas jej nieobecności malowałem łóżeczko i kupiłem różne drobiazgi dla niemowlaka, żeby zrobić jej niespodziankę. Tymczasem dziecko się nie pojawiło. Nigdy go nie zobaczyłem. Byłem zdruzgotany.

Gdy na nią spojrział, zrozumiała, że te przeżycia na zawsze odcisnęły na nim swoje piętno.

-Uważam, że łatwiej jest dojść do siebie po czymś takim wtedy, kiedy trzymało się dziecko w rękach, nawet jeśli było martwe. Na misjach napatrzyłem się na ludzkie nieszczęście. Zawsze jednak starałem się, aby bliscy mogli choć przez chwilę popatrzeć na swoje dziecko. Ja nie miałem tej szansy, a bardzo by mi to pomogło. Chciałem zobaczyć swojego syna, ale ona powiedziała mi, że został już pochowany. - Potrząsnął głową. - A tymczasem Simon nie umarł. Dorastał z innym ojcem. O ile wiem, ten człowiek już z nimi nie mieszka. Zawsze zastanawiałem się, jak wyglądał. Matka Simona twierdziła, że chce o nim zapomnieć, więc chyba nie układało im się najlepiej.

-Dlaczego nie pojechałeś do jej rodziców, żeby się z nią zobaczyć?

-Bo sobie tego nie życzyła.

Biedny Angus. Został odsunięty od ludzi, których kochał, i żył tyle lat w przeświadczeniu, że stracił syna.

Odwrócił wzrok, ale Mia zdążyła dostrzec, że chyba żałuje swojej otwartości. Miała nadzieję, że teraz, kiedy jej o tym powiedział, będzie mu łatwiej. A przede wszystkim odzyskał Simona. Wreszcie mógł być dla niego ojcem.

- Więc dziewiętnaście lat później Simon tak po prostu się pojawił?

- Na to wygląda. Jego matka w rzeczywistości nie poroniła, tylko poznała swojego przyszłego męża i uznała, że woli, aby to on był ojcem dla jej dziecka. Gdyby nie Simon, zapewne bym tu nie wrócił. To on w jakiś sposób zmusił mnie do tego, żeby tu przyjechać. A teraz, skoro już wszystko wiesz, uznajmy temat za zamknięty.

Mia wciągnęła w nozdrza zapach kofeiny.

-Skąd bierzesz tę kawę?

FIONA MCARTHUR

Angus, który spodziewał się zupełnie innego pytania, znieruchomiał.

- Dobrze pytanie. A przy okazji, nie podziękowałem ci jeszcze za wczorajszy dzień.

Uśmiechnęła się do swojej filiżanki.

-Oczywiście zdajesz sobie sprawę z tego, że tylko tobie zawdzięczam fakt, że spędzę w Lyrebird Lake cały tydzień?

-Twój wybór.

-Ale twoja sugestia.

-Powiedziałam tylko, że powinieneś zostać. Decyzja należy do ciebie.

Spojrzał na nią w taki sposób, że nagle przypomniała sobie, co poczuła, kiedy ujrzała go po raz pierwszy. Gwałtownie odsunęła krzesło i ruszyła do drzwi.

-Co będziesz dziś robiła?

Co się stało z jej rozumem? Dlaczego nie zajmuje się pracą?

-Mam zajęcia z nową parą. - Całe szczęście, że znalazła się wymówka. - Będziemy ćwiczyć oddychanie. To mój konik. Prawidłowe oddychanie ułatwia poród, sprawia, że przebiega sprawniej i spokojniej.

Po co mu to mówi?

-Są jakieś szanse, żeby je obejrzeć?

Zatrzymała się w drzwiach, szukając rozpaczliwie

choć jednego powodu, dla którego Angus nie powinien z nią jechać, ale żaden nie przychodził jej do głowy. Westchnęła zrezygnowana.

-Wyjeżdżam z domu punktualnie o dziesiątej.

- To jest Angus. Jest synem doktora Neda i pracuje dla agencji rządowej zajmującej się niesieniem pomocy w sytuacjach kryzysowych.

Angus wyciągnął rękę do Paula i, ku zdumieniu Mii, nawet uśmiechnął się do Josephine.

- Mam nadzieję, że nie będę wam ^{OCALONA}przeszkadzał. Jestem ⁴³bardzo zainteresowany pracą Mii.

Paul wzruszył lekko ramionami.

-Nie ma problemu. Pracuje pan dla rządu? Ja pracuję w kopalni, a moja żona jest nauczycielką. Dużo pan lata?

-Tak, głównie helikopterami. A pan?

-Poznaliśmy się z Jo w aeroklubie. - Paul spojrział z dumą na żonę. - Sama odrestaurowała swojego tigera motha, a ja latam na austerze.

Angus uśmiechnął się do nich szeroko.

-Latacie tymi śmiesznymi małymi samolocikami? To fantastyczne! Chętnie bym któregoś dnia spróbował. W zamian mogę was przewieźć helikopterem. Nawet jutro, jeśli przyleci. Wybieram się do Brisbane, ale po południu mają mnie przywieźć z powrotem, więc moglibyśmy lecieć.

- Niech Paul leci. Ja z tym brzuchem chyba nie zmieszczę się do helikoptera - powiedziała z żalem Jo.

-W takim razie ja też zostanę. - Paul lojalnie zrezygnował z przyjemności.

-Leć sobie, ale jeśli zacznę rodzić, a ciebie nie będzie, to cię zabiję.

-Na kiedy ma pani termin? - Angus spojrział na zegarek, by sprawdzić datę, zupełnie jakby Jo miała urodzić tu i teraz.

-Zostały mi jeszcze dwa tygodnie - Jo położyła rękę na brzuchu.

Angus spojrział na Mię, która patrzyła właśnie na swój zegarek i nie ukrywała lekkiego zniecierpliwienia.

- To ja już skończę te pogawędki, bo Mia mnie zabije.

-Przepraszam, Mia, ale wiesz, jak to jest z tymi, co nie usiedzą na ziemi. - Paul uśmiechnął się pojednawczo.

-Wiem. Najwyraźniej różnicie się od reszty świata. Jeszcze nie widziałam Angusa tak ożywionego.

Jo zaprosiła ich do salonu, gdzie usiedli przy dużym stole. Mia rozłożyła na nim swoje tabele, starając się zignorować⁴⁴ obecność Angusa. Jak on może być miły dla ludzi, których w ogóle nie zna, a nie potrafił być taki dla własnego ojca? Ale to przecież nie jej problem.

Musi przestać o tym myśleć, pora skoncentrować się na pracy. Da sobie radę. Robiła to setki razy i zrobi teraz, niezależnie od tego, że Angus siedzi obok.

-W takim razie zaczynajmy.

Angus położył dłonie na kolanach i przechylił głowę, jakby był jej najpilniejszym uczniem. Później go zabije, ale teraz skoncentrowała się na Josephine.

-Podczas porodu znajdziesz w sobie siły, których istnienia nawet nie podejrzewasz. Siły, z których nasze ciała korzystają niezależnie od naszej woli. To tak jak z sercem. Zazwyczaj bije około osiemdziesięciu razy na minutę, ale w skrajnych sytuacjach puls może nam wzrosnąć nawet do stu pięćdziesięciu.

Nie mogła się powstrzymać, by nie zerknąć na Angusa. Ten człowiek jak nikt inny potrafił wzbudzić w niej złość, nawet jeśli tego nie chciała. Odwróciła wzrok, zanim zauważył, że na niego patrzy.

- To tak jak z myśleniem o porodzie. Już tylko od tego serce zaczyna mi szybciej bić - wtrąciła Jo.

-Właśnie. - Mia uśmiechnęła się do Paula i Josephine. - Twoje ciało podlega dwóm systemom regulacji nerwowej: współczulnej, kiedy w sytuacjach stresowych wydzielana jest adrenalina, i endorfynowej, kiedy jest ci dobrze i czujesz się bezpieczna.

Zamilkła na chwilę, a kiedy jej słuchacze skinęli ze zrozumieniem głową, ciągnęła:

-Ponieważ te substancje nie mogą być wydzielane jednocześnie, musisz nauczyć się wybierać relaks jako sposób na zachowanie spokoju. Wtedy poród będzie przebiegał maksymalnie sprawnie i bez bólu.

-Jestem za tym. Paulowi przydałaby się taka umiejętność, kiedy dzwonię do mamy. Mieszka daleko i kiedy to robię, ^{OCALONA} on ⁴⁵ ewidentnie bardzo wtedy cierpi.

Mia zachichotała i zobaczyła, że nawet usta Angusa lekko drgnęły.

-To umiejętność, która może się przydać w różnych okolicznościach życiowych. Kiedy w organizmie dominuje reakcja relaksacyjna, naczynia się rozszerzają, ukrwienie macicy poprawia, a oddech zwalnia. Dziecko czuje się szczęśliwsze, a ty sama jesteś gotowa zasnąć albo marzyć na jawie.

Paul spojrział na żonę z uśmiechem.

-Ona marzy na jawie przez większą część dnia.

- Zazdrość przez ciebie przemawia, Paul. Ale nie martw się, ty też możesz się tego nauczyć. Zaczniemy od nauki oddechu.

Angus nie spuszczał z niej wzroku. Odniosła wrażenie, że większą uwagę zwraca na jej usta formułujące wyrazy, niż na same słowa. Zaczęła bardziej

kontrolować sposób, w jaki się wyraża, mimikę i wyraz twarzy. Pod wpływem wzroku Angusa czuła się nieswojo. Zamknęła na chwilę oczy, postanawiając za wszelką cenę zignorować jego obecność.

-W osiągnięciu stanu relaksu może nam pomóc wiele rzeczy. Można sobie wyobrazić jakieś doskonałe miejsce. Na przykład pustą plażę, rozgwieżdżone niebo czy miejsce pod rozłożystym drzewem. Masz być tak rozluźniona, żeby twoje ramię, podniesione przez kogoś i puszczone, swobodnie opadło.

Chyba że tym kimś byłby Angus. Mało prawdopodobne, aby w jego obecności udało jej się osiągnąć stan totalnego rozluźnienia.

-Już sam fakt, że ktoś delikatnie i rytmicznie masuje ci krzyż, albo że ciepła woda leje ci się po plecach, może spowodować uwalnianie się endorfin.

Zobaczyła, że Paul wziął Josephine za rękę i zaczął bawić się jej palcami. Poczowała, że jej pewność siebie rośnie. Ci ludzie uczą się bardzo szybko.

Spojrzała na Angusa. Jego oczy pociemniały tak, że stały się niemal czarne. Kiedy na nią spojrział, zrozumiała, że jej pragnie.

Bum! W jej żyłach zaczęła krążyć adrenalina. Daleko jej było do stanu całkowitego relaksu, o którym mówiła.

-W naszym ciele istnieją nieprzebrane zapasy endorfin. Sztuka polega na tym, aby sprawić, żeby zaczęły się wydzielać. - Starła się mówić spokojnym głosem, choć jedyną rzeczą, jakiej teraz pragnęła, było uciec stąd jak najdalej. - W istocie mamy ich całe hektolitry. Trzeba tylko ćwiczyć ich uwalnianie.

- Już od samego słuchania cię czuję się zrelaksowany - zauważył Paul, a Josephine skinęła głową.

Mia z trudem stłumiła westchnienie ulgi. Nikt nie może jej zarzucić, że w obecności Angusa zamienia się w drżącą galarete.

-Cieszę się, Paul.

Spojrzała na milczącego dotąd ^{OCALONA} Angusa.

47

-A ty? Też czujesz się zrelaksowany?

-Raczej zauroczony - odparł, a ona odniosła wrażenie, że tym razem on wcale nie żartuje.

Mia zmarszczyła brwi. Nie takiej odpowiedzi się spodziewała.

-Następną rzeczą, którą możecie się zająć, jest zmiana rytmu oddychania. Zamknijcie oczy i spróbujcie głębiej oddychać przez nos. - Sama potrzebowała kilku głębszych oddechów, aby się uspokoić. - Przez nos - powtórzyła. - Nabierzcie tyle powietrza, ile jesteście w stanie. Wyobraźcie sobie, że to powietrze dociera do samego dna waszych płuc i działa na receptory powodujące uwolnienie endorfin. To tak, jakby wasz oddech otwierał zawory zamykające pojemniki z tymi substancjami. Wdech powinien trwać jakieś sześć do ośmiu sekund. Trzeba to przećwiczyć kilkakrotnie.

Spojrzała na Paula i Jo, którzy wyglądali, jakby za chwilę mieli wybuchnąć, jeśli natychmiast nie pozbędą się powietrza z płuc.

-A teraz powoli wypuście powietrze przez usta.

Otworzyli oczy, by upewnić się, że zrobili to poprawnie. Uśmiechnęła się do nich zachęcająco.

-Doskonale. Spróbujmy jeszcze raz.

Ponownie nabrali w płuca powietrza.

-Teraz, wraz z wdechem, rozluźnijcie mięśnie brzucha. Niech się swobodnie wypnie. Natomiast podczas wydechu brzuch się zapadnie.

Patrzyła, jak Paul i Josephine spełniają jej polecenia. Angus natomiast nie spuszczał z niej wzroku.

- A teraz wyobraźcie sobie, że robicie to w wodzie albo pod jakimś rozłożystym drzewem.

48

FIONA MCARTHUR

Wszyscy nabierali i/wypuszczali powietrze zgodnie z jej wskazówkami. Mia spojrzała spod przymkniętych powiek, co robi Angus. Sądziła, że będzie sobie z niej pokpiwał, ale się myliła. Choć tak naprawdę nie powinno to mieć dla niej żadnego znaczenia.

-Świetnie. Powinniście to ćwiczyć jak najczęściej. Zwłaszcza ty, Jo. Niech Paul ci towarzyszy. Jeśli zastosujesz tę technikę oddychania podczas porodu, twoje rozprężone płuca będą delikatnie wypychać dziecko na świat bez tego całego napięcia, wstrzymywania oddechu i parcia ze wszystkich sił.

-Chcesz powiedzieć, że nie będę mógł kazać jej przeć, jak to się zawsze słyszy? - Paul był niepocieszony.

-Ona wypchnie dziecko na świat oddechem. Spokojnie i delikatnie.

-To mi się podoba - oznajmiła Josephine, spoglądając na Mię. - Z całą pewnością będziemy nad tym pracować.

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

Po zajęciach Mia i Angus wrócili do domu na piechotę. Drzewa wzdłuż alei dawały trochę cienia, czyniąc upał nieco bardziej znośnym.

Mia przerwała milczenie.

- Widziałam, że ty również ćwiczyłeś uwalnianie endorfin.

Czuła, że to robił, nawet na niego nie patrząc.

-Wątpiłaś w to, że się przyłączę?

Dlaczego tak trudno jej zachować spokój w obecności tego człowieka?

-Cóż, byłeś dla nich znacznie miłszy, niż się spodziewałam.

Tym razem w głosie Angusa dało się słyszeć rozbawienie.

- Robisz aluzję do mojej rozmowy z ojcem, tak? Och, Mia, bardzo nisko mnie oceniasz.

Czyżby? Miała wrażenie, że jest wręcz przeciwnie, i chciała jak najszybciej położyć temu kres.

-Hm, postaram się to zmienić.

Jego twarz jak zwykle niczego nie wyrażała. Chciałaby móc czytać w niej tak otwarcie, jak on czytał w jej. Ta umiejętność dawała mu nad nią przewagę.

-I co o tym wszystkim myślisz?

- Nie jestem pewien, czy wierzę w to, że można oddechem wypchnąć dziecko na świat. Te porody, które widziałem, sprowadzały się do tego, że kobieta z wielkim wysiłkiem wypychała z siebie dziecko, powstrzymując przy tym oddech.

Mia skinęła głową.

- Tak jesteśmy nauczeni. Smutne, że wcześniej nikt nam nie powiedział, że nie jest to najlepszy sposób, ale na szczęście poziom świadomości w społeczeństwie wzrasta.

Angus nie sprawiał wrażenia przekonanego.

- Musiałbym to zobaczyć.

- Widziałeś, żeby krowa powstrzymywała oddech, rodząc cielę? Albo kotka czy suka? Zwierzęta rodzą, wykorzystując oddech. Przecież to, kiedy zsiądziesz w toalecie, a oszczędzisz sobie hemoroidów.

- Dlaczego położne muszą być tak przyziemne?

Roześmiała się, zadowolona, że zdołała wprawić go w zakłopotanie. On to robił przez cały ranek!

- A czym się zajmował Simon, kiedy ty ćwiczyłeś ze mną techniki relaksacyjne?

- Poszedł z dziadkiem na ryby.

Spojrzała na jezioro widniejące za szpalerem drzew, po czym przeniosła wzrok na Angusa.

- Ty nie lubisz łowić?

- Lubi to każdy, kto wychował się nad jeziorem.

Powiedział to tak, jakby było to coś najbardziej oczywistego pod słońcem, czym znów wprawił ją w zakłopotanie. Tym razem jednak dostrzegł to, gdyż dodał pojednawczym tonem:

- Chciałem, żeby mieli okazję lepiej się poznać.

- Angus! Powinieneś tam z nimi być. Nie znasz ich zbyt dobrze, a powinniście spędzać razem jak najwięcej czasu.

- Sprawiali wrażenie zadowolonych ze swojej obecności. - Zatrzymał się w pół kroku. Spojrzał jej głęboko w oczy tak, że niemal mogła się przejrzeć w jego źrenicach. - Uwielbiasz mnie wychowywać, prawda, Mia? Cała naprzód. Bez litości. Dlaczego?

-Przepraszam. Masz rację, to nie mój interes.

Nie chciała sprawiać mu bólu, a tym bardziej zachowywać się nieuprzejmie. Angus na to nie zasługuje.

-Naprawdę mi przykro, że się wtrąciłam.

Sprawił wrażenie tak zaskoczonego, że aż się uśmiechnęła.

- Zawsze mówię to,⁵² co myślę, co nie zawsze jest godne polecenia.

Kąciki ust Angusa rozciągnęły się w uśmiechu.

-To prawda, że mówienie jest dla ciebie niezwykle ważne. To jedna z pierwszych rzeczy, jakie zauważyłem. Te twoje piękne usta niemal cały czas się ruszają.

Przymknął powieki, a Mia domyśliła się, o czym Angus myśli. Poczowała to samo ciepło, które ogarnęło ją, gdy ujrzała go po raz pierwszy.

Stali tak pod drzewami, a czas jakby zatrzymał się w miejscu. Mia słyszała nawoływania ptaków, czuła zapach rosnących w pobliżu kwiatów, a na policzkach powiew wiatru znad jeziora.

Co takiego jest w tym mężczyźnie, że na jego widok wszystkie jej zmysły ożywają jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki?

Jego twarz powoli zbliżyła się do jej twarzy, zasłaniając sobą słońce. Zanim ją pocałował, musnął palcem jej dolną wargę, zupełnie jakby nie mógł się wyrzec tej przyjemności.

Dotknął jej tak delikatnie, jakby jej usta były zrobione z najszlachetniejszego kruszcu. Pod wpływem tego dotyku topniała jak czekolada.

Objął ją wolną ręką i przyciągnął do siebie tak, że ich ciała zetknęły się ze sobą w tej samej chwili co usta. Pocałunek, początkowo delikatny i czuły, wkrótce przerodził się w gorący. Namiętność, która ich ogarnęła, była zupełnie nieadekwatna do miejsca, w którym się znajdowali.

Odsunęli się od siebie jak na komendę.

-Mia?

Co się wydarzyło? Starła się jakoś wrócić do rzeczywistości, ale mogła myśleć jedynie o tym, co czuła przed chwilą, gdy Angus ją całował.

Nie teraz. Nie z nim. Nie może tego zrobić.

-Nie chcę o tym rozmawiać. - A potem dodała coś zupełnie głupiego: - Nie zapominaj, że jestem zaręczona.

Odwróciła się i ruszyła w stronę domu.

53

Angus westchnął. Co go napadło, żeby ją całować?

Zrobił jeden z tych relaksacyjnych oddechów, o których nasłuchiwał się dziś rano, ponieważ w tej chwili bardzo potrzebował czegoś, co by go uspokoiło. Nigdy przedtem nie całował kobiety, która o to wcześniej nie prosiła, i nigdy jeszcze żaden pocałunek tak mu nie smakował.

Dotąd żył sobie spokojnie, aż ta wiedźma z kręconymi włosami zwiódła go na pokuszenie. Ale jaki ona miała smak! Jej ust nie da się z niczym porównać, a ramiona były jeszcze bardziej gładkie, niż sobie wyobrażał.

Niech to diabli! Przyjechał tu, żeby Simon poznał dziadka i aby w pewien sposób zrekompensować ojcu lata nieobecności w jego życiu.

A teraz, kiedy pocałował Mię, mógł myśleć jedynie o tym, żeby ponownie wziąć ją w ramiona i robić z nią te wszystkie rzeczy, o których niemal już zapomniał.

Chyba postradał zmysły.

Gdy ją dogonił, ujrzał, że jej twarz jest pełna troski.

-Wszystko w porządku?

-Tak - odparła. - Zostaw mnie w spokoju, Angus.

Odwrócił się i ruszył z powrotem drogą, którą przyszli. Chciał znaleźć jakiś powód, dla którego musiałby natychmiast stąd wyjechać.

Kolejne trzy dni w towarzystwie Mii go wyczerpią. Powinien zapomnieć o tym, jak ta kobieta smakuje i jak to jest czuć pod palcami jej gładką skórę.

Może jutro coś wymyśli, lecąc do Brisbane.

Tego popołudnia Mia z zadowoleniem poszła do pracy. Okazało się, że na oddziale jest sporo do zrobienia, co całkiem jej odpowiadało.

Kiedy weszła, Misty ważyła właśnie jedno z nowo narodzonych dzieci, które gwałtownie się temu sprzeciwiało.

Mia uśmiechnęła się i spojrzała w stronę świeżo upieczonych rodziców.

54

FIONA MCARTHUR

-To Pedro i Giselle - przestawiła ich Misty. - Ich córka ma na imię Isabella. A ci dumni dziadkowie to Angelo i Antoinette. Są właścicielami najlepszej włoskiej restauracji w mieście. To dziecko jest pierwszą dziewczynką, jaka urodziła się w tej rodzinie od dwóch pokoleń.

Mia pogratulowała zebrany i odprowadziła młodą matkę wraz z dzieckiem do sali. Potem poszła do dyżurki, by pokazać Misty swój raport.

-Jak poszło szkolenie z Paulem i Jo? - Misty usiadła w fotelu i sięgnęła po za-
ległe papiery, by je wypełnić.

Mia przypomniała sobie Angusa siedzącego w domu Josephine i nabierające-
go głęboko powietrza z jakąś dziwnie enigmatyczną miną, nie pozwalającą jej
odgadnąć, co mu chodzi po głowie.

Zabawne, ale wszystkie wspomnienia dotyczące tego ranka wiązały się wy-
łącznie z Angusem.

Misty przechyliła na bok głowę.

-Czy coś się stało? - Spojrzała z uwagą na przyjaciółkę. - Sprawiasz wrażenie
niewiele rozkojarzonej. Mam nadzieję, że nie masz żadnych bólów ani skurczów?

Mia mimowolnie dotknęła ręką brzucha.

-Nie.

Uwaga przyjaciółki sprowadziła ją na ziemię. Najważniejsze jest teraz jej
dziecko, Angus przecież nic nie znaczy.

-Wszystko jest w porządku. A raczej nic nie jest.

Czuła potrzebę wyrzucenia z siebie tego, co ją zaczynało dręczyć. Misty doskonale się do tego nadawała.

-Chodzi o coś innego? A może kogoś? - spytała cicho Misty.

-Czy to aż takie oczywiste? - westchnęła Mia. - Znam go zaledwie trzy dni. Jak to możliwe, że tak zawładnął moimi myślami?

-Angus. - Misty oparła się w fotelu. - Rozumiem cię. Ja znałam Bena zaledwie kilka godzin, a już mnie zmienił. ^{OCCALONA} To się zdarza. ⁵⁵

-Ale Angus zostaje tu tylko do dnia ślubu. Potem wyjedzie, a ja znów będę się nad sobą użalała. Chcę tego za wszelką cenę uniknąć. Poza tym muszę myśleć o dziecku. Jestem w stanie stworzyć nam tutaj dobre życie.

-Masz rację. Ostrożności nigdy za wiele. Powiedziałaś mu, że jesteś w ciąży?

-Nie - przyznała z westchnieniem Mia. - Powiedziałam za to, że wciąż jestem zaręczona.

-Bardzo mądrze.

-Wiem. Ale już od samego początku czułam z jego strony zagrożenie.

Misty ściągnęła brwi.

-Zagrożenie to mocne słowo. A zdawało mi się, że uznałaś go za nazbyt cichego.

-Źle się wyraziłam. Chodziło mi o to, że Angus zachowuje się z rezerwą. Ma specyficzne poczucie humoru, które bardzo mi odpowiada. Tylko że nie jestem przyzwyczajona do takich mężczyzn.

Przypomniała sobie pocałunek, jakim obdarzył ją Angus, i mimo woli się zarumieniła.

-Potrafi być miły - mruknęła i wróciła myślami do pracy. - Powiedz mi, co się tu dzisiaj działo.

Jednak Misty nie zamierzała łatwo się poddawać.

-Chciałabym go poznać. Myślę, że Ben też chętnie by go zobaczył. Moglibyśmy zaprosić też Montanę z Andym i Neda z Louisą. Zrobilibyśmy przyjęcie

przedślubne z barbecue. Louisa nie chciała, żebyśmy urządziły jej paniński wieczór, więc w zamian moglibyśmy się spotkać na grillu. Poznalibyśmy tego twojego Angusa.

- To nie jest mój Angus. - Mia nie chciała już rozmawiać na ten temat. - Jak się czuje Tammy? Zaaklimatyzowała się już w nowych warunkach?

- Tammy ma się doskonale. Ben jest z niej bardzo dumny. Podobnie jak z wnuka.

Następnego ranka, kiedy Mia jadła śniadanie, przysiadł się do niej Simon.

- Widzę, że dobrze się z tatą rozumiecie - zauważył.

- Na tyle dobrze, na ile może rozumieć się dwoje obcych sobie ludzi. A dlaczego pytasz?

- Bo coś się stało i tata nie chce ze mną rozmawiać na twój temat.

Hurra!

- Może powinieneś potraktować to jako znak? Twoje przekonanie, że wolno ci bezkarnie mówić, co tylko zechcesz, może mieć zgubne konsekwencje. Przyszło ci to kiedyś do głowy?

- Tata cały czas powtarza, że bym siedział cicho.

Mia mimo woli uśmiechnęła się.

- Najwyraźniej cię tego nie nauczono.

Zanim zdążyła powiedzieć cokolwiek więcej, otworzyły się drzwi i do kuchni wszedł Angus.

Mia nabrała głęboko powietrza, po czym powoli wypuściła je przez zaciśnięte usta. Jak to możliwe, żeby w obecności tego człowieka jej mózg gwałtownie potrzebował większej ilości tlenu?

Na jej widok Angus zawahał się, po czym wszedł do środka. Simon poparzył na nich przenikliwie, po czym cicho opuścił kuchnię. Mia przez chwilę miała

ochotę zrobić to samo, ale zmieniła zdanie. Nigdy nie tchórzyła, więc teraz też nie będzie uciekać.

Przysunęła bliżej swój talerz. Wdech, wydech. Dokończy śniadanie i dopiero wtedy wyjdzie.

- Kawy? - Angus spojrzał na nią przelotnie i zabrał się za parzenie.

Znów poczuła zapach świeżo palonych ziaren.

-Poproszę.

OICALONA

57

- Przepraszam, jeśli cię wczoraj zdenerwowałem, Mia.

Zwróciła uwagę, że nie przeprosił jej za pocałunek. Sama dużo o tym myślała. Czy żałowała tego, co się stało? Czy tylko niepokoił ją stan, w jaki ten pocałunek ją wprowadził?

-Zdenerwowałeś, i to bardzo - odparła spokojnie.

Jego szare oczy spojrzały na nią z uwagą. Tym razem dostrzegła w nich iskierki rozbawienia.

-A więc ten pocałunek podobał ci się tak jak mnie?

„Podobał” nie jest chyba odpowiednim słowem.

Mia była zaskoczona, oszołomiona, a nawet przerażona. Takie określenia lepiej nadawały się do wyrażenia jej odczuć.

Wzruszyła ramionami.

- Każdej dziewczynie by się spodobał. Jesteś w tym całkiem niezły. Często przeprowadzasz podobne eksperymenty?

Angus poczuł, jak jego nastrój z wolna się poprawia, a ciężar, który przygniatał go od wczoraj, maleje.

-Ostatnio dość rzadko.

Naprawdę trudno mu było wyobrazić sobie, że zna Mię od zaledwie kilku dni.

W ciągu tego czasu popadł w pewną rutynę. Rano spacer ścieżką wokół jeziora, potem spotkanie ze wspaniałą kobietą - jak to się stało, że ze zwyczajnie pięknej zrobiła się wspaniała? - a teraz słodkie nic- nierobienie.

- Nie chcę o tym rozmawiać - oznajmiła Mia. - Moje zdanie na ten temat pozostaje niezmiennione.

Spojrzała na niego dziwnie, jakby chciała coś dodać. Angus poczuł niemiłe napięcie. Jak to możliwe, żeby ta kobieta jednym spojrzeniem potrafiła tak na niego wpłynąć?

A gdy usłyszał jej słowa, zrozumiał, że podświadomie przygotowywał się na szok.

-Jestem w ciąży. Moje dziecko urodzi się za sześć miesięcy. Jego ojciec nie chce mieć z nami nic wspólnego. Zdeponował dla mnie pieniądze, żebym „pozbyła się tego problemu”. Tak naprawdę nie jestem zaręczona i nie mam ochoty na krótki romans.

-Jak sobie poradzisz z dzieckiem?

Co za głupie pytanie. Pożałował, że je zadał, gdy tylko skończył mówić.

Na szczęście Mia nie sprawiała wrażenia obrażonej.

-Jestem silna. Mam tu pracę, przyjaciół i dom. Stworzę nam dobre życie. Mojemu dziecku niczego nie będzie brakowało.

Czuł w niej tę siłę. Mia miała świadomość trudności, które na nią czekały, ale była gotowa stawić im czoła. Zrobi to dla swojego dziecka. Coś, czego matka Simona nie była w stanie uczynić.

Bała się, że całe miasto będzie o nich plotkować, a nade wszystko obawiała się, że Angus nie zapewni jej takiego poziomu życia, do jakiego przywykła. Wybrała kogoś, kto jej zdaniem lepiej umiał sobie z tym poradzić. Cóż za ironia losu.

On sam uznał, że wszystkie kobiety są takie jak matka Simona i być może dlatego nigdy nie zaangażował się w poważny związek.

Najwyraźniej się mylił. Mia jest inna. Teraz rozumiał, dlaczego wypija tylko odrobinę kawy. Cięża.

Napełnił jej filiżankę do połowy.

Mia popatrzyła na niego dziwnie. Czyżby zrobił coś niewłaściwego?

-Dziękuję. A więc dostrzegłeś, że nie wypijam całej?

Najwyraźniej poprzedni narzeczony nie zwracał uwagi na jej potrzeby.

- Powiedz mi zatem, co porabiałeś, kiedy matka Simona od ciebie odeszła?

Mia uwielbia go wypytywać, jednak w jej wykonaniu jakoś go to nie drażniło.

Dlaczego?

-Znow pytania?

OCALONA

59

-Jeśli nie chcesz, nie mów.

Akurat! Nawet gdyby nie powiedział teraz słowa, na pewno prędzej czy później wróciłaby do tematu.

I wtedy usłyszał, jak mówi:

-Odpowiem na wszystkie twoje pytania, jeśli spędzisz ze mną ten dzień.

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

Przez chwilę oboje milczeli, zastanawiając się, czy to jest dobry pomysł. Angus sam nie był tego pewien.

Większość minionej nocy spędził, tłumiąc w sobie zafascynowanie osobą Mii. Przekonywał sam siebie, że będzie głupcem, jeśli zacznie mu zależeć na innej osobie, ale koniec końców doszedł do wniosku, że nie ma nic złego w tym, że poszedł za głosem pożądania. Najlepszym sposobem pozbycia się pokusy jest jej ulec.

Nie ma sensu myśleć o przyszłości, ale przecież może spędzić z Mią trochę czasu. Wkrótce i tak będzie zmuszony wyjechać z Lyrebird Lake.

Nigdy nie spotkał nikogo, kto tak zaszedłby mu za skórę jak Mia. Westchnął zrezygnowany. Czy kiedykolwiek chciał angażować się w poważny związek? Niestety tak!

Mia zmarszczyła brwi.

-Czy to nie dziś miałeś lecieć do Brisbane?

Przynajmniej od razu nie odrzuciła jego propozycji.

-Pomyślałem, że może chciałabyś polecieć ze mną. Moje spotkanie potrwa jakieś dwie godziny, a potem będę wolny.

Mia milczała.

- Mogłabyś pójść w tym czasie na zakupy, a potem zjedlibyśmy lunch i po południu wrócilibyśmy do domu. Obiecałem Paulowi, że go zabiorę, więc musimy być w Lyrebird Lake przed zmrokiem.

Mia przechyliła głowę, jakby starała się zrozumieć, co Angus jej proponuje.

-A jeśli się zgodzę, powiesz mi to, co chciałabym wiedzieć?

W odpowiedzi wzruszył ramionami.

-Po prostu zastanów się nad moją propozycją. Porozmawiamy przy lunchu. Dowiesz się o mnie fascynujących rzeczy. Albo nie. - Był prawie pewien, że jego historia ją rozczaruje.

Mia nie wiedziała, co ma o tym myśleć. Zaprosił ją, by spędziła z nim dzień tuż po tym, jak dowiedział się, że jest w ciąży. Czyżby uznał, że nic mu nie grozi, ponieważ ona niczego od niego nie oczekuje? ^{OCCALONA} ⁶¹

-Masz już jakieś plany na dziś? - spytał, spoglądając na zegarek.

- Nie, nie mam. Chciałam umyć sobie włosy. - Miała zamiar spróbować, czy jej włosy dadzą się wyprostować. Na ślub Luisy chętnie uczesałaby się inaczej.

Angus ponownie spojrział na zegarek.

-Będą tu za pół godziny. Zdasz się do tej pory przygotować? Mogę poprosić moją sekretarkę, żeby umówiła ci wizytę u fryzjera. Potem zadzwonisz do mnie na komórkę i pójdziemy na lunch.

- Dlaczego to robisz? - Spojrzała na niego, jakby chciała dostrzec jego ukryte motywy.

-Przecież mówimy tylko o fryzjerze i lunchu. - Starał się nie myśleć o tym, że restauracja, do której zamierzał ją zaprosić, mieściła się w tym samym hotelu, co jego apartament. - Niech to będzie prezent ode mnie.

-Nie chodzi mi o fryzjera.

-A o co?

-Po co miałabym z tobą jechać?

Angus westchnął zrezygnowany. Nie miał pojęcia, co odpowiedzieć.

Mia od razu to zrozumiała. Nie wiedzieć czemu ta świadomość sprawiła, że poczuła się lepiej.

Pojedzie. Może będzie się dobrze bawić? Nigdy jeszcze nie była w Brisbane. Lubiła wielkie miasta i bardzo spodobał jej się pomysł, żeby ktoś inny pomęczył się z jej niesfornymi włosami.

- Nie szukaj odpowiedzi. Jeśli mam tylko pół godziny, muszę się sprężyć.
Wypiła łyk kawy, niezdolna całkowicie się jej wyrzec, i powoli wstała.
-Za kwadrans będę gotowa.

Kiedy usłyszała warkot helikoptera, po raz ostatni zerknęła w lustro i wzruszyła ramionami. Uznała, że węzeł upięty na czubku głowy to lepsza opcja niż rozwiane włosy kłowna.

62

FIONA MCARTHUR

Helikopter wylądował niczym wielka wałka na lądowisku obok szpitala. Pilot nie wyłączył silników, jakby spodziewał się, że zaraz pojawią się pasażerowie. Mia gdzieś przeczytała, że piloci nie lubią, gdy ludzie wsiadają do helikoptera, kiedy pracuje wirnik, ale na wszystkich filmach tak to właśnie wyglądało.

Angus stał obok helikoptera, przekazując pilotowi gestem jakąś informację. Hałas był zbyt duży, aby można było porozumieć się z pomocą słów. Mia ruszyła w ich stronę. Angus pomachał jej ręką, a ona uśmiechnęła się, zadowolona z jego ciepłego powitania.

Znała go zaledwie kilka dni, ale jej ciało już nauczyło się reagować na jego obecność. Kiedy sobie to uświadomiła, mimowolnie zwolniła krok.

Angus ruszył w jej kierunku. Kiedy podszedł bliżej, dostrzegła, że ma zmarszczone brwi.

-Wszystko w porządku?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, ujął jej rękę i lekko ją uścisnął.

-Helikoptery są bezpieczne - powiedział, przekrzykując hałas. - Nie musisz się niczego bać.

- To nie helikoptera się boję - odrzekła niezbyt głośno, po czym podniosła na niego wzrok.

Gdy ponownie ścisnął jej dłoń, poczuła, że tym razem jest zgubiona.

Ruszyła za nim jak potulny piesek, i pozwoliła sobie założyć kamizelkę i słuchawki.

Chyba postradała zmysły. Jak może przywiązywać się do mężczyzny, który za chwilę na zawsze zniknie z jej życia? Przecież obiecała sobie, że już nigdy nie dopuści do tego, aby jakikolwiek facet zadał jej ból.

Spojrzała na pasy bezpieczeństwa, którymi Angus przymocował ją do fotela. Oto czym kończy się pobażanie siebie. Zaczyna się od niewinnej kawy, potem ktoś odgaduje twoje myśli, a na koniec nie umiesz powiedzieć mu „nie”. Dobrze wiedziała, do czego to prowadzi.

OICALONA

63

Silniki zaczęły głośniejsz warczeć, kabina zawibrowała. No tak, za chwilę wystartują. Za późno, żeby się wycofać. Nawarzyła piwa, które musi teraz wypić.

Poczuła w okolicy żołądka jakieś ciepło. Skąd to się wzięło?

Na pewno nie z faktu, że ma lecieć helikopterem. W gruncie rzeczy od momentu, w którym Angus ją pocałował, coraz częściej wyobrażała sobie siebie w jego ramionach. A to jest bardzo niepokojące.

Seks sam w sobie nie jest niczym złym i może dostarczyć wspaniałych wrażeń. Mia miała przeczucie, że z Angusem odkryłaby wiele jego uroków.

Tymczasem on poklepał ją po ramieniu, jakby chciał tym gestem dodać jej otuchy.

- W porządku? - spytał bezgłośnie.

Skinęła głową i wyjrzała przez okno, żeby jego wszytkowidzące oczy nie wyczytały z jej twarzy zbyt wiele. Będzie dobrze, jeśli wróci do domu z nietkniętą cnotą. Interesujące. Czy w przypadku ciężarnej kobiety można mówić o cnotcie?

Całe szczęście, że widok za oknem był niezwykle frapujący. Po lewej stronie zostawili szpital, a kiedy unieśli się wyżej, można było podziwiać całe miasteczko i jezioro. Zabawne, ale dopiero z góry Mia dostrzegła, że linia brzegowa ma kształt ogona lirogona, australijskiego ptaka, od którego zresztą miejscowość wzięła nazwę.

Misty przekonywała ją, że któregoś dnia widzieli z Benem żywego lirogona, ale ona dotąd żadnego nie spotkała. Zapyta o to Angusa, przynajmniej będzie miała temat do rozmowy.

Ich lot trwał niewiele ponad godzinę. Mia cieszyła się każdą jego minutą. Zafascynowana patrzyła na góry i w końcu przedmieścia Brisbane.

Gdy wylądowali, podjechał do nich wielki SUV.

Mia zauważyła, że jego kierowca traktuje Angusa z szacunkiem.

- Może mi powiesz, kim jesteś, skoro podjeżdżają po ciebie kierowcy w ciemnych samochodach.

- Przyjechał także po ciebie - odparł wymijająco.

- Nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

Angus wzruszył ramionami.

- Pracuję dla rządu, no i byłem w kilku interesujących miejscach.

- Jako żołnierz?

Angus uśmiechnął się lekko.

- Jestem lekarzem i moim zadaniem jest leczyć rany, a nie je zadawać. Ale tak naprawdę, to jestem dobry w sztuce prowadzenia negocjacji.

- W takim razie dlaczego prosisz mnie o pomoc w kontaktach z własnym ojcem?

- Bo jestem z nim emocjonalnie związany, a to wielka różnica. W tym akurat nie jestem dobry.

Musi się nad tym zastanowić. Wiązanie się z mężczyzną, który potrafi uzyskać to, czego chce, niesie ze sobą pewne zagrożenia.

- Więc dokąd teraz jedziemy?

- Podrzucę cię do fryzjera, a potem możesz iść na zakupy. Kiedy skończę załatwiać swoje sprawy, zadzwonię do ciebie i zjemy razem lunch.

A więc wszystko precyzyjnie zaplanował. Mia widziała, że myślami Angus jest gdzie indziej, więc nie zawracała mu więcej głowy. Po raz pierwszy ktoś

obmyślił dla niej taki interesujący dzień i bardzo jej się to spodobało. Każda odmiana jest miła, nie ma o co się z Angusem spierać. Angus podwiózł ją do fryzjera, gdzie zajął się nią niejaki Hugh. Zaparzył jej ziołową herbatę, a potem spojrzał z namysłem w lustro, zastanawiając się, co zrobić z włosami swej klientki.

-Jesteś pewna, że chcesz je wyprostować? W takich wyglądasz fenomenalnie.

-Tak, chcę, żeby były proste.

OICALONA

65

Hugh jedynie skinął głową.

-Nie ma sprawy.

I rzeczywiście. Kiedy trzy godziny później Angus spotkał się z nią przed sklepem z ciężowymi ubraniami, jego oczy rozszerzyły się ze zdumienia, ale nie powiedział ani słowa. Mia nie zamierzała go pytać, co myśli o jej nowej fryzurze. Przynajmniej miała nadzieję, że zdoła poskromić swą ciekawość.

Angus sprawiał wrażenie bardziej niż zwykle zamkniętego w sobie. Bez słowa wziął od niej torby z zakupami i zaprowadził ją do taksówki. Żadnych dyskusji ani komentarzy. Samochód ruszył, a po kilkunastu minutach zatrzymał się obok parku pomiędzy starymi budynkami.

Na jednym z nich widniał szyld kasyna, na drugim ministerstwa finansów.

Angus zabrał ją do hotelu, na widok którego ją zatkało. Na chwilę zapomniała nawet o swej fryzurze.

- No, no! - Nie mogła powstrzymać okrzyku zachwytu.

Ogromne okna wychodziły na park, sufity były zdobione kasetonami, a pod ścianami z piaskowca stały francuskie rzeźbione meble.

Przeszli przez kilka pomieszczeń ozdobionych figurkami Faberge, ciemnymi olejnymi obrazami przedstawiającymi głównie konie, a także mnóstwem waz i wazonów wypełnionych po brzegi kwiatami.

Jeden ze starszych pracowników hotelu uśmiechnął się na ich widok i lekko skinął głową.

-Miło pana widzieć, doktorze Campbell.

-Mnie również, Liam.

Mia popatrzyła za odchodzącym mężczyzną.

-Jak widzę, jesteś tu stałym bywalcem.

-Mam tu apartament. Zatrzymuję się w nim, gdy muszę pomieszkać w Brisbane.

Czy on w ogóle ma ⁶⁶dom?

FIONA MCARTHUR

-A dokąd zapraszasz swoje panienki?

Angus uniósł ze zdziwieniem brwi.

-Czy wyglądam na faceta, który zaprasza panienki?

Tak, och tak! Sama nie wiedziała, co o nim myśleć. Dzisiejszy dzień niewiele jej o nim powiedział. Dostrzegła wiele jego nowych cech, których istnienia nawet nie podejrzewała. Jakiś wewnętrzny głos mówił jej, że facet jest poza jej zasięgiem i że tak naprawdę nic o nim nie wie.

Spojrzała na niego spod oka, gdy szli korytarzem.

-W tej chwili wyglądasz jak człowiek, który może mieć wszystko, czego tylko zapragnie.

Zatrzymał się na środku korytarza i spojrzał na nią.

- Naprawdę? - Ujął ją za łokieć i obrócił tak, że oparła się o ścianę.

Mia zadrzała. Potrafiła myśleć jedynie o tym, że za chwilę Angus ją pocałuje.

Podszedł do niej blisko i zbliżył twarz do jej twarzy. Źrenice jego oczu rozszerzyły się tak bardzo, że widać było tylko wąski rąbek tęczówki.

Mia zgała się w duchu za nadmierną śmiałość. Oto jakie są skutki drażnienia lwa.

-Mogę mieć wszystko? A ciebie? Mogę mieć ciebie, Mia? -Ujął pasmo jej wyprostowanych włosów i owinął je sobie wokół palca. - Bardzo ładne. Ale nie jesteś w nich sobą. Nie podoba mi się ta fryzura.

Nie pocałował jej. Dotknął jedynie ^{OCCALONA} palcem jej górnej⁶⁷ wargi i się odsunął. A potem ujął ją pod ramię i zaprowadził do restauracji.

Tam przedstawił ją szefowi sali.

-Johnson, to jest pani Storm. Pracuje z moim ojcem.

Starszy mężczyzna skinął głową.

-Jestem zaszczycony, że mogę panią poznać, panno Storm.

Johnson zaprowadził ich do stolika. Mia szła za nim jak we śnie. O co tutaj chodzi?

Krótką wymianę zdań, jaka nastąpiła między mężczyznami, nie była zdawkową pogawędką. Rozmawiali ze sobą jak ludzie, którzy długo się znają i przyjaźnią. Później zapyta o to Angusa.

Johnson zaprowadził ich do stolika przy oknie z widokiem na park.

Uśmiechnął się do niej i odsunął krzesło.

-Znamy się z doktorem od wielu lat - wyjaśnił, jakby czytał w jej myślach.

Ułożył jej na kolanach serwetkę i podał kartę dań z takim namaszczeniem, jakby była zrobiona z najdelikatniejszej porcelany.

-Więc Johnson wie o tobie i twoim ojcu, tak? - zapytała, gdy zostali sami.

-Jak zwykle nie tracisz czasu, prawda?

Wszyscy wiedzą, że najlepszą obroną jest atak. Nie chciała myśleć o tym, jak zareagowała na jego bliskość tam, w korytarzu, więc kontynuowała:

- Powiedziałaś, że powiesz mi, co zechcę. - Dlaczego tak bardzo chce o nim wszystko wiedzieć? - A więc?

Angus rozejrzał się po restauracji.

- Tutaj pracowałem po tym, jak odeszła ode mnie matka Simona.
- Byłeś kelnerem?
- Dlaczego to cię dziwi?

Popatrzyła na poruszających się bezszelestnie po sali mężczyzn, ubranych w czarne spodnie i białe koszule.

- Nie tak sobie ciebie wyobrażałam.⁶⁸ FIONA MCARTHUR

- Ale to tu nauczyłem się parzyć doskonałą kawę.

Musiała się uśmiechnąć.

- Teraz ci wierzę. A Johnson był tu wtedy?

- Wziął mnie pod swoje skrzydła. - Mia nie mogła nie dostrzec w jego spojrzeniu ciepła, kiedy mówił o starszym mężczyźnie. - To on namówił mnie na studiowanie medycyny i związek z lotnictwem. I od lat męczył mnie, żebym zawarł pokój z ojcem.

- Dlaczego więc tego nie zrobiłeś?

- Między nami padło zbyt wiele gorzkich słów.

Mia oparła brodę na zwiniętych w pięści dłoniach.

Wiedziała, że to nie wszystko.

- Myślałam, że chodziło mu o to, że miałeś zostać ojcem. Ale pewnie była to tylko część problemu.

- Miał do mnie żal, że nie zamierzałem pójść w jego ślady. - Wzruszył ramionami, jakby to, o czym mówił, było tak zamierzchną przeszłością, że nie ma sensu do niej wracać. - Że zrezygnowałem ze stypendium dla kobiety, która i tak ode mnie odejdzie. Uważał, że zostanę wtedy z niczym. - Wzruszył ramionami. - Co do kobiety się nie pomylił, ale jeśli chodzi o medycynę, zawsze wiedziałem, że będę lekarzem. Nie mogłem się dócześć, kiedy skończę studia i pokażę mu, co osiągnąłem. Jednak w rzeczywistości okazało się to trudniejsze, niż sądziłem. Nie potrafiłem tu wrócić i powiedzieć mu, że jestem lekarzem.

Angus spojrział gdzieś ponad ramieniem Mii.

- Zawsze chciałem osiągnąć więcej, zanim tu przyjadę, aż w pewnej chwili armia upomniała się o pieniądze, które zainwestowała w moje wykształcenie. Na kilka lat musiałem opuścić Australię.

- Ile lat dla nich pracowałeś?

- Pięć.

Wystarczająco długo, by uzmysłowić^{OCALONA} sobie, co jest dla człowieka ważne w życiu, pomyślała.

- Przez cały ten czas w ogóle się z ojcem nie kontaktowałeś?

- Nie mogłem sobie pozwolić na emocje. Moja praca wymagała tego, żebym przestał się nimi kierować.

Co to mogła być za praca?

- Czym konkretnie się zajmujesz?

Angus ostrożnie dobierał słowa.

- Jeżdżę do różnych krajów i pomagam ewakuować cywilną ludność z regionów objętych wojną. Rannym organizuję transport do australijskich szpitali.

- Czy to jest bardzo niebezpieczne?

Spojrzał na nią, ale nie zdołała nic wyczytać z jego oczu.

- Czasami kraje, w których działamy, nie chcą nam wydać swoich obywateli. Wtedy przystępujemy do negocjacji i zazwyczaj odnosimy sukces.

Nie chciała myśleć o tym, jak często Angus był zaangażowany w niebezpieczne misje. Czy on sobie zdaje sprawę z tego, że człowiek jest śmiertelny?

- Nie żałujesz, że wybrałeś taką pracę?

- Nie. Zrobiłem specjalizację z medycyny ratunkowej i zająłem się pomaganiem ludziom. Szybko zapomniałem o życiu rodzinnym.

Uważał, że jest samowystarczalny, ona zaś z własnego doświadczenia wiedziała, jak bardzo samotni są tacy ludzie. Tyle że ona ma teraz Misty i Montanę.

Angus musiał znów odgadnąć jej myśli.

- Nie żałuj mnie, Mia. Przynajmniej mam świadomość, że pomogłem w życiu kilku osobom.

Bez zobowiązań, bez emocjonalnych więzi. Czyżby nie było w jego życiu żadnej kobiety?

- Masz zamiar znów wyjechać?

- Zaproponowano mi kolejny kontrakt. Musiałbym wyjechać z kraju, ale nie wiem, czy się zdecyduję. ⁷⁰Chciałbym spędzać ^{FIONA MCARTHUR.}więcej czasu z Simonem.

- Zdajesz sobie sprawę z tego, że straciłeś z jego życia mniej więcej tyle, ile Ned z twojego?

Jego brwi ściągnęły się w jedną kreskę.

- Nie myślałem o tym, ale tak, masz rację.

- Ned nie będzie żył wiecznie - dodała cicho.

Angus zmarszczył czoło.

- Dziękuję, że mi o tym przypomniałaś. - Ton jego głosu wskazywał na to, że jego zdaniem po raz kolejny Mia przekroczyła jakąś granicę.

-Przepraszam. Wiem, że to nie moja sprawa.

-Moim zdaniem zbyt łatwo przyznajesz, że jest ci przykro. Pozwól, że teraz ja zadam ci pytanie. Czy myślisz, że ojciec twojego dziecka jest przekonany, że wzięłaś od niego pieniądze i zrobiłaś to, o co cię prosił?

A jeśli nawet tak, to co?

-Być może, choć nie wiem, czy go to obchodzi.

Odwrócił wzrok.

-Wszystkie kobiety są pokrętne.

-A wszyscy faceci to dranie - odparowała.

-Twój komentarz ścina z nóg.

-A jak ty generalizujesz, to jest w porządku?

Spojrzał na nią twardo, a potem odwrócił wzrok.

-Na co masz ochotę?

Mówiąc szczerze, wcale nie była głodna, ale ze względu na dziecko powinna coś zjeść.

-Zamówię jakąś zupę.

-Nic do picia?

Czyżby usłyszała w jego głosie sarkazm? Z pewnością mocno go wkurzyła, ale uznała, że dobrze mu to zrobi.

-To miało być podchwytliwe pytanie?^{OCALONA}

71

Czy Angus uważa, że tak mało zależy jej na dziecku, że wypłaby alkohol?

-Miałem na myśli sok.

-Dobrze, poproszę lemoniadę.

Johnson przyjął do nich zamówienia i znów zostali sami. Jak to możliwe, że w tak krótkim czasie w ich rozmowie pojawiło się tyle goryczy? Czy dlatego, że Mark, podobnie jak kiedyś Angus, sądził, że nie zostanie ojcem? Czego się spodziewała, kiedy postanowiła rozdrapać stare rany Angusa?

Nie ma prawa go osądzać.

- Przepraszam, jeśli swoimi pytaniami sprawiłam ci przykrość.

- Zgodziłem się na nie. Ale porozmawiajmy teraz o czymś bardziej interesującym. Opowiedz mi o sobie. Skąd pochodzi Mia Storm? Czy twoje dzieciństwo było usłane różami?

-Na to się nie umawialiśmy.

Powiedziałyby teraz cokolwiek, aby rozładować napięcie, jakie między nimi zapanowało.

Kiedy Angus się do niej uśmiechnął, zrozumiała, dlaczego robi to tak rzadko. Jego uśmiech był zabójczy. Żadna kobieta nie potrafiłaby mu się oprzeć. Nagle poczuła radość z faktu, że to właśnie ona jest adresatką tego uśmiechu.

-Wiem, ale proszę, żebyś mi odpowiedziała.

Musiała się roześmiać. Angus potrafi ją ugniatać

w palcach jak plastelinę. Wcale nie była pewna, czy jest tym zachwycona.

-Jakoś dawałam sobie radę. Moi rodzice rozwiedli się, kiedy miałam trzy lata. Mama najwyraźniej nie znała się na mężczyznach. Wcześniej się usamodzielniałam. Do tego stopnia, że wcale nie potrzebowałam mężczyzny. Kiedy zorientowałam się, że może jednak jakiś by się przydał, okazało się, że ci najlepsi są już usidleni. Stwierdziłam więc, że nie będę upierała się przy związku. Podczas nauki w szkole położnych poznałam Montanę i Misty. Zobaczyłam, jak szczęśliwa była Montana w swoim małżeństwie.

72.

FIONA MCARTHUR

Zmarszczyła brwi na wspomnienie tamtych czasów.

-Zanim została wdową.

Angus uniósł pytająco brwi.

-Ale chyba jej mąż nie umarł specjalnie?

RS

-Mam nadzieję, że nie. - Montana bardzo przeżyła tę śmierć, choć teraz była szczęśliwa z Andym. - W każdym razie wtedy po raz pierwszy zaczęłam myśleć, że może ja też powinnam znaleźć sobie faceta i być szczęśliwa. I że może któregoś dnia ja również będę miała rodzinę.

Angus sprawiał wrażenie zainteresowanego.

-Co było dalej?

OICALONA

73

-Okazało się że w wybieraniu mężczyzn jestem równie beznadziejna, jak mama.

Mia nie przestawała mówić.

Przyniesiono im jedzenie, a ona wciąż mu się zwierzała. Zrozumiał, że jej pozornie beztroska gadanina ma ukryć ból. Gdy zobaczył, jak bardzo cierpi z powodu zdrady narzeczonego, poczuł nagłą potrzebę, by sięgnąć przez stół, ująć jej twarz w dłonie i powiedzieć, jaka jest zdumiewająca. Bo tak jest.

Dla niego była wyjątkowa. Silna, pełna życia i niezwykle piękna. Mimo tych wyprostowanych włosów. Zrozumiał, że tak naprawdę nie ma wielkiego wyboru. Tylko jeden, być może najważniejszy w życiu.

Czy Nia byłaby z nim szczęśliwa? Odsunął od siebie talerz. Nie ma wyboru. On jest emocjonalnie okaleczony, nią miotają sprzeczne uczucia. To nie ma szans się udać.

Musi tylko w jakiś sposób o niej zapomnieć. Rozwiąć mit, że mieli szansę.

RS

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Mia spojrzała na niego tymi swoimi wielkimi zielonymi oczami, jakby spodziewała się odpowiedzi.

- Przepraszam. Przyglądałem się twojej twarzy i straciłem wątek.

Zmarszczyła brwi, ale nie poczuła się urażona.

- Spytałam, czy wiesz, skąd wzięła się nazwa tego jeziora i miasteczka.

Angus przypomniał sobie, że przed laty ojciec coś mu o tym mówił, ale teraz nie był sobie w stanie uzmysłwić, o co chodziło.

- Nie pamiętam. Musisz spytać mojego ojca. On na pewno będzie wiedział.

Sięgnął przez stół i położył dłoń na jej ręce.

- Dlatego się tu sprowadziłaś? Z powodu legendy?

- Nie. - Spojrzała na ich dotykające się dłonie, a potem podniosła wzrok na twarz Angusa. Nie cofnęła jednak ręki.

Angus z trudem skoncentrował się na rozmowie.

- Chcesz tu zostać na zawsze? Właśnie w Lyrebird Lake?

Tym razem spojrzała mu prosto w oczy. W jej spojrzeniu dostrzegł determinację.

- Owszem. Moi przyjaciele tu mieszkają i tu mam pracę, która mi odpowiada.

Przejechał palcem po wnętrzu jej nadgarstka, a Mia udawała, że nie zrobiło to na niej wrażenia. Wiedział, że to pozory. Zauważył, że lekko drgnęła. Puścił jej rękę, wiedząc, że nie powinien jej dotykać w publicznym miejscu. Niezależnie od tego, co ona robi jemu.

Ich rozmowa toczyła się w miarę normalnie.

-W naszym oddziale prowadzimy rodzinne porody. Mam nadzieję, że w przyszłości uda mi się o- tworzyć własną praktykę. Chcę zająć się domowymi poro- dami w tym rejonie.

Zmiana tematu była sprytnym posunięciem, choć Angus wątpił, czy jakikol- wiek temat jest w stanie odwrócić jego uwagę od podniecenia, jakie odczuwał.

-Czy rodzenie w domu nie wyszło już trochę z mody?

Sprawiał wrażenie niezwykle zainteresowanego tym tematem, choć tak na- prawdę marzył jedynie o tym, aby wziąć ją w ramiona i pocałować. Muszą stąd wyjść, zanim rzuci się na nią na oczach wszystkich gości, a przede wszystkim na oczach Johnsona.

-Czasy się zmieniają. Wiele położnych prowadzi domowe porody i to z wiel- kim sukcesem.

Kogo ona próbuje przekonać?

-Jeśli nawiążę współpracę ze szpitalem, będzie mi łatwiej. Andy i Ben coraz bardziej przekonują się do tej opcji. Niemała w tym zasługa Montany i Misty.

-Tak. Wszyscy sprawiają wrażenie niezwykle szczęśliwych. - Zupełnie nie potrafił się skoncentrować na tym, co mówi. Był w stanie myśleć jedynie o tym, jak zabierze ją do swojego pokoju. Rozejrzał się po sali i przywołał wzrokiem Johnsona.

- Masz ochotę na deser albo jeszcze coś do picia?

- Nie, dziękuję. - Mia sprawiała wrażenie lekko zdziwionej nagłą zmianą te- matu. - O której musimy wracać?

-O trzeciej.

Gdy podszedł Johnson z rachunkiem, Angus go podpisał, wpisując numer po- koju, a potem spojrzał na Mię.

- Powiedziałeś, że masz tu apartament - zauważyła głosem zdradzającym zdenerwowanie. - Na stałe?

To śmieszne, ale Angus również czuł wewnętrzne napięcie.

- Hotele są wygodne. Dotąd nie potrzebowałem domu.

Mia zmarszczyła brwi, z trudem powstrzymując się przed zadaniem kolejnego pytania. Angusowi przestały one przeszkadzać. Był wobec niej coraz bardziej pobłażliwy.

-Dlaczego uważasz, że teraz przydałby ci się dom?

-Myślę o Simonie. Powiniennem mieć dom, do którego mój syn mógłby przyjechać, gdyby chciał. Chętnie też zaprosiłbym tam ciebie. Tymczasem mogę pokazać ci jedynie balkon hotelowego pokoju wychodzący na Brisbane Southbank. Choć w gruncie rzeczy to całkiem imponujący widok. Masz ochotę go zobaczyć?

Spojrzał jej w oczy. W jego oczach było tyle żaru, że ucieszyła się, że siedzi. Gdyby stała, kolana z pewnością by się pod nią ugięły.

- Zrobiłbym ci ziołowej herbaty - kusił, choć Mia doskonale wiedziała, że herbata jest ostatnią rzeczą, o której oboje w tej chwili myślą.

Angus wstał. Mia skinęła głową, w pełni świadoma, na co się godzi. Miała tylko nadzieję, że nogi nie odmówią jej posłuszeństwa.

Winda miała staroświeckie metalowe drzwi. Gdy je za sobą zaniknęli, Mia zdała sobie sprawę, że nie ma już odwrotu. W windzie było tak ciasno, że dotykali się ramionami, choć zapewne dotykałiby się nawet w znacznie obszerniejszym pomieszczeniu. Przyciągała ich do siebie jakaś magiczna siła, której nie byli w stanie się oprzeć.

Drzwi otworzyły się na szeroki, jasno oświetlony korytarz. Angus ujął Mię pod rękę i poprowadził ją korytarzem w lewo. Po chwili zatrzymali się przed ciężkimi drewnianymi drzwiami.

Spojrzał na jej twarz i najwyraźniej dostrzegł w niej to, co chciał zobaczyć, gdyż bez słowa otworzył drzwi i zaprosił ją do środka.

-Czuj się jak u siebie w domu. Łazienka jest tam.

Łazienka. Dobry pomysł. Będzie mogła spojrzeć

na siebie w lustrze i spytać się, co, do diabła, wyprawia.

-Dziękuję.

Łazienka była urządzone w bieli i czerni, a dominował w niej marmur. Wanna była rozmiaru małego basenu, a na ścianach wisiały ogromne lustra.

Mia spojrzała na swoje odbicie, przypominając sobie, że wyprostowała włosy. Ale to oczy opowiedziały jej prawdę. Każde z lusterek mówiło jej to samo.

Pragnie Angusa. Chce, by ją całował, żeby wziął ją w ramiona i...

Głupie? Zapewne tak. Czy powinna zmienić zdanie? Nie. Nie chciała tego.

Odwróciła spojrzenie od kobiety z lustra, która była do niej niepodobna. Jakiś łatwiej było jej tak o sobie myśleć.

Gdy wróciła do pokoju, dobiegł ją znajomy zapach kawy, toteż poczuła się jak w domu. I był jeszcze Angus. Wysoki, wspaniały, niepowtarzalny. Czekał na nią.

Uśmiechnął się, a jej serce zabiło szybciej.

-Chodź i zobacz, jaki jest stąd widok. Znalazłem nawet trochę czekolady, żeby cię skusić.

Postawił na balkonie filizankę z kawą i drugą z herbatą ziołową, a obok miseczkę z czekoladkami.

Mia wyszła za nim.

-Miałeś rację, widok jest wspaniały.

Z hotelowego okna widać było centrum sztuki na przeciwległym brzegu rzeki. Po wodzie leniwie płynęły łódki. Mia poczuła, jak popołudniowe słońce grzeje ją w policzek, Angus zaś kładzie na jej ramieniu rękę.

Nagle przestała się zastanawiać, co powinna, a czego nie powinna robić.

-Masz rację, to jest zdumiewające.

-Ty jesteś zdumiewająca.

Mia potrząsnęła przecząco głową.

- Nie, ja jestem zorganizowana, przewidywalna, zwykle bardzo uporządkowana.

-To właśnie dla mnie jest zdumiewające.

- Nie jestem pewna, czy mam traktować to jak komplement.

- Ależ tak. Skąd w tobie tyle pesymizmu? Chodź do mnie i pozwól się pocałować.

Czy naprawdę chciała tego pocałunku? Oczywiście, że tak. Marzyła o nim. Balkon to takie samo dobre miejsce do pocałunków jak każde inne.

Odwróciła się w stronę Angusa i z uwagą spojrzała na jego twarz. W jego oczach dostrzegła pożądanie. Przyglądała się silnie zarysowanej brodzie, wystającym kościom policzkowym, pełnym ustom, które tak wspaniale smakowały.

-Jesteś taką małą dziewczynką, wiesz? Mógłbym włożyć cię do kieszeni i nosić ze sobą przez cały dzień. - Pocałował ją delikatnie w czoło i przytulił. - Chyba by mi się to spodobało.

-Nie wiem, czy chciałabym spędzić cały dzień w czyjejs kieszeni -mruknęła, czując, jak skrępowanie ja opuszcza.

Po raz pierwszy czuła się w obecności Angusa swobodnie i to uczucie bardzo jej się spodobało. Miło było przycisnąć czoło do jego piersi i wdychać jego zapach. Czuć bijącą z niego siłę i spokój. Zapragnęła przekonać się, jak Angus wygląda bez koszuli.

Podniosła ręce i rozpięła trzy górne guziki. Nagle przestało ją obchodzić, co wypada robić, a czego nie. Wsunęła palce pod kołnierzyk, rozkoszując się twardością mięśni, które poczuła pod palcami.

-Chyba że nosiłbyś mnie w kieszeni koszuli - powiedziała miękko. - Tam chętnie bym posiedziała.

Angus uniósł jej brodę i przysunął bliżej twarz.

-Uhm - mruknął i nagle wszelkie słowa stały się niepotrzebne.

Dotknął ustami jej ust i zmusił językiem, aby je otworzyła. Angus umiał całować jak nikt inny. Na chwilę się od niej oderwał, ale po sekundzie znów ją pocałował.

Nie demonstrował swojej siły tak jak Mark, nie przekraczał granic, a wszystko, co mu dała, zwracał w dwójnasób. Obdarowywali się nawzajem, znajdując w tym większą przyjemność, niż w braniu.

Otworzyła oczy i dostrzegła, jak Angus przesuwając końcem języka po ustach, jakby chciał zapamiętać jej smak. Patrzyła, jak jego powieki unoszą się, a źrenice zwązają, gdy pada na nie światło.

FIONA MCARTHUR

Angus spojrzał jej w oczy. Nigdy przedtem nie czuła się taka spełniona, taka kochana i taka spragniona jego dalszych pieścizot.

Splótł palce z jej palcami i uniósł ich dłonie tak, że znalazły się między ich klatkami piersiowymi.

-To może być niebezpieczne.

-Wiem - odparła.

-Wyjeżdżam w niedzielę.

-Wiem - powtórzyła.

Liczyła się tylko ta chwila. Mia nie chciała myśleć o niczym innym.

Gdy Angus pocałował ją po raz kolejny, poczuła, że ogarnia ich płomień. Miała wrażenie, że unosi się ponad ziemią. I rzeczywiście, Angus wziął ją na ręce, zaniósł do sypialni i położył na łóżku. Przyłgnęła do niego całym ciałem, wsunęła palce we włosy, a potem zsunęła je na kark.

Angus w jednej chwili pozbył się koszuli, a potem zdjął jej bluzkę. Jedno z ramiączek stanika zsunęło się z ramienia Mii. Angus odchylił koronkowe miseczki, objął dłońmi jej piersi i westchnął głęboko, spoglądając jej w oczy. Mia odchyliła głowę.

-Proszę...

Angus cofnął ręce.

-Proszę...? To prośba o więcej czy o to, żebym przestał?

Wiedział, że Mia nie zna odpowiedzi na to pytanie, więc na nią nie czekał. Po prostu pocałował ją tak, jakby za chwilę miał nastąpić koniec świata, a oni sami

mieli przestać istnieć. Mia po raz kolejny poczuła się, jakby unosiła się nad ziemią.

W następnej chwili znalazła się tuż nad nim. Oboje byli nadzy, a on podtrzymywał ją za ramiona. Jej piersi dotykały jego torsu. Mia nie mogła oderwać od Angusa wzroku. On sam patrzył na nią w taki sposób, że czuła się, jakby była ósmym cudem świata. Przesunęła rękę po jego klatkę piersiową, a potem brzuchu, po czym pochyliła się nad nim i dotknęła ustami jego ust. Po pełnym napięciu pocałunku Angus obrócił się tak, by Mia znalazła się pod nim.

-Doprowadzasz mnie do szaleństwa.

-To dobrze - szepnęła.

Przycisnął jej nadgarstki do łóżka, tak że zupełnie nie mogła się ruszyć. Czekwała gotowa, niecierpliwa, drżąca.

-Jesteś pewna? - spytał, a ona wiedziała, że to pytanie musiało go wiele kosztować.

-Po raz pierwszy w życiu jestem czegoś naprawdę pewna - stwierdziła. - Moje życzenie...

-Jest dla mnie rozkazem - szepnął.

To, co nastąpiło później, przeszło jej najśmielsze oczekiwania. Gdy się po pewnym czasie obudziła, wspomnienie minionych zdarzeń wywołało na jej policzkach rumieniec. Na jej twarzy pojawił się uśmiech zaspokojonej kobiety. To wszystko była prawda.

Spojrzała na leżącego obok niej Angusa.

-Wszystko w porządku? - zapytał.

- Oczywiście. Dzięki. - Uśmiechnęła się do niego. - Myślisz, że dałoby się to powtórzyć?

- W żadnym wypadku - oświadczył, ale jego oczy mówiły co innego.

W końcu nauczyła się trochę czytać z jego twarzy. Cieszyło ją, że tak bardzo mu się spodobała. Westchnęła z zadowoleniem. Miała ochotę tańczyć, ponieważ między nimi była magia, która zmieniała wszystko.

- Jeśli chcemy zdążyć na helikopter i wrócić dziś do domu, musimy się zbierać.

- Szkoda, że nie możemy zostać.

Angus nagle spowaźniał.

- W niedzielę wyjeżdżam.

Muzyka, którą do tej pory słyszała w uszach, ucichła. Fakt. Angus mówił jej o tym przed tym, gdy się kochali. I pomyśleć, że wyobrażała sobie, że zmieni zdanie.

Odwróciła wzrok. Wiedziała, że to z jej strony głupota, ale nie żałowała tego, co się wydarzyło. Angus o- strzegł ją, więc niczego nie mogła mu zarzucić.

- Napijemy się herbaty?

- Chętnie. A zaraz potem wsiadamy do samochodu.

- I wracamy do buszu.

Angus zauważył, że jej nastrój uległ zmianie. Rozumiał ją, ale nic nie było w stanie zmienić jego decyzji. On musi w niedzielę wyjechać, choć teraz, kiedy się z nią kochał, będzie mu znacznie trudniej to zrobić.

Kiedy spojrzy wstecz i uzmysłowi sobie, co za sobą zostawił, będzie cierpiał. Ale takie właśnie jest życie.

- Myślisz, że mógłbyś znów zamieszkać nad jeziorem? - zapytała, nie patrząc na niego.

On również nie znalazł w sobie siły, aby na nią spojrzeć.

-Mojapraca wyklucza mieszkanie w jednym miejscu.

-Mógłbyś zostać lekarzem rodzinnym, jak twój ojciec. Przejąć po nim praktykę. Nie jesteś zmęczony tymi ciągłymi podróżami?

W gruncie rzeczy Mia nie wierzyła w to, co mówił. On też nie, i oboje mieli tego świadomość. Jednak gdzieś w głębi duszy Angus marzył o odrobinie spokoju. Wizja normalnego życia z Mią u boku nieustannie powracała w jego myślach.

Zostawić za sobą wielkie tragedie, koszmarne wspomnienia i zamienić je na spokój i uzdrawiającą atmosferę Lyrebird Lake. Nagle przypomniał sobie legendę. Ten, kto zobaczy lirogona, zostaje uzdrowiony.

Nie. On nie jest facetem tego rodzaju. Może nawet tego żałował, ale tak po prostu było. Cieszył się, że Mia także ma świadomość tej prawdy. Naprawdę się z tego cieszył.

W helikopterze nie mogli rozmawiać, a kiedy z niego wysiedli, również milczeli. Angus odprowadził Mię do domu, a potem wraz z Pauliem z powrotem wsiadł do helikoptera.

Mia patrzyła, jak odlatują. Ten oddalający się helikopter był dla niej przejmującym symbolem jej krótkiego związku z Angusem. Wkrótce on sam zniknie z jej życia.

Czy naprawdę żałowała tego, co się wydarzyło w Brisbane, czy raczej chodzi o to, że była to dla niej wymówka? Nie wiedziała, dokąd teraz pójść i co robić.

Nie wiedziała, co ze sobą począć, ponieważ jej myśli były zgoła gdzie indziej.

Pięć minut po odlocie Angusa zadzwonił telefon i nagle okazało się, że znów ma się czym zająć. Jest komuś potrzebna.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Mia? Tu Josephine. Czy Paul i Angus już poleciecieli?

-Przed minutą. - Mia spojrzała na zegarek. Angus powiedział, że potrwa to z godzinę. - Wszystko w porządku?

-Wydaje mi się, że zaczynam rodzić. Ale nie martw się, dam sobie radę. - W głosie Josephine brzmiało napięcie.

Mia zaczęła intensywnie myśleć.

-Może przyjadę do ciebie i posiedzę do powrotu Paula, co ty na to? Dotrzymam ci towarzystwa, trochę poćwiczymy oddychanie i zobaczymy, co się będzie działo. - Jo milczała. - Nie będę nic robić.

-Byłoby świetnie. Dzięki.

Mia wzięła swoją podręczną torbę i wsiadła do samochodu. Głos Jo na tyle ją zaniepokoił, że nie chciała iść do ich domu pieszo, gdyż zajęłoby to zbyt dużo czasu. Kiedy do niej dotarła, zrozumiała, dlaczego Josephine jest taka zestresowana.

Miała silne skurcze i sprawiała wrażenie mocno zmartwionej.

-Czy Angus mówił, jak długo ich nie będzie?

-Jakaś godzinę. - Mia weszła do domu i udała się prosto do kuchni. - Jak często masz skurcze?

-Co dwie minuty - szepnęła Jo.

Właśnie jeden nadszedł, więc oparła się o kuchenny blat i zaczęła głęboko oddychać.

Mia spojrzała na zegarek.

- Trwają około minuty. Doskonale ci idzie z oddychaniem, Jo. Pamiętaj, wdech nosem, wydech ustami.

Kiedy skurcz ustąpił, Josephine wyprostowała się i rozluźniła ramiona.

- Ból jest znacznie silniejszy, niż się spodziewałam. Cieszę się, że przyjechałaś. - Jej oczy wypełniły się łzami. - Paul miał mi napęłnić wodą basen.

- Ja mogę to zrobić. Nie martw się, wszystko będzie dobrze.

- Nie możemy się z nimi skontaktować? - Josephine wyjrzała przez okno, jakby w ten sposób mogła przyciągnąć helikopter do swojego domu.

- Chyba nie. Ale nie martw się, za trzy kwadranse będą tutaj. Używanie telefonu komórkowego może zakłócić pracę urządzeń pokładowych. A nie wiem, do kogo należałoby zadzwonić w bazie, żeby się z nimi skontaktowali przez radio.

- Mężczyźni! - Josephine zamknęła oczy. - Dlaczego musieli polecieć akurat teraz?

Mia poklepała ją po ramieniu.

- Jak wrócą, od razu tu przybiegną. Zostawiłam im wielki czerwony napis na drzwiach. Zobaczą go natychmiast po wylądowaniu.

Josephine roześmiała się.

- W takim razie dziecko będzie musiało trochę zaczekać.

-Co powiesz na to, żebym zmierzyła ci ciśnienie, a potem posłuchamy serca twojego dziecka?

-Naturalnie. - Josephine posłusznie usiadła na kanapie.

Mia zbadała ją, a potem uniosła jasny sarong i przyłożyła słuchawkę do okrągłego brzucha Jo.

-Główka dziecka jest prawidłowo ułożona i przygotowana do tego, aby torować sobie drogę na świat. - Mia uśmiechnęła się, by dodać Josephine otuchy. Przyłożyła ręcznego dopplera w odpowiednie miejsce i po chwili obie usłyszały rytmiczne bicie małego serca.

-Sprawia wrażenie całkiem zadowolonego.

Jo potarła brzuch i opuściła sarong.

-To musi być dla dziecka dość szokujące, kiedy podczas porodu jego główka ulega ściśnięciu.

Mia odłożyła aparat na stolik.

-Pewnie tak. Ale dzieci urodzone przez cesarskie cięcie, które tego nie doświadczają, mają więcej problemów niż te, które przyszły na świat w normalny sposób. Natura wie, co robi, i trzeba jej zaufać.

Nadszedł kolejny skurcz, toteż Jo zaczęła głęboko oddychać. Mia spojrzała na zegarek z nadzieją, że helikopter już wylądował. W przeciwnym razie istnieje spore ryzyko, że Paul straci możliwość uczestniczenia w narodzinach własnego dziecka.

-Zdąży, prawda? - Jo nie kryła niepokoju.

-Pierwszy poród zazwyczaj trwa dłużej niż kolejne - pocieszyła ją Mia. - Jestem pewna, że Paul zdąży. Wiem, jak bardzo czułby się rozczarowany, gdyby go to ominęło. Chodź, włączmy muzykę, a ty weź prysznic.

Mężczyźni przyjechali pół godziny później. Paul przyprowadził ze sobą Angusa dla bezpieczeństwa.

Kiedy do ich uszu dobiegła celtycka muzyka, Paul zdał sobie sprawę, że poród jest bardzo zaawansowany.

-Angus mnie przywiózł - oznajmił niepotrzebnie. - Gdzie ona jest?

-W łazience. Idź do niej, na pewno się ucieszy. Ja naleję wody do basenu.

Spojrzała na Angusa, który stał w drzwiach. Zapragnęła, by z nią został. Chciała, żeby brał w tym udział, żeby zrozumiał kobietę, która musiała zrobić to, co do niej należało i być z inną kobietą rodzącą dziecko.

-Pomóc ci? - Spojrzał na leżący na podłodze salonu dziecięcy basen i zarumienioną z emocji Mię. - Widzę, że położna musi mieć niezłą pojemność płuc.

-Jeśli rodzice zapomną kupić pompkę, to tak.

-Paul na pewno chciał pożyczyć pompkę ode mnie. - Angus sięgnął po basen.

- Daj, nadmucham go.

Mia odetchnęła z ulgą.

-Nie powiem nie. Dzięki.

Mia zajęła się podłączaniem gumowego węża do kuchennego kranu, a potem przygotowała swoje stanowisko w rogu pokoju.

87

-Niewiele tego masz - powiedział Angus między jednym a drugim dmuchnięciem.

-Jest tu wszystko, czego potrzebuję. - Mia była zadowolona, że nie musi sama napełniać powietrzem basenu. - Miła rozrywka, prawda?

-Jasne.

Uśmiechnęli się do siebie i nagle dobry nastrój z Brisbane powrócił. Oboje bardzo się z tego ucieszyli. Może Angusowi wcale nie będzie tak łatwo opuścić miasteczka? Wiedziała, że oszukuje samą siebie, ale może robić to do czasu, aż Angus wyjedzie.

W końcu basen był gotowy. Angus włożył do otworu zatyczkę i spojrzął z dumą na swoje dzieło.

Mia nagle uzmysłowiła sobie, że ten poważny mężczyzna powoli uczy się być częścią lokalnej społeczności, której mimowolnie stał się członkiem. Zachciało jej się śmiać.

-Wyglądasz bardzo zabawnie - oznajmiła, zerkając od czasu do czasu na drzwi łazienki.

Na szczęście były wciąż zamknięte.

Angus opadł bezwładnie na kanapę, jakby wraz z oddechem opuściły go wszystkie siły.

Mia udała, że bije brawo.

-Mój bohater - powiedziała.

Mój bohater, powtórzyła w myślach. Szybko jednak odepchnęła od siebie tę myśl.

-Zaproszę cię, kiedy będę miała kolejny basen do nadmuchania.

-Chętnie przyjdę. - Potarł czoło i spojrzał na drzwi łazienki. - Jak się czuje Jo?

-Jest spokojna. Teraz, kiedy Paul już tu dotarł, na pewno poczuje się znacznie lepiej.

88

FIONA MCARTHUR

-No nie wiem. Paul jest jednym wielkim kłębkim nerwów. - Spojrzał na nią niepewnie, jakby nie wiedział, jakiej reakcji się spodziewać. - Poprosił mnie, żebym był w pobliżu, więc nie chciałem mu odmawiać. Jeśli nie masz nic przeciw temu, posiedzę na werandzie na wypadek, gdybyś mnie potrzebowała.

Mia uśmiechnęła się, pochyliła się nad basenem i zaczęła nalewać do niego wody.

-Jestem pewna, że będzie dobrze, Angus. Ale jeśli to ma poprawić nastrój któremuś z rodziców, nie widzę powodu, dla którego nie miałbyś zostać. Najważniejsze, żeby oni czuli się dobrze. To ma być najwspanialsze doświadczenie w ich życiu.

Jego twarz pozostała poważna.

- Wiem o tym, Mia. Jesteś wspaniała, a oni mają szczęście, że taka położna jak ty będzie przyjmować na świat ich dziecko.

-Skoro tak uważasz...

Nie lubiła, gdy ją chwalono. Czuła się wtedy dziwnie nieswojo. Spojrzała na lejącą się do basenu wodę z nadzieją, że nie zamoczy się niechcący dywanu Josephine.

- Możesz przypilnować, żeby woda się nie przelała, a ja w tym czasie przygotuję swoje rzeczy?

Angus podszedł bliżej.

- Jasne. Chętnie zobaczę, co zawiera ekwipunek położnej przyjmującej porody w domu.

Mia zmarszczyła brwi i dopiero po chwili zdała sobie sprawę z tego, że Angus z niej żartuje.

- To samo co ekwipunek szpitalny, tyle że w trochę uproszczonej wersji.

Właśnie skończyła układanie sprzętu, kiedy otworzyły się drzwi łazienki i w salonie pojawiła się Jo. Popatrzyła z ulgą na prawie napełniony już wodą basen.

- Wielkie dzięki, Mia. Myśleliśmy, że mamy jeszcze dużo czasu, ale to chyba nie potrwa długo. Marzę o tym, żeby zanurzyć się w tej wodzie.

- Angus pomógł mi napompować basen. Cieszę się, że masz ochotę na kąpiel. Kiedy znajdziesz się w wodzie, pozwól swojemu ciału robić, co do niego należy. Zobaczysz, że będzie lepiej, niż myślisz.

Mia widziała, że Jo ledwo stoi na nogach.

- Czuję się bardzo zmęczona - oznajmiła miękko Jo.

Mia przyłożyła słuchawkę dopplerowską do brzucha ciężarnej i po chwili w pokoju rozległ się odgłos bijącego serduszka.

- Twoje dziecko sprawia wrażenie całkiem zadowolonego.

- Powiedziałam Paulowi, że może urodzę je jutro, bo dziś czuję się tak senna, że chyba nie dam rady.

- Uwielbiam, kiedy rodzące tak mówią. To zasługa endorfin. Dzięki nim możesz odpoczywać pomiędzy skurczami, a nawet uciąć sobie drzemkę. Wszystko w tobie jest rozluźnione, miękkie i gotowe na to, żeby dziecko wydostało się na świat. Nawet twoje uczucia i zmysły są lekko przytępione.

Jo westchnęła ponownie.

- Nic dziwnego, że kobiety zapominają o porodzie, skoro czują się w ten sposób. Ale jak się obudzę, żeby wykonać to, co do mnie należy?

Mia uśmiechnęła się do niej.

- Kobiety często tak mówią. Zobaczysz, wszystko pójdzie dobrze. Zaufaj mi, a nade wszystko zaufaj swojemu ciału. Ono wie, co robić.

Paul popatrzył na Mię.

-Zastanawialiśmy się z Jo, czy miałabyś coś przeciw temu, żebym nakręcił z porodu film. Jo chciałyby później zobaczyć, co się działo.

-Oczywiście, że nie. Takie nagrania są bardzo wzruszające. Ale będziecie potrzebowali kamerzysty. Ty, Paul, masz być przy Jo i spełniać jej zachcianki.

-Zastanawialiśmy się nad tym i nie wiedzieliśmy, kogo poprosić o tę przysługę, ale teraz chyba już wiemy. Paul spojrział nieśmiało na czwartą osobę w pokoju. - Angus?

Angus przeniósł wzrok na Jo.

-Jeśli naprawdę tego chcecie, będę zaszczycony.

-A zatem ustalone. - Jo uśmiechała się, dopóki nie nadszedł kolejny skurcz. Wtedy oparła się o Paula. - Chyba jednak wejść do tej wody. - Spojrzała z tęsknotą w kierunku basenu.

Mia skinęła głową.

-Pozwolisz, że posłucham tętna dziecka podczas tego skurczu i minutę po jego ustąpieniu? Chcemy się upewnić, czy tętno nie zwalnia podczas skurczu. Potem będziesz mogła wejść do wody i rozkoszować się kąpielą.

-Jasne. - Jo wypuściła powstrzymywane w płucach powietrze i wszyscy zebrani odetchnęli razem z nią.

Nawet Angus.

Kiedy weszła do wody, westchnęła z ulgą, a jej ciało rozluźniło się. Oparła głowę o brzeg basenu i rozłożyła luźno kończyny.

- Och, jak dobrze. - Zamknęła oczy i pozwoliła, aby woda obmywała jej piersi oraz brzuch.

Podczas następnego skurczu kołysała się lekko z boku na bok i powoli oddychała.

Poród był dokładnie taki, o jakim oboje z Paulem marzyli, a także taki, jaki Mia chciała pokazać Angusowi.

Paul wszedł do basenu i usiadł za Jo tak, że mogła oprzeć się o jego pierś. Nie dalej niż godzinę później ich dziecko wysunęło się z Jo wprost do wody. Stojący nieopodal Angus wszystko filmował.

Mia wyciągnęła noworodka z wody, by nabrał do płuc powietrza, a potem podała go uszczęśliwionej matce.

Angus zarejestrował niezwykle nastroj, jaki towarzyszył tej chwili, cichą muzykę, słowa zachęty ze strony Mii, okrzyki zachwytu Paula i moment, w którym dziecko po raz pierwszy spojrzało ciemnoniebieskimi oczami na swoich rodziców.

Maleństwo leżało cicho na matczynej piersi, przyzwyczajając się do nowego świata. Dolną część ciała wciąż miało zanurzoną w wodzie. Mia założyła mu małą czapkę, by uchronić je przed wyziębieniem.

Kiedy pępowina przestała pulsować, Paul zręcznie ją przeciął i nawet udało mu się przy tym nie zasłabnąć. Kiedy Jo urodziła łożysko, Mia pomogła jej wstać, po czym oboje rodzice z dzieckiem poszli wziąć prysznic.

Potem Paul przejął noworodka z rąk matki i, zachęcany przez Angusa, ubrał go. Mia dostrzegła wyraz tęsknoty w oczach Angusa i poczuła pod powiekami łzy. On nie był przy narodzinach swojego syna i nie przeżywał nigdy tego, co Paul teraz. Może nigdy nie będzie mu dane doświadczyć czegoś podobnego.

Na szczęście przyszłość należy do niego.

Gdy Angus spojrzał na Mię, wiedział, że go rozumie. Odwrócił wzrok, jakby nie chciał, by mu współczuła.

Kiedy upewniła się, że Jo jest w dobrym stanie, zrobiła wszystkim herbatę i zapędziła całą trójkę do sypialni, żeby odpoczęli.

Sama usiadła z Angusem na werandzie.

- No, no - mruknął Angus pod nosem, ale i tak go usłyszała.

-Co? Jesteś zauroczony?

Popatrzył na nią z uwagą.

-To było zdumiewające doświadczenie. Ten akt prokreacji w niczym nie przypominał porodów, jakie - widziałem podczas szkolenia. Nic dziwnego, że tak lubisz swoją pracę.

FIONA MCARTHUR

Dobrze. Przynajmniej Angus ma pojęcie, jak to wygląda. Przypomniała sobie, jak kręcił film. Zupełnie, jakby go tam nie było. Starał się trzymać z boku, by nie narzucać się Jo ze swoją obecnością. Koncentrował się głównie na twarzach i na tym, aby oddać ogólną atmosferę całego tego wydarzenia.

Jego film z pewnością będzie dla Jo i Paula niezapomnianą pamiątką.

-Teraz chyba sobie wyobrażasz, dlaczego kobiety uwielbiają porody w wodzie. Czują się lekkie, mogą bez trudu zmieniać pozycję. Otacza je woda, która daje poczucie bezpieczeństwa, a nie są przy tym wyeksponowane tak, jak na oddziałach położniczych.

Angus potrząsnął głową.

-Jo sprawiała wrażenie niezwykle spokojnej. Zupełnie jakby całkowicie panowała nad sytuacją.

-Bo tak było. To był jej poród, i dostała wszystko, o co prosiła. - Mia westchnęła i oparła się wygodnie, po czym zaczęła pić herbatę, patrząc, jak zapada zmierzch. Przypomniała sobie wydarzenia minionego dnia.

-Wszystko poszło gładko, i zazwyczaj tak właśnie jest. Zawsze jednak trzeba się do tego przygotować.

Angus spojrzał na nią uważnie.

- Zauważyłem, że nie wkładałaś często rąk do wody. Czy to z jakiegoś konkretnego powodu?

Mia skinęła głową.

-Im rzadziej się je zanurza, tym lepiej. W ciepłej wodzie łatwo mnożą się bakterie. Tak więc im mniej w niej zanieczyszczeń, tym lepiej, zarówno dla matki, jak i dla dziecka.

Angus w zamyśleniu potarł kark. Najwyraźniej miał do niej więcej pytań.

- A jeśli pępowina zaciśnie się wokół szyi? Jak sprawdzisz, czy nie jest zaciśnięta zbyt mocno?

OCALONA

93

-Nie sprawdzam tego. Jeśli poród się opóźnia, proszę matkę, żeby wstała i sprawdzam, co jest powodem opóźnienia. Cała sztuka polega na tym, żeby ingerować najmniej, jak się da. Kiedy główka się urodzi, dziecko może już samo oddychać.

- Widziałaś kiedykolwiek, żeby dziecko oddychało pod wodą?

-Nie - odparła z uśmiechem. Angus najwyraźniej był bardzo przejęty. - Takie pytania zwykle zadają rodzice. Cieszę się, że ty również o to pytasz.

Angus popatrzył na jezioro.

-To, co robisz, jest naprawdę fascynujące. Chciałbym się o tym więcej dowiedzieć, bo jak się okazuje, mam niewielkie pojęcie o porodach.

-Dobrze. - Mia skinęła głową. - Dziecko wciąż jest połączone z matką pępowiną i tą drogą otrzymuje tlen. Wcale nie potrzebuje tlenu atmosferycznego. Dopiero kiedy zostanie wyjęte z wody, do jego płuc dostaje się powietrze, którym oddychamy.

Ważne jest, żeby po wyjęciu z wody ponownie dziecka w niej nie zanurzać. Kładziemy je na piersiach matki, jeżeli oczywiście pępowina jest na tyle długa, że można to zrobić.

- A jeśli dziecko jest zagrożone?

-Poród w wodzie to wybór, a nie wyrok - rzekła Mia z przekonaniem. Doskonale widziała, o czym mówi. - Sytuacja może zmienić się w każdej chwili. Jeśli istnieje jakiegokolwiek zagrożenie, kobieta nie powinna rodzić w wodzie. Dlatego tak często sprawdzam tętno płodu.

-Domyślam się, że zakażone wody płodowe są dodatkowym przeciwwskazaniem do takiego porodu.

-Bezwzględnie. Jeśli wody płodowe są zielonkawe, kobieta natychmiast musi wyjść z basenu. Zagrożenie dla dziecka jest zbyt duże.

-Czy zdarza się, że kobiety w takiej sytuacji protestują?

- Nie, jeśli wytłumaczymy im, że robimy to ze względu na dobro dziecka.

-No tak, to ma sens. W takiej sytuacji każda matka jest gotowa opuścić basen, nawet jeśli jej własny komfort ma się znacznie zmniejszyć.

-Nie dostaje leków, które mogłyby przytłumić jej świadomość. Porody domowe to naprawdę doskonała alternatywa dla wybranych matek. - Uśmiechnęła się do niego. - Statystyki potwierdzają to jednoznacznie. Liczba powikłań jest mniejsza niż w szpitalach.

-Chyba nie w szpitalu Lyrebird Lake - zażartował.

Mia roześmiała się, a wokół jej oczu pojawiły się drobne zmarszczki. To kolejna rzecz, którą będzie chciał zapamiętać, kiedy już stąd wyjedzie.

-Nie - odparła, nie kryjąc dumy.

Pracowała tu zaledwie trzy tygodnie, ale już zdążyła w pełni zidentyfikować się z tym miejscem.

- Mamy doskonałe wyniki, bo nasze porody szpitalne nie różnią się wiele od domowych.

Angus rozumiał, co ją tak w tym podnieca, choć trochę się dziwił, że Mia tak bardzo przejmuje się losami szpitala, który przecież powinien być znacznie bliższy jemu niż jej.

-Od jak dawna działa ten oddział?

-Montana jest tu od dwóch lat z okładem. Jej pierwszy mąż zmarł, kiedy była w ciąży z Dawn. Andy przywiózł ją tutaj, aby mieć ją przy sobie i pomóc jej po narodzinach dziecka.

-Więc Dawn nie jest córką Andy'ego? - spytał Angus zaskoczony, myśląc jednocześnie o Simonie i jego relacji z ojczymem.

-Biologiczną nie, ale w istocie Andy znają od dnia urodzenia i jest dla niej jak ojciec. To on znalazł w górach rodzącą Montanę.

Angus nie potrafił ukryć zdziwienia.

-Chcesz powiedzieć, że Montana urodziła dziecko w górach?

Mia wzruszyła nonszalancko ramionami.

-Takie szybkie porody czasem się zdarzają. Jechała do szpitala, ale trochę się spóźniła. Można powiedzieć, że urodziła w drodze. Akurat świtało.

-Rozumiem, dlaczego dała córce na imię Dawn.

Przypomniał sobie poród, którego przed chwilą był świadkiem, i domyślił się, że Montana, podobnie jak Mia, była zwolenniczką teorii, że każda kobieta ma w sobie naturalną umiejętność wydawania potomstwa na świat bez niczyjej pomocy.

Te kobiety są niesamowite.

Może, jeśli zrozumie przyjaciółki Mii, zrozumie także ją samą? Dowie się, dlaczego ta kobieta tak bardzo go pociąga.

-A jaka jest historia Misty?

-Misty poznała Bena, kiedy omal nie utonął. Udzieliła mu pierwszej pomocy i zabrała go do domu, żeby doszedł do siebie. Tammy jest nastoletnią córką Bena z pierwszego małżeństwa. Misty bardzo pomogła im się do siebie zbliżyć, zwłaszcza w okresie, gdy okazało się, że Tammy spodziewa się dziecka.

Angus sprawiał wrażenie nieco speszonego.

- Mówimy o dziecku, które poszedł zobaczyć twój ojciec, kiedy tu przyjechałeś.

-Jesteście tu jak jedna wielka rodzina.

-To prawda. Ale nie oznacza to, że nie ma wśród nas miejsca dla nowych członków.

On też mógłby zostać częścią tej rodziny, gdyby tylko zechciał. Nie powiedziała tego, ale była pewna, że Angus zrozumiał jej przesłanie.

Nie skomentował jej wypowiedzi, co sprawiło jej przykrość.

-Cieszę się, że tu przyjechałam - ciągnęła, starając się ukryć rozczarowanie. - Kocham swoją pracę i myślę, że Lyrebird Lake to doskonałe miejsce, żeby wychowywać dziecko. Moi przyjaciele są moją jedyną rodziną, więc jestem szczęśliwa, że mogę być blisko nich.

Angus skinął głową.

-Rozumiem cię - spojrzał na nią - ale nie mogę się przyłączyć. - A więc usłyszała to, co chciała.

Gwałtownie nabrała powietrza w płuca, po czym wolno je wypuściła, a potem uśmiechnęła się do Angusa.

- Przykro mi z tego powodu, ale każdy musi iść swoją drogą. Rozumiem cię, Angus. - Wstała. - Pójdę teraz zobaczyć, jak czuje się Jo i mała, a później pomogę Paulowi posprzątać. Zobaczymy się w domu, jak wrócę.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Następnego ranka, kiedy Simon zszedł na dół, Angus po raz kolejny pomyślał, jak bardzo ⁹⁷ jego syn ^{FIONA MCARTHUR} jest podobny do swojej matki. Ciekawe, że wcale go to nie złościło, choć jeszcze tydzień temu był gotowy ją zabić.

-Co tu robiłeś, kiedy byłeś dzieckiem, tato?

Simon postanowił towarzyszyć ojcu w porannym spacerze, więc obaj ruszyli ścieżką w stronę jeziora.

Angus spojrział na syna, po czym przeniósł się myślami w przeszłość.

- Dużo chodziłem i pływałem. Zazwyczaj spędzałem czas sam. Już wtedy byłem samotnikiem - odrzekł sucho.

Simon przyspieszył kroku, aby nie zostawać z tyłu.

-A jakie tu były rozrywki?

-Rozrywki? W Lyrebird Lake? - Angus uśmiechnął się. - Poza znajomością z twoją matką - Boże, jest już w stanie nawet z tego żartować - jedyną rozrywką, jaką pamiętam, było zwiedzanie starych kopalni złota. W tamtych czasach interesowałem się geologią i wydobywaniem złota.

Spojrzął przed siebie, pograżając się na chwilę we wspomnieniach.

-Miałem mapę, na której zaznaczone były podziemne tunele. Spędzałem w tych kopalniach całe godziny, ale twój dziadek o niczym nie wiedział. Ta mapa zapewne gdzieś tu jeszcze jest, razem z całym moim ekwipunkiem.

Oczy Simona rozbłyły,

- Chcesz powiedzieć, że wciąż są tu stare kopalnie i te wszystkie tunele?

-Większość z nich została zasypana. Dzieci często wpadały do szybów, zdarzały się nawet wypadki śmiertelne. Niewykluczone, że dlatego właśnie postanowiłem zostać ratownikiem.

Simon skinął niecierpliwie głową.

-Czy kiedy kopalnie zostały zamknięte, przestałeś je odwiedzać?

- Nie - przyznał niechętnie Angus. - Wiesz, że zakazany owoc smakuje najlepiej.

Popatrzył w szare oczy syna, wzdragając się na myśl, że chłopak mógłby pójść w te niebezpieczne miejsca, które sam kiedyś zwiedzał.

-Spędziłem zbyt dużo czasu, odkopując ludzi spod ziemi, żeby pozwolić ci spróbować - zauważył w końcu. - Wcale nie mam zamiaru odszukać dla ciebie tej mapy.

Ramiona Simona opadły.

Angus postanowił nie drażnić tematu, a po kilku minutach Simon znów się odezwał.

-To senne miasteczko, prawda?

Angus spojrzał na pustą ścieżkę, którą szli, i pożałował, że poruszył z synem ten temat. Jak mógł być tak niemądry? Wprawdzie Simon ma już dziewiętnaście lat, ale w takim wieku również przychodzą do głowy głupie pomysły. Im mniej będzie wiedział o kopalniach, tym lepiej.

- Prawda, ale czasami to jest dobre.

-Hm. - Simon nie sprawiał wrażenia przekonanego. - O, idzie Mia. Go się stało z jej włosami? Bardziej mi się podobała z kręconymi. - Potrząsnął głową, jakby dziwił się zawilóści kobiecej natury. - Wydaje mi się, że ona cię lubi.

-Hm.

Angus popatrzył na idącą do szpitala Mię. Zgadzał się z synem co do fryzury, ale wiedział, że skoro chciała wyprostować sobie włosy, nic nie mogło jej przed tym powstrzymać.

Nie potrafił nic poradzić na to, że tak reagował na jej bliskość. Puls gwałtownie mu przyspieszał, żołądek mu się kurczył. Cóż, będzie musiał nauczyć się żyć z dala od niej.

Mia nigdy stąd nie wyjedzie, a on tu nie zostanie. Jego celem jest pomaganie innym, Mia natomiast zasługuje na kogoś, kto będzie przy niej każdego dnia.

Dostrzegł minę swojego syna, i czym prędzej dodał;

-Pojutrze stąd wyjeżdżam.

Simon uniósł brwi.

-Dlaczego? - Chłopak uśmiechnął się w kierunku obu kobiet. - Zastanawiam się, kim jest ta laska z wózkiem? - szepnął do ojca.

Angus miał nadzieję, że źle go usłyszał.

Kiedy się ze sobą zrównali, Mia patrzyła głównie na Simona.

- Witajcie - odezwała się Mia i wskazała ręką na swoją towarzyszkę. - To jest Emma, nasza studentka położnictwa, i jej córka Grace. Grace ma dwa latka i jest pierwszym dzieckiem, które urodziło się w tutejszym szpitalu.

- Miałam szczęście, że przyjechała tu Montana - dodała Emma z promiennym uśmiechem.

-To jest Angus, syn doktora Neda, i jego syn Simon. Angus był ze mną wczoraj podczas porodu Jo.

-I co? To wielkie przeżycie, prawda?

-Prawda - przytaknął z uśmiechem Angus.

Mia spojrzała na Simona, choć pytanie, jakie zadała, było skierowane do Angusa:

-Masz jakieś plany na dzisiaj?

-Nie, a dlaczego pytasz?

Mia skinęła głową z miną, która świadczyła o tym, że spodziewała się innej odpowiedzi.

-Obaj z Simonem zostaliście zaproszeni na grilla do Misty i Bena na dzisiejsze popołudnie. Ned i Louisa też tam będą. Podobnie jak Emma i Tammy, tak więc Simon będzie miał towarzystwo. To takie przedślubne przyjęcie, zorganizowane przez Misty i Montanę.

Angus z irytacją wznosił oczy do nieba. Towarzystwo. Przyjęcie. Nie miał ochoty na spotkanie się z ludźmi, których prawie nie znał, ale wiedział, że nie powinien odmawiać. Był to winien ojcu.

Ned często powtarzał, jak bardzo Andy i Ben byli dla niego dobrzy. Ktoś musiał się o niego zatroszczyć, skoro nie było tu jego syna.

Nie bardzo potrafił radzić sobie z poczuciem winy, jakie niewątpliwie go męczyło. Uznał, że takie przyjęcie może być dobrym początkiem zmiany.

Simon wyczuł wahanie ojca.

-Ty też tam będziesz? - spytał Mię.

-Tak.

Choć głos Mii zabrzmiał zwyczajnie, Angus odniósł wrażenie, że ona wołałaby, aby go tam nie było. Im szybciej wyjedzie z tego miasta, tym lepiej dla nich obojga.

-A zatem czekamy na was o drugiej - powiedziała i ruszyła w swoją drogę.

-Do zobaczenia. - Emma uśmiechnęła się i podążyła za Mię.

Simon pożegnał ją szerokim uśmiechem.

-Wiesz, że jesteś za młody, żeby oglądać się za kobietami z dziećmi - odezwał się ostro Angus. - Masz przed sobą całe życie.

Simon uniósł brwi.

-Podobnie jak ty, kiedy byłeś w moim wieku? Czy fakt, że nie miałeś wtedy rodziny, bardzo ci pomógł?

- Popatrzył na niego z mądrością, która nie była typowa dla jego młodego wieku, i pokręcił głową.

- Czy mama postąpiła słusznie, nie mówiąc ci o moich narodzinach?

W jego głosie zabrzmiał ból. Taki sam ból jak ten, który odczuwał on sam, kiedy dowiedział się od matki Simona, że poroniła. Ból, który odczuwał również teraz, łudząc się, że po dwudziestu latach może tak po prostu dawać synowi rady dotyczące jego dalszego życia. Westchnął.

-Nie, postąpiła źle. Nie miała prawa okłamywać mnie i pozbawiać dwudziestu lat twojego życia. Nigdy jej tego nie wybaczę.

101

Simon popatrzył na niego uważnie.

-To twój problem, Angus. - Celowo zwrócił się do ojca po imieniu. - Nie mój. Mój ojczym był dla mnie dobrym ojcem i traktował mnie tak jak moje siostry. Mama zrobiła to, co uważała wówczas za słuszne. Nie potępiaj jej za to.

Angus nie wiedział, co powiedzieć, żeby nie pogorszyć sprawy. Simon nie spuszczał wzroku z twarzy ojca, ale Angus nie był w stanie z tego spojrzenia nic wyczytać.

-Chciałbym cię lepiej poznać - oznajmił Simon - ale nie mów mi, co mam robić ze swoim życiem, bo nie masz do tego prawa. - Z tymi słowami odwrócił się na pięcie i ruszył w stronę domu.

Angus patrzył za nim w zamyśleniu. Żałował, że nie mógł cofnąć słów, które tak pochopnie wypowiedział, ale było już za późno. Potrząsnął tylko głową i ruszył w swoją stronę.

Podziwiał Simona za lojalność wobec matki. Była wtedy bardzo młoda i gdyby została z nim, zapewne nie byłoby jej łatwo. Chciał stąd wyjechać. Nie mógł już doczekać się ślubu ojca i chwili, w której będzie miał to wszystko za sobą.

Tego popołudnia Mia skończyła się malować i właśnie miała wychodzić do Misty, gdy zadzwonił telefon.

Ned i Louisa już wyszli, a Mia nie miała pojęcia, co robi Angus. Po spotkaniu nad jeziorem jeszcze się nie widzieli. Zeszła do holu i odebrała telefon.

-Mia, tu Simon.

No tak, na pewno dzwoni do Angusa, a ona nawet nie wie, gdzie on jest.

-Cześć, Simon. Domyślam się, że chcesz rozmawiać z tatą.

- Nie. - Na drugim końcu linii zapanowała cisza. Mia z lekka się zaniepokoiła.

- Wszystko w porządku? - zapytała, starając się, aby jej głos zabrzmiał naturalnie.

102

FIONA MCARTHUR

- Mówiąc szczerze, chciałbym cię prosić po przysługę.

Takie wahanie było dla Simona nietypowe, toteż Mia zaniepokoiła się nie na żarty.

-Masz jakieś kłopoty?

-Tak jakby...

-Mów, o co chodzi, Simon. Zaczynam się martwić.

-Utknąłem w szybie jednej z kopalni...

Mia odruchowo złapała się ręką za serce. W porządku, powiedziała sobie. On żyje i chyba nie jest ranny.

-Co to znaczy utknąłeś? Potrzebujemy dźwigu, karetki i ciężkiego sprzętu, czy tylko mam po ciebie przyjść?

-Tylko masz po mnie przyjść. - W jego głosie zabrzmiała ulga. Po krótkiej chwili dodał: - Dzięki za zrozumienie, Mia. Kocham cię za to.

-Ja też cię kocham, Simon, ale naprawdę mnie przeraziłeś. Idę poszukać twojego ojca.

-Nie. Pomyśli, że jestem głupi. On sam nigdy by się tak nie wpakował. Chciałbym, żebyś pomogła mi wydostać się spod tej dechy, która mnie przycisnęła.

Mia sięgnęła do kieszeni po telefon komórkowy.

-Gdzie konkretnie jesteś, Simon?

-Dziś rano trochę się pokłóciłem z tatą. Zapewne jest na mnie wściekły.

-Na pewno nie aż tak, żeby ci nie pomóc. Więc gdzie jesteś?

Usłyszała, że Simon westchnął.

- Szedłem ścieżką wzdłuż jeziora, a potem wspiąłem się na wzgórze, wzdłuż kanału. Wejście do kopalni było zabezpieczone stalową kratą, ale zamek był ode-
rwany. Jestem tuż za wejściem.

- Mam nadzieję, że to nie ty otworzyłeś zamek, Simon?

- Nie. - Chłopak sprawiał wrażenie naprawdę przerażonego.

Mia westchnęła z ulgą. Skoro byli tam przed nim jacyś ludzie, to znaczy, że nie jest tak źle.

- Daj mi kilka minut. Oddzwonię do ciebie i powiem ci, gdzie jestem. Tylko się nie ruszaj.

Zadzwoniła do Angusa, który odebrał niemal natychmiast.

- Gdzie jesteś?

- Mia? Właśnie dochodzę do domu.

- To świetnie!

Rozłączyła się i ruszyła w stronę drzwi.

- Co za miły telefon - mruknął Angus.

Jednak kiedy otworzyła drzwi, a on zobaczył jej minę, natychmiast zrozumiał, że coś się stało.

- Simon cię potrzebuje. Idziemy.

Angus położył rękę na jej ramieniu.

- Poczekaj. Gdzie on jest?

Mia spojrzała na rękę na swym ramieniu i uniosła brwi. Angus postąpił krok do tyłu.

- Simon utknął w wejściu do kopalni nad jeziorem.

- Której konkretnie?

Jak to której? To pytanie zbiło ją z tropu.

- A ile ich tam jest?

- Około dwudziestu.

Mia oparła się o ścianę.

- Nie powiedział mi dokładnie w której, ale ma telefon komórkowy, z którego do mnie dzwonił.

- A zatem pewnie jest w którejś z wyżej położonych.

Angus wyjął z kieszeni telefon i zadzwonił do Simona.

- Simon? - Słuchał przez chwilę. - Tak, powiedziała mi. Wszystko w porządku. Muszę wiedzieć, o którą kopalnię chodzi. Pójdziemy wzdłuż kanału, ale chcę, żebyś mi powiedział, czy utknąłeś w tej, której wejście zwrócone jest w stronę jeziora, czy w stronę gór?

Simon wyjaśnił ojcu, gdzie się znajduje. Angus schował telefon do kieszeni i sięgnął po kluczyki.

-Chcesz ze mną jechać?

-Tak.

- Dobrze, że do mnie zadzwoniłaś. Nie powinnaś sama wchodzić do kopalni.

-Mam nadzieję, że się na coś przydam.

Uśmiechnął się, idąc do samochodu. Tak, ta kobieta mogłaby stać się bardzo ważną częścią jego życia, gdyby tylko jej na to pozwolił. Problem w tym, że on tego nie robi.

Na razie musi zająć się Simonem. Musi się upewnić, że nic mu nie grozi.

Kiedy zatrzymali się na parkingu obok jeziora, Mia popatrzyła na Angusa.

-Simon powiedział, że rano się pokłóciliście.

Jak zwykle, niczego nie owijała w bawełnę. Chyba

będzie mu brakowało tej jej bezpośredniości. Westchnął. Ostatnio zdarzało mu się to coraz częściej.

Wzdychał, rozmawiając z ojcem, z Simonem, a teraz z nią. To miasteczko bardzo go wyczerpywało emocjonalnie. Był człowiekiem, który nie umiał sobie radzić z uczuciami, a wciąż musiał stawiać czoła nowym.

- Tak, to prawda. Simon wstawił się za swoją matką, tak jak powinien zrobić każdy syn. Ja natomiast niepotrzebnie zacząłem udzielać mu rad. Chciałem dla niego jak najlepiej.

- Fakt, że cię obchodzi jego życie, jest ważniejszy niż zatargi, które bez wątpienia pojawią się w waszych relacjach.

105

- Dziękuję za ciepłe słowa. Masz rację. Pozostaje mi wierzyć, że Simon to dostrzeże. A teraz chodźmy go odnaleźć.

Nie musieli szukać długo. Simon siedział tuż za wejściem do jednej z kopalń, przyciśnięty do ziemi drewnianą belką. Był brudny, ale cały i zdrowy.

Angus odsunął na bok kratę i przyjrzał się drewnianej belce, która podpierała drzwi.

-Simon? Jak się czujesz?

-Tato, przepraszam, że musiałem cię tu ściągnąć.

Mia popatrzyła na obu i pokręciła głową.

Mężczyźni!

-Boli cię?

Simon był uszczęśliwiony, że ojciec nie jest na niego zły.

- Nie. - Uśmiechnął się do niej. - Tylko że strasznie mi jest głupio.

Angus roześmiał się.

- Naprawdę miałeś pecha, ale mogło być znacznie gorzej. A teraz wydostańmy cię stąd i chodźmy do domu.

Belka była jednak bardzo ciężka. Nie było szansy, by Mia podniosła ją bez pomocy Angusa.

Angus lekko ją uniósł, a ona pomogła Simonowi wyciągnąć spod niej nogę.

Zanim odjechali, Angus wyjął z bagażnika zapasową kłódkę i zamknął kratę blokującą wejście do kopalni.

Simon zaniepokoił się.

-Nie będą mieli do niej klucza.

- Właściciele ją po prostu przetną. Na pewno zależy im na tym, żeby ludzie nie wchodzili do środka.

Simon odwrócił wzrok, ale Mia zdążyła dostrzec, jak się zaczerwienił.

-Sam kiedyś też miałem podobną przygodę - rzucił lekko Angus.

Mia widziała, jak siedzący na tylnym siedzeniu samochodu Simon się odprężył. Uśmiechnęła się pod nosem. Dadzą sobie radę.

Muszą jedynie ustalić priorytety i przestrzegać wyznaczonych reguł. Ona jest im do tego niepotrzebna.

W drodze powrotnej nie odzywali się do siebie. Wiedzieli, że się spóźnią na przyjęcie.

- Pójdę sama i powiem, że wkrótce do nas dołączycie - rzekła i uśmiechnęła się do Simona. - Nie zdradzę, dlaczego jesteście spóźnieni.

-Dzięki, Mia.-Simon spojrzał na ojca.-Iza to, że zadzwoniłaś do taty.

-Nie ma sprawy. Do zobaczenia u Misty.

Angus stanął z boku, zachęcając Simona, by wszedł do środka pierwszy. On sam chciał przez chwilę popatrzeć na zebranych gości.

Dom był nowy. Na dachu zbudowano przestronną werandę, z której zapewne rozciąga się wspaniały widok na jezioro. Podobała mu się przeszklona klatka schodowa, która łączyła górną kondygnację z trawnikiem na parterze.

Goście zebrali się w ogrodzie, którego znaczna część była schowana w cieniu. Od jeziora wiał przyjemny wiatr, dzięki czemu temperatura stawała się znośna.

Były tylko trzy pary i dwie kobiety z dziećmi, ale jemu wydawało się, że to tłum.

Jedną z młodych mam była Tammy, córka Bena, drugą zaś Emma, którą poznał rano.

Ned obejmował Louise w talii i sprawiał wrażenie zrelaksowanego. W drugiej ręce trzymał puszkę z piwem i mówił coś do Simona. Angus cieszył się, że ojciec wydaje się szczęśliwy.

Jego wzrok odruchowo powędrował w stronę Mii, która stała w dalszej części ogrodu z pozostałymi gośćmi. Gestem zaprosiła go, żeby do nich podszedł.

Gdy stanął obok niej, ich spojrzenia się spotkały, a kiedy się do niego uśmiechnęła, pomyślał, że może nie będzie tak źle.

-To jest Angus, syn Neda. A to Montana i Andy - przedstawiła ich Mia.

Angus przywitał się.

-A to jest Misty i Ben.

A więc to są ci lekarze, którzy pomogli jego ojcu prowadzić szpital w Lyrebird Lake. Angus zauważył, że obaj mężczyźni są odprężeni, ale niezbyt gadatliwi. Stopniowo jego napięcie zaczęło ustępować.

-Paul i Josephine powiedzieli nam, że latasz. - Andy uśmiechnął się do niego.

Angus skinął głową.

- Widzę, że wieści szybko się tu rozchodzą.

- Prawda, jakie to nietypowe dla małych miejscowości? - Andy uśmiechnął się sarkastycznie.

Angus poczuł do niego sympatię. Nie jest tak źle.

-Przypuszczam, że niewiele się zmieniło od czasów, kiedy mieszkałeś tu jako dziecko - kontynuował Andy. - Sam mam mały samolocik, ale Montana nie bardzo lubi, jak nim latam - rzekł i spojrzał na żonę.

Angus dostrzegł w tym spojrzeniu tyle uczucia i wzajemnego zrozumienia, ile nie były w stanie wyrazić żadne słowa. Przeniósł wzrok na Mię, by zobaczyć, czy ona również to zauważyła, ale była tak pogrążona w rozmowie, że nie zwracała uwagi na resztę świata.

-Mia doskonale poradziła sobie wczoraj z helikopterem - zauważył, przenosząc wzrok na Andy'ego.

Andy skinął głową.

-Słyszałem, jak jakiś helikopter startował i lądował. A więc to byliście wy?

Angus odwrócił wzrok od Mii.

- Miałem spotkanie w Brisbane, a Mia poleciała ze mną. A po powrocie zabrałem Paula na przejażdżkę.

-W Brisbane czekał na niego kierowca w limuzynie - oznajmiła Mia, wciąż trzymając małą dziewczynkę za rękę. Stały obie przed Angusem. - To jest Dawn, najstarsze dziecko Montany i Andy'ego.

Angus nie miał doświadczenia w postępowaniu z małymi dziewczynkami.

-Witaj, Dawn - powiedział ze śmiertelnie poważną miną.

Dawn wyciągnęła na powitanie rękę, Angus zaś nie był pewien, czy powinien ją uścisnąć, czy raczej złożyć na niej pocałunek. Ujął ją delikatnie i potrząsnął.

Dawn trzymała pod pachą niebieskiego króliczka, więc Angus uścisnął także jego łapkę.

- Kto to taki?

- Wabbit.

- Witaj, Wabbit - powiedział z równie poważną miną.

Dawn uśmiechnęła się. Angus czuł na sobie spojrzenie Mii. Nie bardzo wiedział, co robić dalej, więc się cofnął.

Mia uśmiechnęła się do niego, a on poczuł się, jakby zdał jakiś ważny egzamin. I tak nie ma to znaczenia, bo niedługo stąd wyjeżdża. Musi o tym pamiętać.

- O co chodziło z tą limuzyną? - spytał Ben.

Angus nie chciał, by ktokolwiek pomyślał, że jest na przykład tajnym agentem.

- Chciałem zrobić na Mii wrażenie - zażartował.

- Ale po co? Przecież niedługo wyjeżdżasz?

Mia spojrzała na Bena, zastanawiając się, po co to

mówi. Najwyraźniej Misty musiała mu coś naopowiadać na ich temat. Mimo to była zdziwiona tym, że Ben się za nią ujął.

Angus spojrział Benowi w oczy i wzruszył ramionami.

- Mia jest dużą dziewczynką. Przyjazd tutaj był miłym urozmaiceniem, ale muszę wracać do pracy.

A więc ona jest częścią miło spędzonego czasu. Jeśli nawet miała nadzieję, że między nimi mogło do czegoś dojść, to właśnie ją straciła.

- Nie ma więc szansy, żebyś przejął obowiązki ojca, kiedy ten wyjedzie na miesiąc miodowy? - zapytał Andy.

Mia nie była pewna, czy to pytanie poprawi sytuację. Andy zawsze troszczy się o miasteczko. To on sprowadził tu Montanę. No ale wówczas mógł kierować się zgoła innymi pobudkami.

Angus popatrzył na Bena, potem na Andy'ego, a na końcu na nią.

- Mówiąc szczerze, nie wiem, czybym sobie poradził. Nigdy nie praktykowałem jako lekarz rodzinny. Może innym razem...

Andy skinął głową.

- Będę o tym pamiętał. Specjaliści są tu zawsze mile widziani. Zwłaszcza teraz, kiedy twój ojciec wybiera się na emeryturę. Lepiej mieć kogoś, kto się tu wychował, niż osobę z zewnątrz.

Przyjęcie potoczyło się bez dalszych zgrzytów. Mia cały czas była świadoma tego, gdzie Angus stoi, z kim rozmawia bądź z kim nie rozmawia. Nieustannie zastanawiała się, czy gdyby nie kochali się w Brisbane, czułaby się teraz inaczej.

To śmieszne. Nie powinna mieć poczucia winy z tego powodu, że się z nim przespała. Dla nich obojga było to duże przeżycie. Nie mogła też zaprzeczyć, że coś ich do siebie przyciągało. I nie chodziło tylko o to, że dla niego nadszedł czas, by osiąść gdzieś na stałe, a dla niej, aby zapewnić odpowiednią przyszłość dziecku.

Tę decyzję podjęło dwoje dorosłych ludzi. Mia nie żałowała ani przez chwilę tego, co się wydarzyło.

Musiała jednak pamiętać o tym, że zaraz po ślubie Angus wyjedzie, więc nie ma sensu wiązać z jego osobą jakichś nadziei.

Problem polegał na tym, że nie potrafiła zapomnieć tego, co między nimi zaszło. Sama była zaskoczona własną reakcją na jego bliskość. Pamiętała każde doznanie, smak ust Angusa i przedziwne rozkoszne uczucie w dole brzucha, którego nigdy wcześniej nie doświadczyła, będąc z innym mężczyzną.

A może to nie miało nic wspólnego z Angusem? Może to wina ciąży i hormonów? Może jest po prostu bardziej podatna na bliskość atrakcyjnych mężczyzn? Na pocałunki i pieszczoty Angusa?

Tak, tego nie można wykluczyć. Dobrze jest znaleźć sobie jakieś wytłumaczenie i konsekwentnie się go trzymać.

Wkrótce ona także będzie miała dziecko, tylko nie z Angusem.

Ile razy musi sobie to powtarzać?

-Spałaś z nim? - Mia nawet nie zauważyła, kiedy Misty odciągnęła ją na bok.

Skąd ona to wie?!

-Co?

-Spałaś! Wystarczy na was popatrzeć. Mia, czy ty do reszty straciłaś rozum?

Pojutrze go tu nie będzie.

-Cóż, przynajmniej nie zajdę z nim w ciążę.

Misty potrząsnęła głową.

-Jak to możliwe, że jeszcze niedawno byłaś dziewicą, a teraz idziesz do łóżka z facetem, którego znasz niecały tydzień?

Mia popatrzyła na trawę pod stopami.

-Sześć dni to bardzo długi czas.

- Tak. - Misty ponownie pokręciła głową. - Zobaczysz, że będziesz cierpieć.

Mia uniosła głowę.

- Wiem. Ale kiedy urodzi się dziecko, nie będę wolna, więc nie będę mogła niczego żałować. Nie potrafisz zrozumieć, że gdybym nie spróbowała, zawsze bym się zastanawiała, jak by to było?

Misty nie kryła z troskania.

- To nie jest wystarczający powód.

Mia westchnęła.

OCALONA

111

- Wydaje mi się, że go kocham.

Głos Misty złagodniał.

- Och, skarbie. Tak mi przykro. Niech diabli porwą tych wszystkich mężczyzn.

- Bena także? - zażartowała Mia, a Misty uśmiechnęła się promiennie.

- Jego nie. Ale ta faza niepewności jest okropna.

- Nie martw się o mnie. Rozumiem, że Angus musi wyjechać. Może uda mi się o nim zapomnieć. Urodzę dziecko i będziemy tu jakoś żyć. Może któregoś dnia i dla mnie zaświeci słońce.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

W dzień ślubu Neda i Louisy niebo było bezchmurne. Mia nienawidziła się za to, że myślała jedynie o tym, że następnego dnia Angus wyjedzie.

Wstała z łóżka i podeszła do okna. Gdy stanęła w smudze słońca, poczuła, że dziecko w jej wnętrzu lekko się poruszyło.

Pierwsze ruchy! Czy to nie za wcześnie? To już osiemnasty tydzień, a więc teoretycznie jest to możliwe. Tak bardzo na to czekała, a teraz, owładnięta myślą o Angusie, omal nie przeoczyła tego wydarzenia.

Wobec tego z Angusem koniec.

Nie ma sensu ciągnąć tego dłużej. Angus jest poza jej zasięgiem, a życie toczy się dalej. Teraz musi trzymać się tej myśli ze wszystkich sił.

Przypomniała sobie wczorajszą rozmowę z Misty. Przyjaciółka miała rację. Trzeba iść do przodu, a nie oglądać się wstecz.

Kiedy Angus jechał z Simonem do kościoła myślał jedynie o tym, że bardzo chciałby mieć już ten ślub za sobą. Nie mógł się doczekać chwili, kiedy opuści to miasteczko.

Pierwszą osobą, którą zobaczył, była naturalnie Mia. Wyglądała zachwycająco w letniej kolorowej sukience, odsłaniającej krągłe ramiona. Stała w drzwiach kościoła i z promiennym uśmiechem rozdawała gościom program uroczystości. Jej widok wstrząsnął nim do głębi.

Włosy Mii zaczęły znów się kręcić. Teraz otaczały jej głowę płomienną aureolą. Przez cały czas uśmiechała się czarująco, aż do chwili, gdy go ujrzała.

-Witaj, Angus.

Nie pamiętał, gdzie i jak zaparkował, jak wysiadł z samochodu i ruszył w jej kierunku.

Widział tylko ją.

-Mia, wyglądasz przepięknie - powiedział.

-Dziękuję. - Uśmiechnęła się tak jakoś bezosobowo, a on poczuł się urażony.

- Twój garnitur też robi wrażenie. A Ned jest w zakrystii. - Uśmiechnęła się promiennie do Simona

Ten uśmiech powinien być przeznaczony dla niego, Angusa, a nie dla jego syna!

-Witaj, Simon. Ty też wyglądasz zabójczo.

Czego się spodziewał? To dobrze, że Mia postanowiła zachować dystans. Przecież on stąd wyjeżdża.

Zmusił się, by od niej odejść. Zajrzał do zakrystii, w której miał nadzieję spotkać ojca. Ojciec sprawiał wrażenie mocno zdenerwowanego.

Angus w jednej chwili zapomniał o swoich zmartwieniach.

-Teraz już wiem, po kim jestem taki przystojny - zażartował, podchodząc do ojca.

-Ale jesteś ode mnie znacznie wyższy.

Nedowi tak mocno drżały palce, że nie był w stanie zawiązać krawata.

- Pozwól, że ci pomogę, tato. - Angus wprawnie zawiązał węzeł i wygładził krawat. - Cieszę się, że zostałem na tym ślubie. I gratuluję ci znalezienia takiej kobiety jak Louisa. Jestem pewien, że będziecie szczęśliwi.

Ned spojrzał synowi w oczy.

-Sądysz, że potrafię ją uszczęśliwić? - Potrząsnął głową, jakby mocno w to wątpił. - Twojej matce nie dałem szczęścia.

Angus wzruszył ramionami.

-Niektórych zwyczajnie nie da się uszczęśliwić. - To jest prawda, a on żałował, że wcześniej o tym nie pomyślał. - Louisa cię kocha i tylko to się liczy.

Ned spojrzał na niego podejrzliwie.

-Kim ty jesteś? Gdzie się podział mój syn?

Angus roześmiał się i poklepał Neda po ramieniu.

- Wiem, wiem. Będę się bardziej starał. Może lirogon mnie uzdrowił.

Ned spojrzał na niego, a jego szare oczy rozbliły.

-Widziałeś go?

-Żartowałem, tato. Mia wspominała o tym ptaku, a ja przypomniałem sobie, że ty też kiedyś opowiadałeś mi tę legendę.

-Nie drwij z tego, synu. Ja go raz widziałem i to mnie uleczyło. Pogadaj z Andym i Benem. Oni też go widzieli. Kiedy zobaczysz lirogona, będziesz wiedział, że osiągnąłeś spokój.

Angus popatrzył na ojca, ale nie odpowiedział. W końcu to jest jego ślub i ojciec może sobie być romantyczny, jeśli tego chce.

Pod wpływem tej rozmowy Ned nieco się rozluźnił, Angus zaś ucieszył się, że ojciec jest już mniej zdenerwowany.

- Nie spodziewałem się, że powiesz coś takiego, ale najwyraźniej mi pomogło.

Angus pomyślał, że wobec ojca przynajmniej raz zrobił coś jak należy.

-Cieszę się.

- A ja się cieszę, że przyjechałeś. - Ned zrobił głęboki wdech i wyprostował się. - A teraz chodźmy, zanim całkiem się rozkleję.

Louisa promieniała. W prostej, ozdobionej jedynie rzędem perłowych guziczków sukience, z włosami zwiniętymi w luźny węzeł na karku, wyglądała niczym postać z powieści Jane Austen.

Na jej widok Mia westchnęła.

A potem Ned ujął ją za rękę.

Mia starała się nie spoglądać w stronę Angusa stojącego obok ojca. Wysoki, przystojny, w doskonale skrojonym garniturze, prezentował się znakomicie. Patrząc na niego, nie mogła nie pomyśleć o tym, jak przytulali się do siebie, a ona czuła na sobie dotyk jego dłoni.

Aby przestać o nim myśleć, zaoferowała się, że weźmie na kolana dziecko Emmy, które było dziś wyjątkowo marudne.

- Jesteś pewna, że tego chcesz? - Emma z niepokojem spojrzała na córeczkę. - Wydaje mi się, że Grace ma gorączkę. Nie chce jeść i jest bardzo niespokojna. Biedna mała. Miałam zostać z nią w domu, ale Ned i Louisa byli dla mnie tacy dobrzy po tym, jak mama zachorowała, że chciałam zobaczyć ich ślub.

- Może u mnie na kolanach będzie spokojniejsza. Daj mi ją, spróbujemy.

Emma podała jej córeczkę. Mia spojrzała w szare oczy Grace i uśmiechnęła się.

- Przytul się, skarbie - powiedziała miękko i zaczęła delikatnie kołysać dzieckiem.

Wkrótce dziewczynka zamknęła oczy.

Angus dostrzegł je i poczuł wzruszenie. Mia z dzieckiem w ramionach. On nigdy nie widział swojego syna na rękach matki. Nigdy nie widział, jak Simon dorasta, uczy się i nabiera umiejętności, które powinien przekazać mu ojciec.

Najwyraźniej nie było mu to dane. Zaakceptował ten fakt, ale z Mią jest inaczej. Ona znajdzie kogoś, kto będzie ojcem dla jej dziecka. Podobnie jak matka Simona.

Tylko że to nie będzie on.

Po zakończeniu ceremonii Ned i Louisa ruszyli główną nawą do wyjścia. Na organach grał Andy, może niezbyt wprawnie, ale za to z entuzjazmem. Wszyscy się uśmiechali, z wyjątkiem Angusa. Kiedy przechodził obok Mii, spojrzał na nią.

Jej ramiona instynktownie zacisnęły się wokół drobnego ciała dziewczynki, którą trzymała na kolanach.

Dzieci są ważniejsze niż ściganie jakichś bezsensownych marzeń, pomyślała. Nie uśmiechnęła się. Nie miała zamiaru dłużej udawać, że wszystko jest w porządku. Angus jest dobrym człowiekiem, ale nie należy do jej świata.

Zauważyła, że uniosł głowę i odwrócił się w jej stronę. Wiedziała, że to, co ich połączyło, było jedynie przeblyskiem słońca na zachmurzonym niebie. Przeżyła rozstanie z Markiem, a teraz będzie musiała przeżyć rozstanie z Angusem.

- Zasnęła - powiedziała do Emmy. - Wiesz co? Teraz będą robić ślubne fotografie. Włożę Grace do wózka i zawiozę ją do domu. Co ty na to? Będziesz miała czas, żeby pogratulować Nedowi i Louisie i zrobić sobie z nimi zdjęcie.

Emma zawahała się.

- A jeśli Grace się rozpłacze?

-Poradzę sobie. Nie zapominaj, że jestem pielęgniarką. Położę ją do swojego łóżka i przykryję prześcieradłem. Nie zostawię jej ani na chwilę. Zmierzę jej temperaturę i w razie czego dam jakiś środek przeciw- gorączkowy. Wydaje mi się, że jest coraz bardziej rozpalona.

- W takim razie położmy ją do wózka.

Emma popatrzyła z troską na córeczkę.

- Dzięki, Mia. Za pół godziny wrócę. Cieszę się, że mogłam z tobą o tym porozmawiać. Odkąd mama zachorowała, tata cały czas się boi, że coś mogłoby stać się Grace. Chciałam pójść z nią do lekarza, ale postanowiłam zrobić to po ślubie.

- Bycie samotną matką nie jest łatwe. - Mia ścisnęła ją za ramię. - Spodziewam się, że niedługo będę czuła to co ty.

Emma uśmiechnęła się na myśl o dziecku Mii. Przykryła córeczkę pieluszką.

-Kiedy będziesz rodzic, Montana wróci już do pracy. No i jest jeszcze Misty. Muszę ostro wziąć się do nauki, żeby do nich dołączyć.

- Będiesz wspaniałą położną, a kto wie, może Grace w przyszłości pójdzie w twoje ślady?

-Twoja córka być może też. Chyba że będziesz miała chłopca.

Uśmiechnęły się do siebie.

-Jeszcze raz dziękuję. Niedługo przyjdę. Poczekam tylko na sesję zdjęciową.

-Nie martw się, damy sobie radę.

117

Dziesięć minut później nie była już tego taka pewna. Grace była coraz bardziej czerwona, a na jej czole i rozpalonych policzkach pojawiły się kropelki potu.

Mia przyspieszyła kroku i odwróciła wózek tak, by chłodna bryza wpadała do środka. Dziewczynka musiała złapać jakiegoś wirusa. Małe dzieci podczas gorączki często miewają drgawki, a Grace najwyraźniej miała gorączkę, i to wysoką.

Wiedziała, że jeśli sobie nie poradzi, zadzwoni do Angusa. Nie przyszło jej do głowy, by zwrócić się o pomoc do Bena czy Andy'ego. Jeśli stan Grace się pogorszy, zasięgnie opinii Angusa. Miała też numer komórkowy do Emmy.

Najpierw jednak trzeba zmierzyć małej temperaturę. Mia weszła do domu i udała się z wózkiem prosto do gabinetu. Znalazła termometr i włożyła dziewczynce pod pachę.

Rozejrzała się dookoła. Postanowiła zrobić Grace wilgotny kompres, by ją nieco schłodzić. Zmoczyła ręcznik w ciepłej wodzie i ułożyła go za główką dziecka. Z doświadczenia wiedziała, że ciepłe okłady są skuteczniejsze niż zimne, a poza tym nie powodują szoku.

Zwilżyła lekko buzię i szyję Grace. Mała jęknęła, ale nie otworzyła oczu. Termometr piknął, dając sygnał, że pomiar został dokonany. Mia zamknęła na chwilę oczy, wiedząc, czego może się spodziewać.

Trzydzieści dziewięć i pół stopnia.

Nic dziwnego, że dziecko jest czerwone jak piwonia. Mia sięgnęła po kluczyk do szafki z lekami. Wyjęła paracetamol w syropie i strzykawkę, by go podać Grace do ust. Nabrała leku, lekko uniosła główkę dziewczynki i zaczęła powoli podawać jej lekarstwo, uważając, żeby się nie zakrztusiła.

Kiedy już się z tym uporała, zabrała butelkę i strzykawkę do swojej sypialni. Drzwi do holu zostawiła otwarte, a w pokoju włączyła wentylator.

Nie wyjmowała Grace z wózka, bo tam było chłodniej niż u niej na rękach.

W pewnej chwili Grace zeszywniała i zaczęła drżeć. Mia odruchowo spojrzała na zegarek, by odnotować w pamięci, o której godzinie ten epizod miał miejsce, a potem położyła Grace na boczek.

Zatęskniła nagle za Angusem. Sięgnęła po telefon i bez wahania wystukała jego numer.

Wiedziała, że takie drgawki w przebiegu gorączki nie są niebezpieczne i zapewne wkrótce miną, ale to nie zmieniało faktu, że była przerażona.

-Angus?

-Mia? Co się stało? - Angus sprawiał wrażenie mocno zaniepokojonego.

-Jestem w domu z dwuletnią córeczką Emmy. Ma wysoką gorączkę i dostała drgawek. Wiem, że to nie jest niebezpieczne, ale wolałabym, żebyś tu był. Jeśli możesz, przywieź ze sobą Emmę.

-Już jadę.

Mia odetchnęła z ulgą. Ufała Angusowi. Niezależnie od tego, co zdecydował, pojawi się przy niej wtedy, kiedy go będzie potrzebowała.

Po niecałej minucie ciało Grace gwałtownie się wyprężyło, po czym zwiotczało. Dziewczynka zapadła w głęboki sen. Mia zaprowadziła wózek do kuchni, gdzie było więcej miejsca.

Wkrótce przyjechał Angus z Emmą.

Emma podbiegła do wózka i zajrzała do środka. Z ulgą spostrzegła, że jej córka oddycha.

-Wszystko w porządku? Co się stało? Jestem złą matką. Nie powinnam jej zostawiać.

Angus stanął za nią.

-Nic podobnego. Jesteś wspaniałą matką. Zostawienie chorego dziecka pod opieką pielęgniarki nie jest niczym złym.

Emma złożyła ręce, nie przestając się przyglądać córce. Zupełnie jakby bała się jej dotknąć.

-Śmiało - zachęcił ją Angus. - Gorączka zaczyna spadać, mała jest w dobrych rękach.

Przeniósł wzrok na Mię, rozumiejąc stres, jakiemu została poddana. To jedno spojrzenie wystarczyło, aby nabrała pewności siebie. Sama świadomość, że ją rozumiał, stanowiła wielką pomoc.

Mia dotknęła lekko ramienia Emmy.

-Nic jej nie będzie, Emmo. Miała trzydzieści dziewięć stopni. Dałam jej paracetamol tuż przed tym, jak dostała drgawek. Wydaje mi się, że jest już chłodniejsza. Myślę, że temperatura spadła do trzydziestu ośmiu stopni. Wcale nie wyglądało to tak dramatycznie. Nawet nie zsiniała.

Emma popatrzyła na Mię, potem na Angusa, i z powrotem przeniosła wzrok na Mię.

-Całe szczęście, że z nią byłaś. Nie chcę myśleć, co by się działo, gdybym to ja przyszła z nią do domu.

-Zaraz wracam - powiedział Angus, po czym zniknął w sąsiednim pokoju.

Po chwili wrócił ze stetoskopem i lekarską latarką. Stanął obok wózka i sięgnął po rączkę Grace, żeby zmierzyć jej puls.

Mia odwróciła wzrok. Uderzyło ją, jak bardzo był delikatny i jak ostrożnie jego duża dłoń trzymała drobną rączkę dziecka. Pamiętała, jak Angus potrafi być delikatny. Pamiętała każdy szczegół spędzonego w Brisbane popołudnia. Musi się czymś zająć, by o tym nie myśleć.

Spojrzała na lodówkę. Napelniła trzy szklanki lodem i lemoniadą i postawiła je na kuchennym stole.

- Usiądź, Emmo, i coś wypij. Potem możesz nie mieć na to czasu. - Mia pomyślała, że Emma na pewno zajmie się córką i zapomni o sobie, a dzień był gorący.

Emma oderwała wzrok od córeczki i spojrzała na Mię.

- A jeśli to się powtórzy?

- Dasz sobie radę, podobnie jak Grace. - Angus spojrzał na nią. - To się zdarza. Trzy procent dzieci podczas wysokiej gorączki ma drgawki. - Zbadał gardło Grace i jej uszy. - Jeśli nie dopuścimy do nadmiernego wzrostu temperatury, Grace nie powinna mieć więcej drgawek. Wyrośnie z tego. Po piątym roku życia takie historie praktycznie się nie zdarzają.

Emma opadła na krzesło i wypila trochę lemoniady.

- To znaczy, że mam czekać jeszcze aż trzy lata!

Angus uśmiechnął się.

- Ale to nie oznacza, że twoja córka musi po raz kolejny mieć taki problem.

Emma spojrzała na Grace i przygryzła usta.

-Tak głęboko śpi...

-To zupełnie normalne. Jej mózg jest zmęczony i potrzebuje wypoczynku.

-Co mam robić, gdyby drgawki się powtórzyły?

-Nic nie możesz zrobić. Po prostu dopilnuj, żeby była bezpieczna, nie spadła z łóżka, i tak dalej. Sprawdź też, ile czasu będą trwały drgawki. Uważnie ją obserwuj, żeby umieć opisać, jak się wtedy zachowywała. Nic innego nie możesz zrobić.

-To brzmi przerażająco.

Mia uścisnęła Emmę.

-Ona czuje, że jesteś przy niej. Atak potrwa tylko kilka sekund, najwyżej minut. Czasami dzieci sztywnieją, czasami się trzęsą, a czasami po prostu patrzą i nic nie robią.

-To prawda - przytaknął Angus. - Jeśli drgawki będą trwały dłużej niż pięć minut albo będą bardzo często się powtarzać, dzwoń po karetkę. Wówczas trzeba będzie zabrać ją do szpitala na badania.

121

Emma nieco się uspokoiła.

-Jaka jest przyczyna jej choroby?

-Ma zaczerwienione gardło i uszy. To zapewne wirus. Sama gorączka nie jest groźna, chyba że jest bardzo wysoka i trwa długo. Zawsze musimy wykluczyć wirusowe zapalenie opon mózgowych, ale nic na to nie wskazuje. Nie ma sztywności karku, nie jest blada i jej stan chyba się poprawia.

-Dzięki, Angus. - Teraz Emma zwróciła się do Mii. - I tobie, Mia, za to, że zajęłaś się Grace. Gdybym w tej sytuacji była z nią sama, na pewno wpadłabym w panikę.

-Dałabyś sobie radę. Jesteś wspaniałą matką, Emmo. Grace ma szczęście, że ma ciebie.

Emma zrobiła głęboki wdech.

- Teraz już wiem, czego się spodziewać i co robić. Przepraszam, że przeze mnie musiał pan wyjść ze ślubu, doktorze Campbell.

- Cała przyjemność po mojej stronie, Emmo. A ślub i tak jeszcze potrwa, i to niedaleko. Widziałyście tę markizę na trawniku? Jest ogromna. Emmo, a może bym odwiózł cię do domu, żebyś mogła położyć Grace spać?

- Dziękuję, ale szybciej dotrę tam na piechotę. Nie trzeba będzie składać wózka. Ale dziękuję za propozycję. Dzięki za wszystko, Mia.

- My, położne, musimy się trzymać razem. Ty byś dla mnie zrobiła to samo. Mam nadzieję, że Grace wkrótce poczuje się lepiej.

Mia patrzyła, jak Angus odprowadza Emmę do drzwi. Dżentelmen, który odprowadza kobiety, otwiera im drzwi, robi kawę. Podobało jej się, że jest taki szarmancki.

Rozejrzała się po kuchni, jakby szukała miejsca, w którym mogłaby się przed nim schować. Oczywiście, nie znalazła.

-To był cudowny ślub - oznajmiła, kiedy wrócił.

-Zgadza się. - Angus. niczego jej nie ułatwiał.

Przygryzła usta, modląc się w duchu, żeby pozostali goście wreszcie tu dotarli.

-Dziękuję za to, że przywiozłeś Emmę.

- Nie ma za co. - Angus patrzył na nią, ale nie potrafiła rozszyfrować jego myśli.

Najwyższy czas stąd wyjść.

Angus stał i patrzył na nią w milczeniu. Zanim zdążył coś powiedzieć, do domu zaczęli przybywać weselni goście. Mia zniknęła w tłumie. Może tak jest lepiej dla nich obojga.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Późnym wieczorem, kiedy goście weselni już się najedli, a muzyka przycichła, Angus wypatrzył Mię przyglądającą się tańczącym na niewielkim parkiecie parom.

Stała zwrócona do niego bokiem. Niespodziewanie dla siebie samego poczuł, że ma ochotę dotknąć jej policzka, przejechać po nim palcami aż do jej pięknie wykrojonych ust. Nigdy nie zapomni ich smaku.

Kilka innych par kołysało się w rytm muzyki na werandzie.

Kiedy do niej podszedł, Mia podniosła głowę. Przez chwilę Angus miał wrażenie, że jego widok sprawił jej przyjemność.

- Zatańczysz ze mną, Mia?

Nie odpowiedziała, ale wyciągnęła rękę. Ujął ją, zdziwiony, że jest taka drobna i delikatna. Kiedy się dotknęli, oboje mieli wrażenie, że przeszedł ich dreszcz. Aż dziwne, że powietrze między nimi nie zaiskrzyło. Angus poczuł, że chciałby trzymać ją tak przez całą wieczność, ale wiedział, że to niemożliwe. Mia zasługiwała na więcej, niż był w stanie jej zaoferować.

Przytuliła się do niego, a potem zaczęli łagodnie kołysać się w takt muzyki.

Angus wiedział, że jest to taniec pożegnalny.

Taniec utraconych szans i niespełnionych nadziei.

Pochylił się i pocałował Mię we włosy. Głęboko wciągnął w nozdrza jej zapach. Bardzo chciał go zapamiętać.

A kiedy taniec się skończył, Angus wypuścił Mię z ramion i czar prysł. Nie patrząc na niego, zostawiła go i gdzieś zniknęła. Choć wiedział, że tak jest lepiej, serce przeszył mu ostry ból.

Montana i Misty uznały, że lepiej będzie, jak Mii nie będzie w domu, kiedy Angus zacznie szykować się do wyjazdu. Zorganizowały w tym czasie piknik, na który została zaproszona.

Przez cały czas, który spędziła z przyjaciółkami i ich dziećmi, Mia rozmyślała o Angusie. Nie czuła się z tym dobrze, ale nie była w stanie nic na to poradzić.

Przede wszystkim było to nie w porządku wobec dziecka, które w sobie nosiła. Nie wolno jej zakochać się w przystojnym nieznajomym, z którym nie może wiązać nadziei na przyszłość. Angus należy już do przeszłości i tak powinno zostać.

Mała Dawn siedziała grzecznie na kocu, podczas gdy Montana porządkowała jej zabawki. Być może któregoś dnia będzie się nimi bawić jej dziecko.

-Ona jest cudowna i taka spokojna.

Montana uśmiechnęła się do niej.

-Powiedzmy. Uwielbia pożyczać Wabbitsa Jarrada. Andy kupił go dla Jarrada, ale kiedy na nią nie patrzę, Wabbit natychmiast zmienia właściciela. Dawn wychodzi z nim na dwór i chowa go, gdzie się da. Uwielbia być na dworze. Na pewno wie, że urodziła się w górach.

Misty roześmiała się.

- Nigdy nie będę oddalać się od domu w zaawansowanej ciąży.

-Ja też. - Mia przyłączyła się do przyjaciółki. - Chociaż wcale nie było tak źle. Andy szybko cię znalazł.

Obok Dawn usiadł błękitno-złoty motyl. Oczy dziewczynki rozszerzyły się ze zdumienia. Rozłożyła paluszki, a potem zacisnęła pięstkę, jakby chciała go schwytać.

Jej mały braciszek zaczął niespodziewanie wydawać z siebie dźwięki przypominające gruchanie gołębia. Wszystkie trzy kobiety spojrzały w kierunku stojącego nieopodal wózka.

Dawn wykorzystała chwilę zamieszania i rzuciła się w pogoń za motylem. W jednej chwili zniknęła im z oczu.

Nie mogła odbiec daleko, pomyślała Mia, kiedy zauważyła jej zniknięcie. Zerwała się na równe nogi. Była zaskoczona tym, jak szybko może biegać takie dziecko.

-Montana! Gdzie jest Dawn? OCALONA

125

Montana spojrzała na pusty kocyk, po czym zaczęła nerwowo rozglądać się po okolicy.

-Dawn! - krzyknęła zaniepokojona.

Pobiegła w kierunku pobliskiego strumienia, ale nie znalazła tam córki.

Mia dostrzegła innego motyla w pobliżu rosnących nieopodal krzaków.

-Sprawdzę tam.

Serce biło jej tak mocno, że z ledwością słyszała głosy nawołujących Dawn przyjaciółek. Weszła między gęste krzewy, raz po raz wołając dziewczynkę.

Zarośla były coraz gęstsze, stopniowo przechodziły w las, a teren zaczął się lekko wznosić.

Mia potknęła się o kamień. Chyba dwuletnie dziecko nie mogłoby zejść tak daleko? Nie była jednak w stanie wrócić do Montany z pustymi rękami.

Szła dalej, nawołując Dawn.

Jednak dziewczynka zapadła się jak kamień w wodę. Zniknął też motyl, za którym weszła w gąszcz. Gdzie ona się podziała?

To ona była ostatnią osobą, która widziała Dawn. Ona siedziała obok małej, więc to jej wina, że dziewczynka zniknęła. Rozejrzała się wokół siebie i nagle dostrzegła ukrytą wśród zarośli bramę prowadzącą do kolejnej opuszczonej kopalni.

Tylko nie to!

Odwróciła się, by wrócić ścieżką, którą tu przyszła, i nagle poczuła, jak jej noga się zapada. Chciała ją wyciągnąć, ale przykryte kamieniami drewniane sklepienie jednego z korytarzy starej kopalni załamało się pod jej ciężarem.

Mia w jednej chwili znalazła się pod ziemią.

Wpadła do głębokiej dziury, na szczęście nie robiąc sobie przy tym żadnej krzywdy. Kiedy poniosła głowę, dostrzegła nad sobą błękitne niebo i konary drzew. Choć była przerażona, starała się uspokoić.

Wszystko będzie dobrze. Musi tylko wdrapać się po połamanych deskach do góry.

Otrzepała ręce z kurzu, przyglądając się swoim zadrapaniom. Nic takiego się nie stało. To tylko powierzchowne otarcia.

Dotknęła ręką brzucha, sprawdzając, czy z dzieckiem wszystko jest w porządku.

- Na pomoc... - zawołała.

Jej głos był tak cichy, że sama ledwo go usłyszała. Odchrząknęła i spróbowała ponownie.

-Pomocy!

Była prawie pewna, że nikt jej nie usłyszy. Ta myśl wcale jej nie zachwycała.

Miała tylko nadzieję, że do tej pory Montana zdołała odszukać Dawn.

Gdzie jest Angus? Pewnie już wyjechał. Nie może liczyć na jego pomoc.

Jak mogła być tak głupia, by myśleć, że Dawn byłaby w stanie wspiąć się na to wzgórze?

A to oznacza, że nikt przy zdrowych zmysłach nie będzie jej tu szukał!

Nie może teraz wpadać w panikę. Nie może pozwolić, aby zawładnął nią strach. Jeśli mu ulegnie, będzie po niej.

Misty na pewno ją znajdzie. Misty jest w tym dobra i z pewnością ją odzuka.

Pochyliła się, by zobaczyć, jak wygląda podłoże, na którym stoi. Objęła się, jakby dzięki temu strach, jaki odczuwała, mógłby stać się mniejszy.

Trzeba spróbować się stąd wydostać. Ostrożnie u- kłękła, starając się poru-
szać jak najdelikatniej.

Spojrzała w górę. Spadła niżej, niż sądziła. Nie widziała w zasięgu wzroku
nic, czego mogłaby się chwycić, aby się podciągnąć.

-Na pomoc!

Kiedy Angus otworzył Andy'emu drzwi, od razu domyślił się, że coś się stało.

- Uff, już się bałem, że wyjechałeś. Całe szczęście, że jeszcze cię zastałem.
Potrzebujemy twojej pomocy. Ktoś... Ktoś wpadł do starego szybu i nie możemy
go wydostać.

-Sądziłem, że wszystkie stare kopalnie są zamknięte.

-Dziewczyny wybrały się na piknik i w pewnym momencie Dawn im zniknę-
ła. Zaczęły jej szukać i wtedy to się stało.

- Dziewczyny? Mam nadzieję, że twojej córce nic się nie stało.

-Misty znalazła Dawn, ale dla odmiany zniknęła Mia.

-Mia? - Angus poczuł, że oblewa go zimny pot. Musi natychmiast zacząć jej
szukać. - Poczekaj, tylko włożę buty.

Andy podążył za nim do pokoju, nie przestając mówić.

-Mia poszła szukać Dawn. Misty wyruszyła jej tropem i dotarła do starego
szybu. Słysząc jej głos, ale jej nie widąc.

Angus starał się podążać za tokiem jego wypowiedzi, ale w tej chwili mógł
myśleć jedynie o tym, że Mia jest w niebezpieczeństwie. Pod ziemią.

Popatrzył na Andy'ego.

-Czy coś jej się stało?

Andy wzruszył ramionami.

-Trudno powiedzieć. Chyba nie jest ranna, ale cały problem polega na tym, że
nie można podejść zbyt blisko, aby ją wyciągnąć.

Mia. Pod ziemią. Jak w Delhi. Szare zakurzone twarze wyciągniętych spod ziemi ofiar. Bezwładne ciała ludzi, których nie był w stanie uratować. Nagle wszystko stanęło mu przed oczami. Przypomniał sobie swoją bezradność i poczucie bezsilności. Zrobił głęboki wdech.

Nie może sobie teraz pozwolić na rozpamiętywanie tego, co się wydarzyło. Musi się skupić.

Niech to diabli. Miał nadzieję, że żaden idiota nie weźmie się do prowadzenia akcji ratowniczej.

-Kto dowodzi ratownikami?

- Paul, mąż Josephine. Jest naszym lokalnym ekspertem od tych spraw. Znasz go. To rozsądny facet. Przygotowują wszystko, ale powiedział, że zaczeka na ciebie.

-Dzięki.

Nie był pewien, czy dziękuje Andy'emu, Paulowi czy samemu Panu Bogu, ale przytłaczający ciężar nieco zelżał. Dadzą sobie radę. Nic jej nie będzie.

-Poczekaj.

Odwrócił się na pięcie i pobiegł do kuchni. Zaczął gorączkowo otwierać szuflady starego kredensu stojącego za drzwiami. To musi tu gdzieś być. W jednej z szuflad. W końcu jego palce namacały to, czego szukał. Jest.

Wyjął schowane do plastikowej torebki stare pożółkłe kartki. Zamknął oczy i ścisnął znalezisko w rękach. Ma plan.

Stara torba, z którą chodził do kopalni, a którą przed laty schował i o niej zapomniał, leżała do dziś w kredensie. Wziął z półki lekarską latarkę, którą badał dziecko Emmy, i wsunął ją do kieszeni.

Pół godziny później stał przy zapadlisku. Przewiązywał się w pasie liną, która miała być jego zabezpieczeniem.

Miał ze sobą walkie-talkie, by zachować łączność z ludźmi na ziemi. Jego zadaniem było dostarczyć Mii linę, która wyciągnie ją na powierzchnię.

Nie wiedział, co jej powie, jakie słowa będą odpowiednie. Marzył tylko o tym, by znaleźć się obok niej i czekać, aż ich wyciągną.

Nigdy wcześniej nie dopuszczał do tego, aby rządziły nim emocje, i teraz też nie miał zamiaru tego robić. Wiedział, jak bardzo może to być niebezpieczne.

Okazało się, że nie był tak obojętny, jak sądził rano, kiedy to szykował się do wyjazdu.

Paul polecił Mii przez megafon, ^{OCALONA} żeby przez chwilę się nie ruszała. Angus wszedł na jedno z drzew, aby przez lornetkę ocenić jej pozycję. Doskonale znał teren i wiedział, że miejsce, do którego wpadła Mia, było jednym z najsłabszych ogniw tej starej kopalni.

W razie potrzeby mieli skorzystać z pomocy helikoptera, który zrzuciłby linę z przywiązanym do niej człowiekiem, a ten wydobyłby Mię.

Angus miał nadzieję, że nie będzie takiej konieczności. Jeśli podłoże zapadli-ska jest dostatecznie mocne, Mia powinna zdołać przywiązać się do końca liny i w ten sposób wydostać się na zewnątrz. Jeśli ta metoda zawiedzie, wtedy po nią pójda.

Spojrzał na niebo. Zostało im jeszcze kilka godzin dnia. Miał nadzieję, że nie nadejdą żadne chmury, które pogorszyłyby widoczność.

Gdyby Mia nie wydostała się sama, to on po nią zejdzie. Nie ufał nikomu innemu. Wiedział, jak niewiele trzeba, aby pobliskie skały osunęły się do środka. Nie miał zamiaru ryzykować. Nie chciał, aby ktokolwiek, a przede wszystkim ona, znalazł się pod tymi skałami.

Paul pożyczył od kogoś z miasta model zdalnie sterowanego samochodu sportowego, który właśnie został przywieziony.

Angus wziął do ręki pilota i zaczął ostrożnie kierować pojazd w stronę krawędzi dziury.

Do tyłu samochodu przymocowany był sznurek, z którego pomocą Mia miała później wciągnąć do krateru mocną linę. Taki samochodzik to najrozsądniejsza opcja, kiedy trzeba pracować na niestabilnym gruncie.

Angus korzystał z podobnych modeli w przeszłości i zazwyczaj ten sposób okazywał się skuteczny.

Zastanawiał się, co pomyśli Mia, kiedy usłyszy nad głową dźwięk silniczka.

Spojrzał na wzgórze¹³⁰, na którym stał FIONA MCARTHUR człowiek, który miał być ich pilotem.

- Do dzieła - powiedział i nacisnął przycisk uruchamiający pojazd.

Rozległ się szelest sunących po grząskiej ziemi kół.

Samochód wolno podjechał nad sam brzeg krateru.

- Bardziej w prawo - krzyknął pilot, Angus zaś posłusznie skierował pojazd w stronę środka dziury.

- Tak jest dobrze. Grunt jest tu w miarę stabilny, a Mia jest dokładnie na tej wysokości - oznajmił mężczyzna.

Angus wyprostował koła pojazdu i skierował go w środek krateru.

- Doskonale! Tak trzymać - krzyknął obserwujący całą akcję człowiek.

Mia usłyszała nad głową dziwny dźwięk, a po chwili jej oczom ukazał się na tle nieba zarys małego sportowego samochodziku.

- Czegoś takiego nie widuje się codziennie - powiedziała głośno, starając się dodać sobie w ten sposób otuchy. - Weź się w garść, wszystko będzie dobrze.

Patrzyła, jak samochód zatrzymuje się na krawędzi rozpadliny. Drobne kamienie i ziemia posypały się w dół i zatrzymały w niewielkiej odległości od niej. Po chwili do jej pułapki zsunął się samochodzik z przymocowaną do dachu słuchawką z mikrofonem.

Jej mięśnie stężały, ale na szczęście nie wydarzyło się nic więcej. Mia odechnęła z ulgą.

- Witaj, skarbie - powiedziała do samochodu. - Chętnie bym z tobą stąd wyjechała, ale na razie nie bardzo mogę. Dzięki, że po mnie wpadłeś.

Teraz, kiedy mogła się komunikować z ludźmi na górze, poczuła się pewnej.

-Mia, tu Angus.

Słuchawka, którą trzymała w ręce, ożyła. Mia mimowolnie podskoczyła, sprawiając, że ziemia, na której stała, osunęła się o kilkanaście centymetrów.

Serce zaczęło jej bić jak oszalałe. Starła się nie słuchać szelestu osypujących się w dół kamieni.

-Co się stało? - usłyszała głos Angusa.^{8CAL8NA}

131

Rozluźniła dłonie, które mimowolnie zacisnęła w pięści, i przyłożyła jedną z nich do piersi, jakby chciała powiedzieć swojemu sercu, że już może się uspokoić. Zaraz będzie po wszystkim. Za chwilę się stąd wydostanie.

Nacisnęła guzik włączający mikrofon.

-Wyciągnij mnie stąd, Angus.

Marzyła o tym, żeby się stąd wydostać, ale ta myśl została zdominowana przez jeszcze inną.

Angus wcale nie wyjechał.

-Dobrze słyszeć twój głos.

-Twój również. Tylko że mnie przestraszyłeś. Podskoczyłam i poczułam, że ziemia pode mną się zapada.

-To nie skacz.

-Dzięki za radę.

-Nie ma za co.

Wiedziała, że się uśmiechnął. Łatwo mu się śmiać, pomyślała.

- Załóż słuchawkę na szyję, żebyś miała wolne ręce. - Odczekał chwilę, by spełniła jego polecenie. - Czy jesteś ranna?

- Nie. Uszczerbku doznała tylko moja duma. - Wzruszyła ramionami. - I moja wiara w jutro.

- Nie wolno ci zwątpić w to, że jutrzejszy dzień nadejdzie. - Jego głos brzmiał zdecydowanie i dzięki temu Mia poczuła się spokojniejsza. - Zaraz cię stąd wyciągniemy.

Kolejny kawałek gruntu obsypał się i upadł nieopodal, wzniecając tuman kurzu.

-Bierzmy się do roboty.

-Jasne. Pociągnij sznurek przywiązany do samochodu. Za nim wciągniesz linę, którą przewiążesz się w pasie.

Chwyła koniec sznurka i ściągnęła linę. Miała nadzieję, że właściciel samochodu nie będzie chciał odzyskać go z powrotem.

-Nie bardzo mi się to podoba.

- Zobaczysz, uda się. Przełóż pętlę przez głowę i wsuń linę pod pachy. W ten sposób będziemy cię podtrzymywać i jednocześnie wciągać. Jeśli poczujesz, że ziemia osuwa ci się pod nogami, stań i poczekaj, aż się uspokoi.

Świetny pomysł.

-A jeśli się nie uspokoi?

Angus przez chwilę milczał, co wcale jej się nie spodobało.

-Wtedy wymyślimy coś innego.

Chyba nie chciała wiedzieć co.

-Dobrze.

Angus ze skupieniem przyglądał się linie, która powoli zaczęła zsuwać się do rozpadliny. Z cichym świstem wypuścił mimowolnie powstrzymywane powietrze.

Okej. Mia na pewno da sobie radę. Lina, choć ciężka i gruba, nie spowodowała dalszego obsuwania się ziemi.

-Ciągnij, Mia. Zaraz zobaczysz linę.

-Już ją widzę.

Usłyszał w jej głosie strach i przez chwilę miał ochotę rzucić się w dół za tą liną i objąć Mię ze wszystkich sił.

-Doskonale ci idzie, skarbie. Tylko tak dalej.

-Nie okazuj mi współczucia, bo... Bo się rozplączę!

- Dobrze, siostró - powiedział zaczepnym tonem, choć wcale nie był teraz w nastroju do żartów.

Okazało się jednak, że było warto. Z dołu dobiegł go zduszony śmiech Mii.

- Ma pan rację, doktorze Campbell. Teraz założę sobie tę paskudną linę pod pachy. Powiedz mi, kiedy mam wstać.

- Jeszcze nie teraz.

Angus spojrział na Paula i Andy'ego, którzy wraz z Benem przygotowywali się do wyciągania liny.

Angus sam przewiązał się liną w pasie, a drugi koniec przymocował do pobliskiego drzewa. Dzięki temu w razie potrzeby mógł szybko wydostać się z zagrożonego terenu i uratować Mię.

Muszą się pospieszyć, bo zanoszą się na deszcz. Lada chwila może lunąć, a to znacznie utrudniłoby im pracę.

- Dobrze, Mia. Spróbuj teraz ostrożnie wstać.

Paul stał przy brzegu dziury, w miejscu, w którym spodziewali się wydobyć Mię. Angus dostrzegł, że lina napięła się i lekko wbiła w ziemię.

Mia zapewne się podniosła.

- Stoję.

-Pochyl się lekko do tyłu, żeby lina przejęła część twojego ciężaru.

-Wiele ode mnie wymagasz, Angus. Za mną jest przepaść.

-Wiem, Mia. - Musi ją przekonać, by mu zaufała. - Zrób powoli krok do przodu. Im bardziej się odchylisz do tyłu, tym łatwiej ci będzie iść. Za każdym razem, kiedy będziesz stawiała stopę, upewnij się, że masz pod nią pewny grunt. I równolegle przesuwaj dłonie po linie.

Nie odpowiedziała, ale słyszał, jak oddycha. Zwiększył głośność i usłyszał zgrzyt drobnych kamieni pod stopą Mii. W tej samej chwili odezwał się ich pilot:

- Widzę ją. Posunęła się do przodu jakieś pół metra. Tam jest bardziej stromo, niż sądziłem.

- Wszystko w porządku, Mia?

- Jest cudownie - odparła krótko.

Jeśli dopisze im szczęście, za kilka minut będzie po wszystkim. Nie ma powodu, dla którego miałyby im się nie udać, ale Angus poczuł nagły niepokój, którego przedtem nie odczuwał.

Teraz nie miał czasu analizować tego uczucia.

-Mia, stój! Zatrzymaj się!

Paul spojrział na niego ze zdumieniem, ale po chwili go zrozumiał. Ziemia pod ich stopami zaczęła lekko drżeć.

Niech to diabli. Zaraz osunie się całe zbocze!

-Mia, idź! Idź w górę! Zaraz cię wyciągniemy. - Machnął ręką w stronę Paula.

- Ciągnij, stary. Za chwilę wszystko się zawali i zasypie tę dziurę.

Położył się na brzegu otworu, z przerażeniem patrząc na tworzącą się w ziemi szczelinę. Była coraz szersza i zbliżała się do brzegu dziury, nad którą leżał. Po chwili ziemia rozdzieliła się, tworząc szeroką rozpadlinę.

Usłyszał krzyk Mii i głos Paula nakazujący ludziom, żeby się cofnęli. Nie czekając na to, co będzie dalej, zsunął się w dół. Ubezpieczająca go lina napięła się, uniemożliwiając mu dalsze schodzenie. Zawisł między dwoma tunelami, tuż nad pionowym szybem.

Mógł sobie pogratulować. Gdyby nie lina asekuracyjna, byłby martwy.

Dzięki Bogu, że przywiązał się do drzewa. Ostrożnie poluzował linę i ruszył powoli dalej. Dopiero po chwili uzmysłowił sobie, że drzewo, do którego jest przywiązany, zostało wyrwane z ziemi z korzeniami. Niedobrze.

Dotknął stopą ściany i odepchnął się od niej, aby się rozhuścić. Jednocześnie sięgnął do kieszeni po nóż.

Kolejne odepchnięcie od ściany i kolejna porcja ziemi z kamieniami osuwająca się z góry.

Czasu było coraz mniej.

Angus odepchnął się z całej siły, chwycił się jakiegoś wystającego fragmentu ściany i przytrzymał go. Potem odciął linę i zeskoczył na³⁵ ziemię.

Miał nadzieję, że nie stracił orientacji i nie wylądował w innym korytarzu. Nie chciał tracić czasu na poszukiwanie tego, w którym utknęła Mia.

Myśl o niej sprowokowała go do działania.

- Mia!

RS

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Angus wytarł latarkę z kurzu i spróbował ją zapalić, ale światło się nie pojawiło. Zaklął, pod nosem, po czym spróbował ponownie. Bez skutku. Miał ochotę cisnąć latarką w głąb szybu, ale się powstrzymał. Nigdy nie wiadomo, do czego może przydać się nawet już bezużyteczna rzecz.

Musi radzić sobie bez latarki. I tak jest lepiej wyposażony niż Mia. Ma dobre buty i podstawowy ekwipunek. No i zepsutą latarkę.

Przesunął torbę tak, że znalazła się na jego brzuchu, i ją otworzył. Pakował ją całe lata temu. Na pewno co najmniej dwadzieścia. Ma zapalki, krzesiwo, no i mapy.

Mia powiedziała mu, że jest powyżej szybu. Zaznaczył na mapie wejście do kopalni. On sam znajdował się zaledwie kilka metrów od miejsca, w którym powinna być. Ponieważ teren ostro schodził w dół, Mia zapewne zsunęła się w dół szybu. O ile nie przysypały jej kamienie, jest szansa, że nic się jej nie stało.

Okazało się, że Angus się nie mylił. Mia rzeczywiście zaczęła się zsuwać, ale na szczęście zahaczyła stopą o krawędź dobiegającego do szybu tunelu, którego wcześniej nie zauważyła. Złapała się jakiejś wystającej deski i dzięki temu przestała spadać. Tkwiała teraz oparta o ścianę, z podkurczonymi kolanami, i drżała z przerażenia.

A kiedy usłyszała odgłos zbliżających się kamieni, które, sądząc po hałasie, jaki robiły, musiały być wielkości futbolowej piłki, strach zupełnie ją sparaliżował.

Zamknęła oczy i wcisnęła się w ścianę tunelu, jakby chciała się w nią wtopić. Po kilku trwających wieczność minutach kamienie przestały spadać, i pozostały po nich tylko kłęby pyłu.

Mocno zacisnęła zęby, by się nie rozplakać. Chyba tutaj umrze. Czy nie byłoby lepiej zostać z Angusem w Brisbane jeszcze ze dwa dni i nie wychodzić z łóżka? Jaki był sens odmawiania sobie tego, czego człowiek pragnie?

Nigdy już nie zobaczy przyjaciółek, nie pobawi się z ich dziećmi, nie mówiąc o tym, że nie doczeka się swojego. Nie chciała tu umierać. Nie chciała, by jej dziecko zginęło. Było ciemno, zimno i zaczął męczyć ją głód.

Cholerny Angus! Co z tego, że uwalniał zagrzebanych pod ziemią ludzi, skoro nie potrafi tego zrobić dla niej? Kopnęła kamień, który leżał przy jej stopie. Potoczył się w dół i uderzył o przeciwległą ścianę, wydając przy tym głuchy dźwięk.

Zesztywniała w oczekiwaniu na lawinę, ale na szczęście nic takiego się nie stało.

-Mia?

Otworzyła oczy, ale było zbyt ciemno, by cokolwiek dostrzec. Zwilżyła językiem wyschnięte wargi i przełknęła ślinę, żeby móc wydobyć z siebie głos.

-Angus?

Usłyszała, jak odetchnął z ulgą. Wywnioskowała z tego, że musi być gdzieś blisko. Jak to jest możliwe?

Ależ jest głupia. Przez chwilę myślała, że Angus jest tu, na dole. Sięgnęła do walkie-talkie, by włączyć mikrofon, ale zanim zdążyła to zrobić, ponownie usłyszała jego głos.

-Mia?

-Angus?

- Już dobrze, skarbie. Jestem w tunelu po drugiej stronie szybu, bardzo blisko. Poczekaj chwilę, zaraz do ciebie dotrę.

A więc jednak on tu jest. Razem z nią. Co za ulga. Nieważne, czy przyszedł tu ze względu na nią, czy też raczej dlatego, że taką ma pracę.

-Skąd się tu wzięłaś?

-Cofnij się nieco w głąb tunelu, Mia.

Niechętnie wykonała jego polecenie.

W miejscu, w którym dotąd stała, można było jeszcze cokolwiek dostrzec, dalej jednak panował nieprzenikniony mrok. Po chwili usłyszała kroki Angusa i poczuła, jak on sam chwyta ją za rękę.

- Och! - krzyknęła wystraszona.

-Przepraszam.

Angus z westchnieniem ulgi stanął obok. Dotykał biodrem jej boku, i było to najwspanialsze uczucie pod słońcem. Mia czuła bijące z jego ciała ciepło i natychmiast się uspokoiła. Mogłaby tak już stać przy nim wiecznie. No, może jednak lepiej byłoby wyjść na powierzchnię.

Angus dotknął lekko jej policzka, po czym nagle znalazła się w jego objęciach. Nigdy go już nie puści.

W tym uścisku było coś tak krzepiącego, że pragnęła, aby się nie kończył. Dotyk skóry Angusa, ciepło jego ciała, mięśnie przesuwające się pod palcami były całym jej światem. Przytuliła się do niego, jakby od tego zależało jej przetrwanie.

- Wszystko w porządku, skarbie?

- Bywało lepiej.

- W to nie wątpię. - Oderwał ją od siebie, ponieważ nie był w stanie się skupić.

Mia westchnęła. Chciała, by jej głos zabrzmiał normalnie, ale nie potrafiła opanować jego drżenia.

-Kiedy człowiek wpadnie w tarapaty, dobrze znać kogoś takiego jak ty.

Angus ścisnął jej ramię.

- Tak. Pojawiam się w najdziwniejszych miejscach.

Mia przykryła jego dłoń swoją.

- Cieszę się, że cię widzę.

Angus pokrępiającym gestem poklepał ją po ramieniu.

-Wiem, skarbie. Jak się czujesz? Jesteś ranna? - Zapalił lekarską latarkę.

Nawet to niewielkie źródło światła sprawiło, że Mia zmrużyła oczy w obronnym geście, ale była zadowolona, że wreszcie coś rozprósza mrok.

- Latarka. Całe szczęście.

-Będziemy musieli ją oszczędzać. - Omiótł ją światłem, sprawdzając, czy nie widać śladów krwi. - Na pewno nic ci się nie stało?

Mia nie zdawała sobie sprawy, że jest taka brudna.

- Mam tylko kilka zadrapań i siniaków. Nic wielkiego. Wszystkie części ciała działają bez zarzutu.

- I to jest najważniejsze.

Angus zgasił latarkę, po czym Mia usłyszała, jak otwiera torbę.

-A ty? Tobie nic się nie stało?

Angus ponownie włączył latarkę i poświecił w kierunku torby z kartkami papieru.

-Plan B był nieco ryzykowny - oznajmił, rozkładając mapy i sprawdzając, gdzie się znajdują.

Mia spróbowała coś zrozumieć, ale nie była w stanie się skoncentrować.

-Domyślam się, że teraz musisz wprowadzić w życie plan C. Masz taki?

-Jasne. Mówisz więc, że nie chcesz tu ze mną zamieszkać?

-Wolałabym mieć jakichś sąsiadów.

Zobaczyła w półmroku, że się uśmiecha.

-Jacyś może by się znaleźli.

Wzruszyła ramionami.

-Nie chcę nawet myśleć o tym, co tam w dole żyje.

f - No dobrze, dosyć gadania. - Złożył mapy i wsunął je do kieszeni. - Domyślam się, że bateria w twojej krótkofalówce się wyczerpała?

-Nic mi o tym nie wiadomo.

-W takim razie daj mi ją.

Mia zdjęła z szyi krótkofalówkę i podała ją Angusowi. Choć od chwili, w której znalazł się pod ziemią, minęło zaledwie kilkanaście minut, tam na górze ciągnęły się one w nieskończoność. FIONA MCARTHUR

-Paul, jesteś tam?

-Angus! Do diabła, nie rób tego więcej.

-Jestem z Mią. Nic nam nie jest. Chcę dostać się do zachodniego końca kopalni, żeby znaleźć się na stabilniejszym gruncie.

Usłyszał, że Paul westchnął.

- Myślałem, że tak właśnie zrobisz. Andy mówi, że masz jakieś mapy. Jesteś pewien, że nie chcesz zostać tam, gdzie jesteś, i czekać na nas?

- Mam mapy tych kopalń. Spędziłem w nich całe dzieciństwo. Wydaje mi się, że lepiej będzie, jak dostaniemy się na pewniejszy grunt. Tutaj strop może zawalić się lada chwila.

- Dobrze.

Angus usłyszał za sobą cichy komentarz.

- Mia mówi, że nie może się doczekać spotkania z wami. Odezwę się do was, kiedy będę wiedział, który korytarz jest bezpieczniejszy. A teraz ruszamy.

Dotknął jej nogi i podziękował w duchu, że miała na sobie dzinsy.

- Nie jest to najlepszy czas na zaloty - mruknęła.

Uśmiechnął się w duchu. Ta kobieta wie, jak go rozśmieszyć.

-Sprawdzam tylko, czy masz przykryte kolana. Przynajmniej nie będę musiał pożyczać ci swoich dzinsów.

- No tak. - Przez chwilę milczała, a kiedy się odezwała, usłyszał w jej głosie śmiech. - Mogłabym włożyć jedno na drugie.

- Nie ma takiej opcji. Idziemy. Ja pierwszy, a ty tuż za mną.

- To tak właśnie bawiłeś się jako dziecko?

- Tak, ale wtedy nie była to sprawa życia lub śmierci.

- Wielkie dzięki.

Ona ma rację. Mógł sobie darować tę ostatnią uwagę¹⁴. Podświadomie starał się zrelaksować. Strach o Mię tak go paraliżował, że jego mózg nie pracował normalnie. Żadnych emocji. Czysty profesjonalizm. Musi oddzielić uczucia od myślenia.

- Ruszajmy wreszcie. - Jego głos zabrzmiał bardziej szorstko, niżby chciał. Tak jednak musi być.

W tej chwili ona jest jego podopieczną, a jego zadaniem jest wyprowadzenie ich z tego miejsca.

Choćby na kolanach.

Najważniejsze jednak jest bezpieczeństwo.

-Gdzie masz linę?

-Pod pachami - odparła zduszonym głosem.

-Zsuń ją i przewiąż sobie wokół talii, skarbie.

Sięgnął do kieszeni po nóż. Słyszał za plecami, jak Mia spełnia jego polecenie. Ona jest niesamowita.

Wiele innych kobiet, a nawet mężczyzn, dawno wpadłoby w histerię.

-Odetnę luźny koniec, żebyśmy mieli kawałek liny na wypadek nagłej potrzeby.

-Ale czy drugi koniec nie jest na górze?

- Jest, ale między nami a ekipą na ziemi jest dużo luźnej liny. Jeśli będziemy musieli wracać tą drogą, ten kawałek, który odetniemy, wciąż tu będzie.

Nie była zachwycona pomysłem wracania tą samą trasą, ale wiedziała, że jeśli chce wydostać się na powierzchnię, musi zaufać Angusowi. Była pewna, że jeśli ktokolwiek może ją uratować, to jedynie on.

Musi w to wierzyć.

Kilka minut później Angus podskoczył i przerzucił ciało na drugą stronę głębokiego szybu, jakby to była najprostsza rzecz pod słońcem. Najwyraźniej lina, którą miał przewieszoną w talii, a której drugim końcem była związana ona sama, zupełnie mu nie przeszkadzała. Mia miała nadzieję, że Angus się nie zsunie, gdyż z pewnością nie utrzymałaby jego ciężaru.

Widziała jego sylwetkę na tle ciemniejącego nieba i spodziewała się, że lada chwila będzie chciał, by zrobiła to samo co on. Żeby podążyła za nim w ciemność.

Nie była tą perspektywą zachwycona. Odwróciła wzrok od ciemnej dziury widniejącej nad jej głową.

- Mia, robiłaś już nie takie rzeczy. Nie myśl o tym w kategorii wyzwania. To jest po prostu jak skok przez kałużę.

- Wolałabym nie musieć dokonywać takich sztuczek.

- Zobaczysz, dasz radę. Pamiętaj, że cię ubezpieczam. - Głos Angusa był spokojny, ale zdecydowany.

Boże, nie chciała tego robić. Ale jeszcze bardziej nie chciała tutaj zostać.

-No dobrze.

Stała na wyprostowanych nogach, a potem lekko pochyliła się do przodu, nie spuszczając wzroku z Angusa. Postanowiła, że zrobi to dla niego.

Zebrała wszystkie siły, przeskoczyła na drugą stronę szybu i wylądowała w ramionach Angusa. Przytulił ją do siebie z całej siły. Mia słyszała, jak mocno bije jego serce. Może wcale nie był taki spokojny, jak sądziła.

Spojrzała na jego twarz.

-Nie rób takiej zdziwionej miny. W końcu nie jestem ostatnią niezdara. Jego pierś zadrżała pod jej policzkiem, a Mia zdała sobie sprawę, że Angus się śmieje.

-Jakie to typowe. Kiedy choć raz mogłabym zobaczyć na twojej twarzy odrobinę uczucia, jest ciemno.

Uścisnął ją po raz kolejny, po czym się odsunął.

-Obiecuję ci, że kiedy się stąd wydostaniemy, zobaczysz, jak się śmieję. A teraz ruszajmy, zanim zamarzniesz na śmierć.

143

Mia rzeczywiście drżała z zimna. Niepotrzebnie uzmysłowił jej, że jest tak chłodno.

-Boże, kolejna krzepiąca uwaga.

-Uważaj na głowę - ostrzegł, gdyż korytarz stawał się coraz niższy i węższy.

Przez kolejne pół godziny Mia nie myślała. Wyłączyła wyobraźnię, przestała analizować sytuację, tylko po prostu szła za Angusem przez niekończące się korytarze.

W pewnym miejscu musieli po raz kolejny wskoczyć na wyższy poziom, a w jeszcze innym przeczołgać się przez na pół zawaloną część kopalni. Potem jednak zrobiło się przestronniej i mogli stanąć na nogi.

Im dłużej trwała ich podróż, tym bardziej Angus stawał się milczący. Mia czuła bijące od niego napięcie, toteż nie chciała zadawać mu zbędnych pytań.

A potem niespodziewanie się odezwał:

-Już prawie jesteśmy.

Przygryzła wargę, by się nie odezwać. Wiedziała, że gdyby coś powiedziała, jej głos zdradziłby, jak bliska jest załamania. Przez ostatnie dziesięć minut zwalczała napady paniki wywołane klaustrofobią. Ze wszystkich sił starała się zapamiętać nad uczuciem lęku i nudnościami.

W końcu ujrzała światło.

Nagle Angus się zatrzymał.

- Droga jest zablokowana - oznajmił. - Musimy znaleźć jakieś obejście.

- Nie dam rady.

Mia dostrzegła dziurę wielkości piłki i postanowiła, że się przez nią przecisnie. Jeśli będzie trzeba, poszerzy otwór paznokciami.

Angus jednak był nieustępliwy. Choć przemawiał łagodnym głosem, nie pozostawiał jej złudzeń.

- Musimy znaleźć inne przejście. Wyjście jest zablokowane przez dwa ogromne bloki skalne. Nie ma szansy, abym ^{FIONA MCARTHUR}zdołał którykolwiek z nich przesunąć. Pozostaje nam poszukać innej drogi.

- Nie. - Mia z trudem wydobywała z siebie słowa.

- Odpoczniemy chwilę - powiedział miękko.

- Nie odejdę od tego światła, Angus. - Nie odrywała wzroku od dziury. - W ciemności się uduszę. Nie będę w stanie oddychać.

Angus usiadł obok niej.

- Weź ode mnie latarkę.

Potrząsnęła przecząco głową.

- Nigdzie się stąd nie ruszę. Nie mogę. - Spojrzała na niego w półmroku. - Ty się nie boisz?

Angus przyciągnął ją do siebie i delikatnie pogładził po głowie.

- Boję się wielu rzeczy - westchnął - ale nie boję się tuneli i podziemi. Przy najmniej tak było do dziś. I to z twojego powodu.

Mia nie mogła sobie pozwolić na to, aby się zrelaksować. Nie mogła sobie pozwolić na najmniejszą chwilę słabości.

- W poprzednim życiu byłeś pewnie wombatem. Stopniowo się uspokajała. Pomyślała o odpowiedzi,

jakiej jej udzielił.

-No więc czego się tak naprawdę obawiasz? Poczwała, że pocałował ją we włosy, po czym uniósł głowę.

-Sądziłem, że po tym, co zdarzyło się w Brisbane, już to wiesz. Boję się zaryzykować i zaangażować. Boję się odczuwać to, cò odczuwaliśmy w czwartek. I boję się tego, że znów mogłoby mi na kimś zależeć.

Pomyślała o Brisbane. Miała wrażenie, że to wszystko zdarzyło się w jakiejś innej rzeczywistości. Tak bardzo chciałyby tam teraz wrócić. Z Angusem!

- Brisbane było wyjątkowe, prawda?

- Nawet więcej - przyznał z westchnieniem. - Chciałem uciec stamtąd gdzie pieprz rośnie.

-Ale dlaczego?

Westchnął po raz kolejny i powiedział coś tak cicho, że z ledwością go usłyszała. Nie mówił tego do niej, raczej do samego siebie, a ona jedynie go podsłuchiwała.

-Ponieważ boję się zaufać komuś tak mocno, żeby się ustatkować. Drzę na samą myśl o tym, że mógłbym tego kogoś zawieść i nie dać mu szczęścia.

-To dobrze, że się boisz - szepnęła. - Nikt nie może zmusić cię do tego, żebyś zaryzykował, Angus. Jedynie ty sam możesz podjąć tę decyzję.

Siedzieli obok siebie, a Mia starała się nie myśleć o tym, że za chwilę muszą ruszyć dalej. Nie była pewna, czy sobie poradzi. Może tu poczeka, a Angus pójdzie sam i poszuka wyjścia?

Właśnie w chwili, w której poczuła, że znów coś zaczyna ścisnąć ją za gardło, usłyszała hałas po drugiej stronie wąskiej dziury.

Początkowo było to tylko delikatne drapanie, potem dźwięk przypominający przesuwanie czegoś pod ziemią, a w końcu rytmiczne furkotanie.

Podobny odgłos już kiedyś słyszała. Nie mogła sobie przypomnieć, co to jest, aż w końcu doznała olśnienia.

To był dźwięk silniczka zdalnie sterowanego pojazdu, który wysłali do niej na początku akcji.

Są tam. Znaleźli ich.

-Co to jest? - Angus podszedł do prześwitu i wyjrzał na zewnątrz. - Mia, chodź tu szybko.

Podał jej rękę i pomógł podczołgać się do otworu. Wyjrzeni oboje na świat, który, choć tak blisko, był poza ich zasięgiem.

Kłęczeli tak obok siebie, patrząc na złotobrazowego lirogona, który wolno zatoczył krąg nad gniazdem.

Ptaka rozłożył ogon,¹⁴⁶ zatańczył jeszcze dwa razy, po czym znieruchomiał. Po raz kolejny wydał z siebie ten dziwny dźwięk, który Mii skojarzył się ze zdalnie sterowanym samochodzikiem, raz jeszcze zaprezentował im ogon w całej okazałości, i odleciał.

Mia zdała sobie sprawę, że mimowolnie powstrzymywała oddech. Kiedy się ocknęła, poczuła, że łzy spływają jej po policzkach.

Bez słowa oparła się o ścianę. Angus również milczał. Objął Mię i przyciągnął ją do siebie, tak, że jej twarz oparła się o jego ramię.

Zamknęła oczy, odtwarzając w wyobraźni obrazy, które przed chwilą widziała.

- Tak bardzo się dziś bałem, Mia - szepnął. - Nigdy nie czułem takiego strachu. Zupełnie jakbym zdobywał całe moje dotychczasowe doświadczenie tylko po to, żeby cię stąd dzisiaj wydostać. Wszystkie te młodzieńcze wyprawy do kopalń, ratowanie ludzi po całym świecie były po to, żebym teraz mógł ci pomóc. To mnie przeraziło. A gdybym cię zawiódł? Ale wiem, że tak nie będzie.

-Jeszcze stąd nie wyszliśmy - powiedziała cicho, ale strach zniknął.

Nie wiedziała, czy to zasługa ptaka, czyjej własna, ale przestała się bać.

Słyszała w głosie Angusa nutkę rozbawienia i po raz pierwszy od wielu godzin nie miała mu tego za złe.

-To prawda, ale przynajmniej wiem, gdzie jesteśmy, a to już bardzo dużo. Stąd jest kilka wyjść i zaraz któreś z nich znajdziemy.

Popatrzyła na niego z uwagą i wiedziała, że mówi prawdę. Wkrótce się stąd wydostaną.

-Wierzę ci.

Misty odnalazła ich przy następnym wyjściu. Właśnie przekonywała Bena i Andy'ego, żeby zdjęli deski, którymi zabite było wejście, kiedy w tunelu pojawił się Angus związany liną z Mią.

-Bogu dzięki! - Ben opuścił megafon, przez który miał zamiar zacząć ich nawoływać, i przymknął oczy.

Angus rozwiązał linę i wraz z Mią wyszedł z tunelu.

Simon podbiegł do ojca i go uściskał. Za nim rzucili się Misty, Ben, Andy i Montana. Wszyscy mówili jednocześnie, całowali Mię, obejmowali ich i śmiali się, nie bacząc na padający im na głowy deszcz.

Ktoś przykrył Mię kocem, oddzielając ją w ten sposób od Angusa. Rozejrzała się dookoła i zobaczyła, że Angus rozmawia z Simonem.

Nagle poczuła się wyczerpana.

Pociągnęła Misty za rękę.

- Zabierz mnie do domu - powiedziała.

Przyjaciółki dopilnowały, by wzięła prysznic i położyła się do łóżka. Mia z westchnieniem ulgi objęła poduszkę i przytuliła się do niej.

Czekała na Angusa, lecz nie przyszedł. W końcu zapadła w niespokojny sen, w którym chodziła po ślepo zakończonych korytarzach kopalnianych i uciekała przed walącymi się na nią skałami.

Angusa jednak tam nie było.

Angus widział, jak Mia odchodzi z przyjaciółkami. Wiedział, że obie kobiety się nią zajmą. Mia jest bezpieczna i już go nie potrzebuje.

Postanowił zatem, że wyjedzie.

Chciał się z nią pożegnać, ale kiedy otworzył drzwi do jej sypialni, zobaczył, że Mia śpi. Jej twarz była blada i podrapana, a włosy wilgotne. Usiadł na brzegu łóżka i patrzył. Musiał się upewnić, że jest bezpieczna.

Jeśli jej nic nie będzie, on także będzie szczęśliwy.

Kiedy Mia obudziła się następnego ranka, usłyszała deszcz bębniący w dach i okna.

148

FIONA MCARTHUR

Zajrzała do pokoju Angusa i zrozumiała, że ich opuścił. Komody były puste, łóżka bez pościeli.

W kuchni też nie zastała nikogo. Ned i Louisa wyjechali. Zobaczyła jedynie kartkę zostawioną przez Misty. Przyjaciółka pisała, że wpadnie koło ósmej.

Dochodziła siódma. Mia nie była pewna, czy chce spotkać się z przyjaciółką.

Poszła do łazienki i odkręciła kran. Nie chciała widzieć nikogo z wyjątkiem Angusa.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Co zamierzasz zrobić z Mią, tato?

WŁAŚCIWA DROGA

149

Angus nie miał pojęcia, co odpowiedzieć.

- Szczerze mówiąc, nie wiem.

- Kochasz ją?

Czy ją kochał? Zamknął oczy, przywołując w myślach jej obraz. Kochał ją zbyt mocno, by wciągać ją w swoje życie.

- Mia zapewne będzie szczęśliwsza beze mnie.

Simon nie miał zamiaru łatwo się poddawać.

- Może jednak to ona powinna o tym zdecydować?

Angus nie był pewien, czy jest w stanie dalej prowadzić tę rozmowę.

- Daj spokój, synu.

Dom, w którym mieszkał Simon, znajdował się przy następnej ulicy. Gdy tylko go tam dowiezie, przestanie myśleć o tej sprawie. Włączył kierunkowskaz. Jeszcze tylko sto metrów i zostanie sam.

Simon najwyraźniej wyczuł nastrój Angusa, gdyż postanowił przypuścić ostateczny atak.

- Mógłbyś się tam przeprowadzić. Ona cię kocha, tato. A co więcej, potrzebuje cię.

- Do zobaczenia, Simon.

- Mam twój numer komórkowy. - To stwierdzenie zabrzmiało w jego ustach jak groźba.

Niepodziewanie Angus się roześmiał.

Uświadomił sobie, co wyprawia. Czy on naprawdę postradał zmysły? Ta niezwykła, zdumiewająca wprost kobieta czeka, by się zdecydował, czy jest gotów oddać jej serce. Powinien być bardziej przerażony perspektywą utraty jej samej niż swojego serca.

Spojrzał na Simona i spoważniał.

- A jeśli ją zawiodę?

150 CAROL MARINELLI

Simon pochylił się, położył rękę na dłoni ojca i mocno ją uścisnął.

- To nie zrób tego, tato.

Kiedy Angus zatrzymał się przed drzwiami domu Neda, było kilka minut po siódmej. Miał mnóstwo czasu w drodze, by obmyślić plan działania.

Może rzeczywiście przejmie po ojcu praktykę? Andy bardzo się do tego pomysłu zapalił. Bardzo by chciał, żeby Angus mógł pracować w lokalnym szpitalu jako anestezjolog.

Mógłby zbudować Mii dom jej marzeń. Tuż nad jeziorem, blisko domów jej przyjaciół. Byłby ojcem dla jej dziecka, a z czasem być może doczekaliby się własnego, albo nawet dwójki. Oczywiście jego syn zajmowałby ważną część ich życia.

Wybiegał myślami daleko w przyszłość, a tymczasem może Mia wcale go nie zechce. Może ona zupełnie o nim nie myśli i nie chce spędzić z nim życia.

Zmusił się, by wysiąść z samochodu. Należałoby poznać prawdę, dowiedzieć się, czy jego życie ma szansę zmienić się na lepsze.

Zebrał się na odwagę i zapukał do drzwi.

Otworzyła mu Mia owinięta jedynie w zielony ręcznik. Stała w drzwiach, patrząc na niego w milczeniu.

Nie wiedziała, co myśleć. Kiedy usłyszała pukanie do drzwi, serce zaczęło jej bić jak oszalałe. Powtarzała sobie jednak w myślach, by nie robić sobie nadziei.

- Nie sądziłam, że wrócisz - szepnęła.

- Ja także. Przyjechałem po coś, co tu zostawiłem.

A więc przyjechał nie z powodu niej. Uczucie dotkliwego rozczarowania było nie do zniesienia. Mimo to podniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

Żałowała jedynie, że nie otarła śladów łez, które widniały na jej policzkach.

- Po ciebie - powiedział.

Mia zamrugała powiekami, jakby miała trudności ze zrozumieniem jego słów.

151 CAROL MARINELLI

- Kocham cię, Mia.

Czy on rzeczywiście to powiedział, czy też był to jedynie wytwór jej wyobraźni?

- Słucham?

- Kocham cię i mam nadzieję, że ty również żywisz do mnie jakieś uczucia.

- Jakieś uczucia?

Czy on mówi poważnie? Spojrzała na mężczyznę, który pojawił się w jej życiu zaledwie osiem dni temu.

Jak w tak krótkim czasie mogło zajść w jej życiu tyle zmian? Jak mogła poczuć to wszystko do tego obcego mężczyzny, który jednocześnie był jej bliższy niż ktokolwiek inny na świecie?

- A może nie jakieś? - spytał niepewnym głosem.

- Nie. Żywię do ciebie mnóstwo uczuć. - Roześmiała się, a potem nagle znalazła się w jego ramionach. Poczowała jego usta na swoich i wiedziała, że jest w domu.

Kiedy się wreszcie od siebie oderwali, Angus odsunął się nieco i spojrzał na nią jak wędrowiec, który po latach tułaczki dotarł do upragnionego celu.

- Wyjdiesz za mnie? - odezwał się wreszcie. - Zostań moją na zawsze. Tak jak ja chcę być twój. Zgadzasz się?

- Zgadzam - odparła miękko.

Angus rozejrzał się wokół, uzmysławiając sobie, że stoją w progu. Pchnął ją lekko do środka i zamknął za nimi drzwi.

-Uważajmy na sąsiadów - zazartował. - To małe miasto. Za chwilę wszyscy będą o nas mówić.

Mia zarumieniła się.

-Nie zakreśliłam prysznic. Właśnie miałam...

-To tak jak ja - rzekł z uśmiechem.

Mia była szczęśliwa. Angus wrócił, by z nią zostać. Czowała się bezpieczna i kochana. Wziął ją na ręce i zaniósł do łazienki, zamykając nogą drzwi.

152 CAROL MARINELLI

Zupełnie tak, jak wyobraziła to sobie pierwszego dnia ich znajomości. Zaczęła się śmiać.

Kiedy godzinę później przyjechała do niej Misty, dostrzegła przed domem samochód Angusa, a drzwi do sypialni Mii były zamknięte.

Misty szybko wróciła do swojego męża, żeby podzielić się z nim tą nowiną.

Ślub odbył się w tym samym kościele, w którym miesiąc wcześniej miała miejsce ceremonia zaślubin jego ojca. Na życzenie Angusa kościół został udekorowany różami w kolorze bladego różu i jasnozielonymi satynowymi kokardami.

Głównym drużbą był Simon, a towarzyszyli mu Ben i Andy. Angus nigdy nie sądził, że powróci do miasta, które opuścił przed dwudziestoma laty i że uczucie, jakiego przy tym doświadczy, będzie tak słodkie.

Był w domu. Koniec z błąkaniem się po świecie, z patrzeniem na ludzkie nieszczerście i ryzykowaniem życia. Zawsze będzie wdzięczny Mii za to, że pomogła mu odnaleźć ten nowy, spokojny świat.

Najbardziej jednak był jej wdzięczny za to, że go pokochała i zechciała zostać jego żoną.

Ned zaczął grać na organach jakąś radosną melodię, która przypomniała Angusowi lata wczesnego dzieciństwa. Malutka ciemnowłosa dziewczynka z pełną skupienia miną sięgnęła do zawieszzonego na szyi koszyczka, wyjęła z niego garść różanych płatków i sypnęła nimi Angusowi pod nogi.

Nagle, nie wiadomo skąd, na środku kościoła wylądował pluszowy niebieski króliczek. Zebrani goście zakasłali, starając się ukryć rozbawienie. Dawn popiesznie zabrała Wabbita i schowała się w bezpieczne ramiona taty.

Angus spojrział na jej ojca. Andy, podobnie jak wszyscy, usilnie starał się zachować powagę. Nie zdołał jednak powstrzymać uśmiechu dumy. Angus wiedział, że on sam będzie równie dumny, kiedy Mia urodzi dziecko w domu, który on dla niej zbuduje.

153 CAROL MARINELLI

W tym momencie do kościoła wkroczyły Montana i Misty, obie ubrane w sedynowe sukienki. Angus poczuł dumę bijącą od stojących obok niego mężczyzn.

Spojrzał na Andy'ego i Bena. Obaj byli wspaniałymi ludźmi i doskonałymi lekarzami, służącymi miastu, które tak chętnie ponownie go przyjęło. Obaj kochali swoje żony i chcieli się z nim zaprzyjaźnić. Przyjaźnią, która przetrwa lata. To dzięki Mii jego przyszłość należy do tego miasta i do tych ludzi.

Panna młoda stała w drzwiach. Oparła lekko rękę na ramieniu Johnsona, a potem ruszyła w kierunku Angusa. Jego Mia. Jego róża, miłość jego życia.

Była tak piękna, że od patrzenia na nią bolały go oczy. Kiedy znalazła się przy nim, puściła Johnsona i wsunęła rękę w jego wyciągniętą dłoń.

Wiedział, że należą do siebie.

Spojrzała mu w oczy i zamrugała powiekami, by się nie rozpłakać. Kochała go bezgranicznie. I dopiero teraz zrozumiała, że on odwzajemnia tę miłość po tysiackroć.

- Ukochani... - zaintonował ksiądz.

Oboje głęboko odetchnęli, gotowi na rozpoczęcie nowego wspaniałego życia.